PL ISSN
0208 — 5968
Nr indeksu 35657

DUNAJEC

TYGODNIK PZPR

Nr 19 (288) Rok VII Nowy Sącz, 11 maja 1986 r. Cena 15 zł

DZIEŃ ZWYCIĘSTWA – pamięć i przestroga

Fot. ANTONI ŁOPUCH

Na półmetku

Kiedy sekretarz z ulgą wypowiedział słowa: przedziajcowa konferencję gminną uważam za zamkniętą — aktyw tu i ówdzię doszedł do wniosku, że kampanię ma „z głowy". Są to uczucia po ludzku zrozumiałe, ale płynące z fałszywego założenia. Nie jeszcze nie jest „z głowy", wręcz przeciwnie — „na głowie" cała masa spraw. Przede wszystkim wnioski zgłoszone pod adresem życia w gminie, a jest ich wszędzie bardzo wiele. I to nie tylko takie — jak np. węgiel czy części do SKR-owskich maszyn — które instancja może od biedy uznać za nadające się do „skierowania wyżej". Również takie, które w całości realizować się muszą tu i teraz, w wewnątrzgminnym układzie, między rządą narodową, urzędem, GS-em, oddziałem banku, strażą itp. Trzeba więc pilnie podejmować rozmowy, pertraktacje, jeszcze raz bilansować możliwości, szukać sposobów uruchomienia społecznej aktywności — wszystko w czasie nie bardzo sprzyjającym, kiedy słońce wzywa ludzi w pole. A przecież dobrze by było móc na konferencji wojewódzkiej powiedzieć głośno, że coś się już zrobiło czy przynajmniej popchnęło naprzód...

Tymczasem bywa, że ma się zaległości: gdzieś tam nie dokończone rozmowy indywidualne, gdzie indziej nie udało się jeszcze zorganizować dyskusji nad projektem Programu partii... A delegaci? Przecież nie można ich zostawić samych sobie. Wybrani na konferencję wojewódzką muszą się solidnie przygotować do przedstawienia wniosków, postulatów, opinii gminy. I to wszyscy, bo trudno przewidzieć z góry, któremu udzielą w województwie głosu — może to będzie rolnik, może akurat nauczyciel. Oczywiście, każdy delegat reprezentuje siebie, swoje partyjne myśli i własne obywatelskie sumienie, jest jednak także przedstawicielem społeczności partyjnej, która mu dała mandat. Powinni więc delegaci spotkać się z paroma przynajmniej organizacjami, choćby z tymi, w których ludzie mówili najśmielej i najkrytyczniej.

A przecież są jeszcze — znacznie liczniejsi — delegaci na konferencję gminną. To oni zbiorą się za kilka miesięcy, żeby ocenić ustępującą instancję i jej egzekutywę, ustalić program partyjnego działania w gminie na następną kadencję i wybrać spośród siebie nowe władze gminne. Ta konferencja — zanim się ponownie zbierze — powinna zgłębić wszystkie gminne sprawy, szukać lepszych, mądrzejszych sposobów ich rozwiązywania. Delegaci powinni się dobrze poznać wzajemnie, żeby wybrać do nowego komitetu takich, którzy niekoniecznie są najmocniejsi w języku, ale głowę mają dobrą i chęć do pracy.

Nie się przy tym nie zrobi samo. Inspiratorem tych wszystkich działań musi być obecna egzekutywa komitetu gminnego. Nie tylko dlatego, że jest to jej obowiązek, nawet nie tylko dlatego, że delegaci od dnia konferencji patrzą już na jej członków innymi oczami: oczami ludzi, którym partia w gminie powierzyła między innymi sprawiedliwą ocenę władz kończących kadencję.

PAWEŁ HANKIEWICZ

JAN PLUCIŃSKI

WARUJ!

Mijają kolejne rocznice wybuchu „poruszenia" chochołowskiego, a pamięć o nim wciąż żywa, wciąż owocna, wciąż trwa. I stoi w Chochołowie przed kościołem pomnik ku pamięci i uczczeniu powstańców z 1846 roku, tawiejący w swoim granitowym wnętrzu urnę z ziemią przepojoną krwią polskiego żołnierza, zebraną z pobojowisk ostatniej wojny.

Trzy pokolenia marzyły o pomniku, a sprawa nie posuwała się naprzód. W 1953 roku młodziutki inżynier Andrzej Freyer przy nakreślaniu planu budowy nowej szkoły zaprojektował pomnik. Miały być wyrzeźbione następujące postacie: nauczyciela — organisty Andrusikiewicza, księdza wikarego Kmietowicza i uzbrojonych chłopów. Poradzono nam przede wszystkim, aby sprowadzić kamień z kamieniołomu, bo transport z Doliny Jarząbczej będzie znacznie kosztowniejszy.

Czas mijał, decyzji nie podejmowano.

Dopiero Cmentarz Zasłużonych w Zakopanem otworzył mi oczy na piękno kamienia z Jarząbczej...

Zbliżały się Gody. Odwiedzili mnie w szkole Andrzej Masny i mój uczeń Ryszard Stanek. Młodzi, bo zaledwie trzydziestoletni chochołowianie. Palą się do pracy i zacinają, że kamień odnajdą i dowiozą. 30 listopada jadą do Doliny Jarząbczej, bacają drogę, znajdują kamień. 8 grudnia przy pomocy koni dowiekli kamień znaleziony w rzece do Chochołowa i tu pozostawili go w oborze Miniszaka. Po wsi rozeszła się wiadomość, że kamień jest już w Chochołowie. Zaczęto go tłumnie oglądać i skrytykowano: ładny kamień, ale za mały. Wtedy przewodniczący GRN Stanisław Krupa i sołtys Wojciech Mateja apelują do serc chłopskich i przyrzekają, że pracą przy sprowadzeniu nowego kamienia będzie można odrobić szarwark.

W czwartek 23 grudnia 1965 roku o godzinie 5 minut 30 wyjechano z Chochołowa. O godzinie 7 minięto tak zwaną Dziadówkę, a o godzinie 9 po wielkim śniegu dobrnięto do Jarząbczej. Gazda Józef Bak zabrał sprzęt: „stangi", „hywory" (lewary), „flaszencugi", młoty, kliny i łańcuchy. Większa część chłopów jechała autobusem do Dziadówki, a stamtąd włókami. Konie i włóki pozostawiono nad potokiem, ze sprzętem zaś w górę, po bardzo dużym śniegu, po bardzo bystrym strumieniu szarowano się powoli. Pozostali którzy nie byli obarczeni sprzętem, szukali kamienia.

Udał się nam jeden, który długością i grubością, jako też ciekawą powierzchnią nadawał się do zabrania. Obstąpili go chłopi chwycili za łopaty, krompace, popodkładali lewary, flaszencugi, lecz głazu nie ruszono z miejsca. Wobec tego znaleziono mniejszy, mniej kształtny i zabrano się doń. Znowu sprzęt poszedł w ruch, kamień drgnął i dźwignęliśmy go na wysokość pół metra. Podtyżyliśmy lewary, bełki. Ponieważ nadchodził właśnie wieczór, kamień pozostał na miejscu, a my, około godziny dwudziestej znaleźliśmy się w domu.

29 grudnia przewodniczący GRN i sołtys wyznaczyli chłopów z kolmi, innych bez koni do ściągania kamienia. Z końmi wyruszyli: Stanisław Krupa i Wojciech Mateja (pierwsza para), Wojciech Bochnak i Jakub Rusek (druga para), Karol Skorusa i Wojciech Knapczyk „Makoń" (trzecia para, ale był tylko koń Knapczyka, właściciela zabrakło). Józef Bak w pojedynkę wiózł znowu sprzęt. Bez koni przyszli: Tadeusz Krupa, Jan Skorusa „Tuczoł", Józef Szczurek „Pilchów", Władysław Skorusa „Picura", Jan Szczurek, Franciszek Toczek, Karol Wyroba, Jan Bafia „Prowda", Andrzej Szczurek z Równi, Józef Szczechowicz „Leśny", Józef Kois „Gazdecka" Folfos, zięć Tutejszyka i piszący te słowa z aparatem fotograficznym. Po południu dołączyli do nas dr Andrzej Ciszek i Stanisław Gunka.

Znaleziony przez nas kamień znajdował się na południe od Kopca Doliny Jarząbczej, w dzikim, bardzo bystrym żlebie. Po dojściu, a raczej wspięciu się na miejsce, chłopi zaczęli ścinać drzewa potrzebne do spuszczania kamienia. Zaraz też kamień pokazał swoje. Ruszony z miejsca zrobił taki zryw, że o mało nie wygniótł nas wszystkich. Odskoczyli chłopi momentalnie. Ten zryw ich poczuł, że przesuń siedmdziesiąt kilogramów będzie nimi rządził, jeśli nie podejdą doń z rozumem, planem i dyscypliną.

Przygotowano długie lewary z bardzo grubych drzew, przesunięto na nie kamień. Trwało to długo. Poruszono kamień lewarami do zjazdu. Głaz, ciągnięty z miejsca, pełznął lewary i wpadł w śnieg. I tak już odtąd stale: lewary podkładano, kamień je łamał, a śnieg zatrzymywał. Zawsze głaz jechał „dołu", zbliżał się do jakiej takiej drogi.

Dzień był bardzo ponury, grube i niskie chmury zalegały głęboki żleb, było ciemno, sypał śnieg. Do wsty, którą nakładł Bąk, pchali się pomęczeni chłopi. Wyciągnięto kiełbasy, chleb, kiełbasę też flaszki z „mocną", rozległo się szczękanie łuchów i łykanie wódki. Kolejka szła sprawnie, nikt nie został pominięty. Przystąpiono teraz do skomplikowanej operacji ściągnięcia kamienia pełznącego takich włók, które by można było wsunąć pod kamień i na nich zwieść ciężar do samego Chochołowa. Sześć dwa grube — około pięćdziesięciu centymetrów średnicy — „smereki" odmierzono jedenaście metrów od pniaka przy ziemi, resztę odcięto. Grubsze końce miały sunąć z tyłu po ziemi, a cieńsze szczytowe na przodzie. Po jednej stronie kołowrót, ale tak przymocowane, aby gnatki mogły skręcać w prawo i w lewo gdy zajdzie potrzeba. Włóki były spięte klamrami, łańcuchami grubymi gwoździami i sforkami. W odległości sześciu metrów od cieńszych końców umieszczono kamień. Przypasażono łańcuchami do włók zaorzęgnięto trzy pary koni, ruszono z miejsca. Po pokonaniu dużego zakrętu i poprawieniu umocowań kamienia do włók natychmiast na potok. Stoczyć się śnieg,

(CIĄG DALSZY NA STR. 10)

PZPR W kręgu ludzkich spraw

Zakończył się w Nowosądeckiem kolejny etap przygotowań do X Zjazdu partii. Po konferencjach zakładowych, gminnych i miejskich — za dwa tygodnie zbiera się Przedzjazdowa Konferencja Wojewódzka, która wyłoni naszych delegatów na Zjazd i sformułuje stanowisko w kwestii projektu Programu PZPR oraz Tez Zjazdowych. Dziś — relacje z trzech otatnich konferencji miejskich.

Nowy Sącz

Nowy Sącz — od 11 lat stolica województwa. Reforma administracyjna wyzwoliła nowe potrzeby i aspiracje. Niewątpliwe dokonania, ale i znaczny rejestr niedostatków. Miasto nie ma oczyszczalni ścieków, brakuje miejsc w szpitalu, szkołach i przedszkolach, wydłuża się kolejka za mieszkaniami.

Referat I sekretarza Komitetu Miejskiego, ZBIGNIEWA HARAFA, stanowił syntezę głosów z przedzjazdowej dyskusji. W słowie wstępnym tow. Haraf powiedział: — *Podsumowanie trudnych lat osiemdziesiątych i wytyczenie kierunków rozwoju aż po XXI wiek to zadanie, keóre partia bierze na siebie i pragnie z całym społeczeństwem konsekwentnie wcielać w życie.*

Dyskusja nad Programem i Tezami w sądeckich organizacjach partyjnych była szczera i wielowątkowa. Uznanie znalazło ukazanie przyczyn opóźniających rozwój gospodarki i postępu społecznego. Przekonanie o słuszności polityki partii nie wykluczało rozbieżnych momentami stanowisk w sprawach szczegółowych. Problemy zasygnalizowane w wystąpieniu tow. Harafa znalazły rozwinięcie w dyskusji.

POZYCJA POLSKI WE WSPÓŁCZESNYM ŚWIECIE. W świadomości społecznej dominuje przekonanie o słuszności naszej polityki zagranicznej, o wyborze właściwych metod rozwiązywania wewnętrznych sprzeczności. Pozycja Polski na arenie międzynarodowej zależy przede wszystkim od wewnętrznej stabilizacji życia społecznego i gospodarczego. Warunkiem osiągnięcia takiej stabilizacji jest zespolenie wszystkich ludzi pracy wokół realizacji programu partii, umiejętne zharmonizowanie przemian ekonomiki, polityki i świadomości społecznej, respektowanie leninowskich norm życia partyjnego i społecznego, krytyczna ocena zjawisk i procesów, konsekwentna realizacja zasad socjalistycznej sprawiedliwości społecznej, równość wobec prawa.

LUDOWŁADZTWO. Potrzeba nam dalszej demokratyzacji i jawności życia społecznego. Wskazywano na egzekwowanie od członków PZPR wcielania w życie polityki Partii w organach przedstawicielskich, administracyjnych spółdzielczych. Wnioskowano, aby członkowie partii pełniący odpowiedzialne funkcje okresowo zdawali sprawozdanie ze swojej działalności przed własną POP. Członkowie sądeckiej organizacji partyjnej akceptując prace legislacyjne Sejmu, podnoszą jednak niespojność prawa oraz ludzi pozwalające na jego bezkarne omijanie. M. in. najstarszy delegat na konferencję, 76-letni STANISŁAW BOGUSZ, wspomniał o nikłej skuteczności dwóch teoretycznie doskonale skonstruowanych ustaw: o przeciwdziałaniu pasożytnictwu społecznemu i zwalczaniu alkoholizmu.

KIEROWNICZA ROLA PARTII. W myśl postanowień XIII Plenum KC partia powinna pełniej egzekwować swoje prawa do kształtowania polityki kadrowej. Nic bez wiedzy POP i jej egzekutywy dziać się nie może. W praktyce o przestrzeganiu tej zasady przesądza autorytet organizacji, aktywność jej członków. — *Partia, u góry i na dole, musi stać na czele walki ze złem społecznym* — stwierdził JACEK MARTISZEK z Węzła PKP. — *Potrzebni nam ludzie ideowi, z głęboką wiedzą, nie chowający głowy w piasek.*

— *Podejmujemy zbyt dużo uchwał, które potem nie są realizowane. Czy to ma sens?* — zapytał STANISŁAW MIGACZ, I sekretarz KZ PKS. RYSZARD ALEKSANDER I sekretarz KZ PZPR w Urzędzie Wojewódzkim: — *Niektórzy członkowie partii w sali obrad milczą lub kamuflują swoje rzeczywiste poglądy, natomiast „odsłaniają" się w kuluarach. Proponuję wprowadzenie stałego, cyklicznego przeglądu szeregów partyjnych (analogicznie czyni to już administracja państwowa). Chodzi o rzetelną ocenę aktywności członka partii w miejscu pracy i zamieszkania. Należy określić jasno: kto jest kto i po co przyszedł do partii.*

WIESŁAW KOCHANIK, zwrócił uwagę na niezadowalający udział robotników w wybieralnych władzach partyjnych. Trudno pogodzić robotniczy charakter partii z faktami niemal 100-procentowych dyrektorskich i kierowniczych obsad w niektórych komitetach partyjnych. Robotnicy są też dyskryminowani w otrzymywaniu odznaczeń państwowych.

ODNOWA MORALNA. Troską partii winno być podnoszenie kultury politycznej i prawnej społeczeństwa. Prezes Sądu Wojewódzkiego, ANDRZEJ ENGLOT nazwał realnymi faktami społecznymi: rozszerzające się pijaństwo, demoralizację, kult pieniądza, klikowość, złe stosunki międzyludzkie, marnotrawstwo mienia społecznego, cwaniactwo, przeciętność w pracy, niechęć wobec wybijających się jednostek, nie utożsamianie się z publicznym dobrem: — *Walka o zdrowie moralne narodu zadecyduje prawdopodobnie o przezwyciężeniu kryzysu gospodarczego i społecznego.*

Te myśli korespondowały z wypowiedzią szefa Rejonowego Urzędu Spraw Wewnętrznych, EDWARDA BILIKA:

— *Wszyscy chcemy lepszej ochrony mienia społecznego, ale cóż z tego, gdy gospodarze zakładów są beztroscy. Wszyscy mówią o wychowaniu młodych, a kogo niepokoi rosnący udział nieletnich w dokonywanych przestępstwach. Wszyscy chcemy „wyjść" z kryzysu, a — często dla świętego spokoju — akceptujemy klikowość i pijaństwo. Wniosek: wspólnie podejmujmy działania na rzecz ładu i porządku.*

SPRAWY MŁODZIEŻY. Młode pokolenie przejmie odpowiedzialne funkcje społeczne i będzie realizować nakreślone w Programie i Tezach zadania społeczno-gospodarcze. Dlatego też należy dbać o jednolity front wychowawczy, który musi rozpoczynać się w rodzinie, potem w szkole i w zakładzie pracy. — *Dużą rolę mają tu do odegrania organizacje młodzieżowe* — powiedział ALEKSANDER BEMBENIK, przewodniczący ZW ZSMP. — *Przewartościowania, jakie zaszły w świadomości młodych, często prowadzą do żądań, nie dając nic w zamian. Poprzez szersze uczestnictwo w ofercie kulturalnej winniśmy eliminować mieszczański styl życia. Wskazujmy, że posiadanie dóbr materialnych może być środkiem do wzbogacania osobowości.*

REFORMA GOSPODARCZA. Z referatu: Stosowane dotychczas zachęty materialne, jak i zagrożenia sankcjami nie wywierają presji na poprawę jakości produkcji, nie wpływają widocznie na obniżenie norm zużycia, energochłonności i materiałochłonności. W wielu przypadkach rutyna i nawyki kadry kierowniczej hamują wdrażanie reformy. Błędem jest opodatkowanie zysku z tytułu oszczędności. — *Miernikiem sukcesu nadal jest wzrost wartości produkcji, a nie wzrost rzeczowy* — mówił brygadzista z Nowosądeckiego Przedsiębiorstwa Ceramiki Budowlanej, WŁADYSŁAW ZĄBER. — *Wartość łatwo podnieść przez podwyżkę cen. Nie ma to jednak nic wspólnego z rentownością.*

Dyrektor SZEW, MIROSŁAW LEBIEDZIEJEWSKI, powiedział, że bez reformy nie byłoby w jego przedsiębiorstwie korzystnych wyników ekonomicznych. — *Ważny jest eksport* — dodał tow. Lebiedziejewski — *ale surowcami długów nie spłacimy. Trzeba rozwijać sprzedaż za granicę produktów technologicznie wysoko przetworzonych, tworzyć śmiało polskie specjalności eksportowe. Hasła w tej dziedzinie mamy dobre, gorzej z praktyką. W naszym zakładzie w br. wartość produkcji eksportowej wyniesie 1,4 mld zł. Przysporzymy krajowi kilka milionów dolarów i rubli transferowych. Dlatego też niepokoją nas wprowadzane i naprawdę niezrozumiałe eksportowe „hamulce": malejące ulgi za eksport (1984 — 139 zł. od 1000 zł eksportu, 1985 — tylko 82 zł. od 1000 zł. eksportu). W dyspozycji przedsiębiorstwa pozostaje zaledwie 10 proc. odpisu dewizowego. A dewizy są potrzebne — na zakup surowców i odnowienie parku maszynowego.*

— *Reforma nie ruszy* — powiedział tow. Ryszard Aleksander — *jeśli nie zdecydujemy się na decentralizację. Właśnie z Nowego Sącza powinien wyjść taki wniosek, bowiem tu, w ramach eksperymentu sądeckiego, pokazano ile można zrobić, jeśli znaczna część zysków wypracowanych przez gospodarkę regionu zostaje na miejscu. Tymczasem gubi nas zbiurokratyzowanie wielu instytucji, nadmierna sprawozdawczość, nieżyciowe przepisy, nonsensowne zarządzenia.*

SŁUŻBA ZDROWIA. Z referatu: „Wskazywano na konieczność rychłej poprawy zaopatrzenia w lekarstwa i powiększenia wyspecjalizowanej kadry medycznej". Lekarka ANNA LEŚNIKOWSKA przytoczyła niewesołą statystykę: w roku 1985 — sądeczanin był w przychodni lub szpitalu przeciętnie 8 razy, identyczny wskaźnik w 1986 roku osiągnięto już pod koniec kwietnia. Ze zdrowiem obywateli miasta nie jest więc dobrze. Dlatego też sprawy ochrony zdrowia powinny być troską nie tylko lekarzy i pielęgniarek, ale również organizacji społecznych, instytucji, zakładów pracy. Tow. Leśnikowska podziękowała załodze SZEW za stałą pomoc i zakup za dewizy unikalnej aparatury medyczno-diagnostycznej. — *Nie tylko pigułki* — powiedziała — *ale w coraz większym stopniu technika decyduje o zdrowiu i życiu człowieka. Z badań kardiologów wynika, że gdyby w ciągu pierwszych 30 minut zasłabnięcia sercowego udało się utrzymać człowieka przy życiu — 80 ze 100 osób skazanych na śmierć mogłoby żyć. Telefon, przejezdna droga dla karetki — są równie ważne jak lekarz.*

MIESZKANIA. Z referatu: „Głównym źródłem niepowodzeń w rozwiązywaniu problemu mieszkaniowego jest złe, powolne wykonawstwo. Cierpimy na deficyt materiałów budowlanych, a z drugiej strony rośnie ich zużycie". WIESŁAW KOCHANIK: — *Nie znam kraju budującego mieszkania, w których jeszcze przed wprowadzeniem trzeba urządzać generalny remont.* Niepokoi więc brakoróbstwo i kryjące się za tym — rosnące ceny. Są przypadki, że cena metra kwadratowego nowego mieszkania dochodzi do 30, a nawet 40 tys. złotych. Uzbrojenie jednego hektara terenu pod osiedle Westerplatte kosztowało 19 mln zł. Płaci za to spółdzielnia, a w efekcie członkowie m. in. podwyższonymi wkładami członkowskimi i czynszami.

OŚWIATA. Z referatu: „Niezbędne jest wyegzekwowanie od wszystkich adresatów pełnego wykonania uchwały XXIV Plenum KC PZPR (...) Chodzi o opracowanie przez naukowców i praktyków zmian modelowych w naszych szkołach, wprowadzenie motywacyjnego systemu wynagradzania nauczycieli, rozbudowę bazy materialnej i poprawę zaopatrzenia w podręczniki i pomoce dydaktyczne. Proces wychowawczy ma być uspołeczniony. Jednym z nośników treści ideowo-wychowawczych jest szkolny sport i rekreacja. Sprzymierzeńcami szkół w tej dziedzinie winny być zakłady opiekuńcze i kluby sportowe". Kurator, LECHOSŁAW MIKSZTAL: — *Należy poprawiać program, poziom nauczania, a nie utrwalone od lat struktury. Szkoła ma być polska, świecka i socjalistyczna. Nie byłbym za weryfikacją kadr traktowaną akcyjnie. Pracy nauczycieli należy przyglądać się stale, wspomagać ją.*

Nauczyciel z I LO. ZDZISŁAW PAMIRSKI: — *Sygnalizuję przepracowanie uczniów. Przy 5-dniowym tygodniu nauki uczeń przebywa w szkole do 45 godzin, a więc więcej niż robotnik w fabryce. Pozostają jeszcze zajęcia w domu. W efekcie obniża się kondycja fizyczna młodzieży, mnożą się rozmaite schorzenia, m. in. wady kręgosłupa, wzroku, narządów ruchu. Nawał informacji wywołuje sytuacje stresowe i zobojętnienie.*

ZDZISŁAW PAWLUS, prezydent miasta, poinformował o wykonaniu planu społeczno-gospodarczego za rok 1985. Wyniki ekonomiczne są niezłe, nadal jednak utrzymują się niekorzystne zjawiska, m. in. w sądeckim przemyśle zatrudniającym 12 tys. osób wydajność pracy wzrosła o 9,4 proc., a płace aż o 23,1 proc. Trudna jest sytuacja budżetowa miasta. Nie popisują się budowlani (do wykonania planu w ub. roku zabrakło 36 mieszkań). Zadowalająco natomiast przebiega praca handlu i gastronomii, szerszą niż dotąd ofertę prezentuje rzemiosło. W kampanii wyborczej do Sejmu i rad narodowych obywatele Nowego Sącza zgłosili pod adresem Urzędu Miasta 60 postulatów. 26 już załatwiono, 14 rozpoczęto realizować. Na lata 1987—90 przesunięto pozostałe — z powodu braku środków.

Wśród 58 delegatów wybranych na konferencję wojewódzką jest JÓZEF BROŻEK, I sekretarz KW, który otrzymał największą ilość głosów. Powiedział on m. in.: — *U nas ciągle pokutuje przekonanie: naciśniemy na władzę, to dostaniemy. Wszyscy mówią o podziale, ale dodają: z zachowaniem priorytetów. Priorytet tymczasem powinien być jeden: dobra praca, troska o dobre gospodarowanie, a nie nowe „koncerty życzeń". Niepokoi też to, że rzadko potrafimy dostrzec zło wokół siebie, w zakładzie pracy, w mieście, łatwiej natomiast krytykujemy, wytykamy błędy sąsiadowi, władzom zwierzchnim. Trybuny partyjne nie powinny być miejscem do wylewania żalów przez dyrektorów czy prezesów. Partia nie zamierza wyręczać kierowników życia gospodarczego. Apeluję więc o przebudowę myślenia, które winno być realne, trzymać się ziemi. Nie potrzeba nam dodatkowych roszczeń, ale więcej gospodarskiej troski, konstruktywnych pomysłów.*

JERZY LEŚNIAK

Zakopane

— *Poddany pod społeczną dyskusję Program partii będzie stanowić nasz zbiorowy drogowskaz w wędrówce ku przyszłości* — mówił na zakopiańskiej konferencji przedzjazdowej sekretarz KW, TADEUSZ RABIAŃSKI. — *Ma on nie tylko wskazywać właściwą drogę, ale też stanowić nakaz dla każdego z nas, byśmy kroczyli tą drogą.* — Musimy jednak pamiętać, że Program nie jest uniwersalną receptą na rozwiązanie wszystkich spraw poszczególnych środowisk, lecz — jak podkreślił HENRYK ZWIJACZ — wskazuje kierunki generalne, a rozwiązywać sprawy trzeba „na dole", fachowo i rzetelnie. JERZY STOKFISZEWSKI przypomniał starą prawdę: — *Partia jest taka, jacy są jej członkowie.* Zaś ALEKSANDRA WOJCIECHOWSKA uzupełniła: — *Od naszej postawy, zdyscyplinowania, obowiązkowości zależy zarówno nasz autorytet osobisty, jak i autorytet partii.*

W referacie wygłoszonym przez I sekretarza Komitetu Miejskiego, ANDRZEJA WARGOWSKIEGO, stwierdzono, że zbyt mały jest wpływ partii w regionie podtatrzańskim na klasę robotniczą. Wśród tych, którzy opuścili w latach 1980—81 partyjne szeregi, najwięcej było młodych robotników, ludzi z racji wieku najaktywniejszych, najbardziej prężnych. Trzeba więc właśnie z tym środowiskiem najmocniej pracować, przekonywać. W kilku zakładach pracy Zakopanego znów widoczna jest kierownicza rola PZPR.

„Na wsi tatrzańskiej ścierają się różne wpływy polityczne, kierunki ideologiczne, postawy wobec dnia dzisiejszego” — napisano w referacie. Zainteresowanie rolników Programem jest duże. Mówił o tym prezes Miejsko-Gminnego Komitetu ZSL, JAN KOMORNICKI. Powiedział też: — *Wielką politykę partii należy przetwarzać na realia codziennego życia, patrząc na nie przez pryzmat potrzeb lokalnych — regionu i Tatr — ale bez przesady; sprowadzanie wszystkiego do „specyfiki regionu”, tłumaczenie wszelkiej niemożności tą specyfiką jest niebezpieczne. Klasa robotnicza i chłopska zawsze były połączone sojuszem i nadal wspólnie, pod przewodnictwem PZPR, prowadzić muszą społeczeństwo polskie do postępu.*

— *Rozmowy partyjne* — podkreślił IRENEUSZ WRZESIEŃ — *są dobitnym dowodem, że z ludźmi trzeba stale rozmawiać. Mówimy często o skomplikowaniu i zróżnicowaniu społeczeństwa zakopiańskiego, ale pamiętajmy, że jesteśmy jego częścią. Nasza troska jest wspólna w sprawach generalnych, ale często nie możemy się dogadać w drobiazgach. Odrzućmy więc te drobiazgi, a skrzyknijmy się dla realizacji wspólnych celów.*

W projekcie Programu czytamy: **„Socjalizm jest dziełem człowieka znajdującego sens życia w więzi z innymi ludźmi, patrioty — rozumiejącego związek rozwoju swego narodu i losów swojej Ojczyzny z postępem całej ludzkości. Rzecznika sprawiedliwości społecznej i humanizmu. Świadomego uczestnika życia państwa i działań samorządu społecznego. Kierującego się moralnością, która wśród kryteriów oceny siebie samego i drugiego człowieka szczególną rangę wyznacza pracy. Prawego, uczciwego, wrażliwego na sprawy innych.** W zakopiańskiej organizacji partyjnej podobne myślenie często się przewijało. Szczególnie wiele uwagi poświęcano wychowaniu młodzieży. — *Zadanie szkoły to nie tylko wyposażenie w wiedzę, ale i ukształtowanie postawy ucznia; spójne, oparte o mądre wzorce* — przypomniał ROMAN SWIERCZEK. — *Szkoła nie jest w stanie spełnić wszystkich oczekiwań, potrzebny jest wspólny front z domem rodzicielskim, środowiskiem, organizacją młodzieżową. Szkolnictwo, zwłaszcza podstawowe, zbyt często przechodziło reformy, co je destabilizowało, a proces wychowania jest bardzo wrażliwy. Dodatkowe niekorzystne czynniki przyniosły lata 1980—81. Szczególnie niekorzystnie odbił się na młodzieży rozłam wśród nauczycieli.* W wypowiedzi WIESŁAWA BEDNARCZYKA, przewodniczącego zarządu Miejskiego ZSMP, znalazły się stwierdzenia o potrzebie większej aktywizacji młodych, zaangażowania ich w życie społeczne, w rozwiązywanie spraw swego pokolenia i całego kraju. Pewne symptomy ożywienia już widać — przewodniczący Rady Miejskiej PRON, MICHAŁ ZBYSZEWSKI, z satysfakcją przedstawił efekty pracy Ruchu z młodzieżą. — *Młodzi zadeklarowali pomoc i pracę przy realizacji postulatów wysuniętych przez nich samych.* Niemały wkład w wychowanie młodego pokolenia, a także w rozwiązywanie trudnych spraw rodziny i różnych środowisk ma Liga Kobiet Polskich. ZOFIA ROMAN mówiła na konferencji: — *Nie jesteśmy, jak to niektórzy uważają, „jakimś tam związkiem”, ale potężną organizacją polityczną. Ruch kobiet bardzo pomaga partii, bo bierze na siebie rozwiązywanie wielu drobnych spraw.*

W Programie zapisano: **„Przed inteligencją polską stoją ambitne i trudne zadania. Współczesne przemiany rodzą zapotrzebowanie na wiedzę, talenty i działalność nowatorską, śmiałe idee, wynalazki i usprawnienia. Burzliwe tempo przeobrażeń stawia nowe problemy społeczne i moralne.”** W referacie egzekutywy KM w Zakopanem myśl tę sformułowano następująco: „Na inteligencji spoczywa duża odpowiedzialność w procesie budowy społeczeństwa socjalistycznego.” Inteligencja — to w znacznej mierze również kadra kierownicza instytucji i przedsiębiorstw. W projekcie programu czytamy: **„Partia będzie prowadzić aktywną politykę kadrową — jedną z głównych form wypełnienia kierowniczej roli w państwie. Będzie, niezależnie od przynależności partyjnej, wieku czy płci, otwierać możliwości awansu ludziom aktywnym i odważnym, uzdolnionym i ambitnym, o wysokim poziomie wiedzy, kwalifikacjach zawodowych i walorach moralnych, oddanym sprawie socjalistycznego państwa.”** A jak jest dzisiaj? Z rozmów z członkami zakopiańskiej organizacji wynika, że nadal jeszcze „Partia zbyt małą uwagę przywiązuje do postaw ideowo-politycznych kadry kierowniczej... Nawet najwyższe kwalifikacje, jeśli nie są połączone z akceptacją socjalizmu, nie służą budowaniu ustroju socjalistycznego.” Trzeba sięgnąć po rezerwy, tkwiące wciąż jeszcze w ludziach dzisiaj mało aktywnych. Znalezienie do nich drogi to ogromne, choć trudne zadanie. Zadanie obecnie tym ważniejsze, że wymaga tego reforma gospodarcza. — *Bez prężnych dyrektorów* — zauważył dr STANISŁAW FRENKEL — *dobrych organizatorów, zdyscyplinowanych i umiejących dyscyplinować podwładnych, konsekwentnych, takich, których załoga nie musi „kochać”, ale musi szanować — reformy nie zrobimy. Nie stawiajmy więc na stanowiskach kierowniczych ludzi „swoich”, lecz najlepszych, i stwarzajmy im odpowiednie warunki działania; również dając odpowiednie płace.* Początki reformy są trudne, ale mądrym działaniem można sprawić, by cała załoga — członkowie partii, związkowcy, samorząd pracowniczy — byli zainteresowani tym, co się w zakładzie dzieje. Tak jest na przykład w PBO „Podhale”; mówił o tym na zakopiańskiej konferencji STANISŁAW KOPROWSKI.

Niepokój budzi ciągle nienajlepsze funkcjonowanie administracji. — *Dlaczego do dziś nie zrealizowano do końca programu likwidacji przerostów zatrudnienia w tej grupie pracowniczej?* — pytała na konferencji ALDONA KRYSTYNA MROSZCZAK. MIKOŁAJ SKRZETUSKI zajął się rolą POP w urzędach, na przykładzie Urzędu Miasta Zakopanego i Gminy Tatrzańskiej, ich miejscem w przygotowaniu pracowników administracji — do właściwego pełnienia służebnej roli wobec obywateli.

Wszelkie działania należy zacząć od... przełamania swoistej psychologicznej niemożności, którą tow. Wrzesień nazwał „patologią społeczną ostatnich lat”. A w referacie napisano, że: „Obowiązującym wymogiem musi być po prostu aktywność”. Jest to zadanie także dla związków zawodowych, które — jak z troską zaznaczył IGNACY REJMAN — ciągle zbyt mało mają do powiedzenia w swych zakładach pracy.

Wiele jest nadal barier na drodze do rzeczywistej poprawy warunków życia w Polsce. Członkowie zakopiańskiej organizacji partyjnej mówili o tym z niepokojem. Aldona Krystyna Mroszczak: — *Naprawdę bogaty może być tylko naród oszczędny. Tego my, Polacy, nie rozumiemy. Oszczędzać trzeba również czas. Dlaczego nie korzystamy z dobrych przykładów krajów zamożnych, gdzie wykorzystuje się każdą chwilę pracownika? U nas jest w pracy czas na wszystko, tylko nie na pracę. Dysponujemy licznymi wykształconymi kadrami, mamy bazę produkcyjną — a brak nam dobrej organizacji pracy i wysiłku na każdym szczeblu.* EUGENIUSZ BUCYK na przykładzie zakopiańskiego Okręgu FWP przedstawił brak koordynacji i gospodarskiego myślenia: każdy dom wczasowy ma własny transport, choć jeden samochód mógłby „obsłużyć” co najmniej kilka ośrodków.

W projekcie Programu czytamy: **„Zadaniem o najwyższej doniosłości społecznej jest rozwiązanie problemu mieszkaniowego przez zapewnienie mieszkania każdej rodzinie (...) Rozwiązanie palącej społecznie kwestii mieszkaniowej wymaga radykalnej zmiany podejścia do budownictwa mieszkaniowego i gospodarki mieszkaniowej”.** Sytuacja w tej dziedzinie w Zakopanem i Gminie Tatrzańskiej jest bardzo zła. Dlatego temat ten przewijał się w wielu wypowiedziach. Jak podał RYSZARD PIĘTOŃ — w zakopiańskiej Spółdzielni Mieszkaniowej zarejestrowanych jest 2430 osób, a w minionym pięcioleciu wybudowano zaledwie 75 mieszkań! *Dotychczasowe próby zmian w polityce mieszkaniowej* — mówił tow. Piętoń — *były zawsze fragmentaryczne, a nam trzeba rozwiązań kompleksowych. Konieczne jest przeprowadzenie rzetelnych kalkulacji cenowych i dyscyplinowanie kosztów.* — „Nie można dopuszczać — zapisano w referacie — by radosna twórczość architektów dawała takie efekty, jak ogromne koszty budowy osiedla na Pardałówce. Uregulowania na szczeblu centralnym wymagają też przepisy meldunkowe i nadzór nad obrotem nieruchomościami”.

Wielu towarzyszy niepokoi szerzenie się przestępczości i patologii społecznej. Mówił o tym na konferencji Jerzy Stokfiszewski. Podhale ma złe tradycje — bójki, pobicia, uszkodzenia ciała należą tu do codzienności. Bardzo niekorzystny jest wpływ na postawy miejscowego społeczeństwa przyjezdnych ,którzy szastają pieniędzmi, hulają, grają „panów”, co imponuje zwłaszcza młodzieży. Nie brak pod Giewontem gości z kręgów prywatnej inicjatywy, milionerów, a także — przestępców. Ustawa o wychowaniu w trzeźwości nie jest przestrzegana, nawet — przez kierownictwa zakładów pracy. W walce z tymi negatywnymi przejawami życia społecznego potrzebne jest nasilenie kontroli, konsekwentne reagowanie na skargi i zażalenia — również przez komisje kontroli partyjnej. Henryk Zwijacz dodał także: — *Chciałbym, aby IRCh-a została wyposażona w konkretną egzekutywę, by mogła nie tylko wskazywać zło i zalecać jego usunięcie, ale i karać winnych.*

ELŻBIETA GLINKA

Nowy Targ

Praktyka a nie „dekretowanie” — to jedno z haseł przewijających się podczas przedzjazdowej konferencji PZPR w Nowym Targu. Referat wygłoszony przez I sekretarza Komitetu Miejskiego, STEFANA SKRZEKUTA, omawiał m. in. sytuację w mieście w okresie od IX Nadzwyczajnego Zjazdu do chwili obecnej. Sytuacja gospodarcza zdecydowanie się poprawiła, choć nadal występują kłopoty na polu budownictwa mieszkaniowego, infrastruktury, ochrony przyrody. Sytuacja polityczna — też o wiele lepsza: partia jest znów kierowniczym i przewodnim czynnikiem politycznym w Nowym Targu. Poprawie uległa jej działalność. Przeprowadzono wiele rozmów indywidualnych, które miały znaczenie wychowawcze i mobilizujące. Są wszakże i minusy... *„Nie mamy ofensywnej propagandy* — stwierdzono w referacie. — *Ani na terenie miasta, ani w zakładach pracy”.* Są zakłady bez organizacji partyjnych (Asco, „Gorce”, RTKS, Wytwórnia Win, Polmozbyt, PZU, Spółdzielnia Odzieżowa, Straż Pożarna). Zbyt często występują różne niekorzystne zjawiska: niemoc — tłumaczona trudnościami obiektywnymi, niewykorzystywanie czasu pracy, przerosty administracyjne. Podczas konferencji dyskutowano o wielu sprawach, ale dominowały tematy dotyczące roli i zadań partii.

Jako pierwszy głos zabrał JAN FUŁAT. Przestępczość — powiedział — wykazuje tendencje spadkowe, zwiększa się wykrywalność. Konieczne jest opodatkowanie nielegalnych zysków. Niepokoi zalegalizowane pasożytnictwo (np. młodzi renciści pracujący na budowach!). Natychmiastowej korekty wymagają też przepisy lokalowe; zbyt często spotyka się puste, nie wykorzystywane mieszkania.

MIECZYSŁAW GOTTFRIED: Szkolne POP wzmocniły się (od stycznia br. 11 kandydatów PZPR), odeszli ci, którzy dali się ponieść emocjom. Niewystarczająca jest baza szkolna. W mieście jest do sprzedania dom (12,5 mln zł), nadający się na 3-oddziałowe przedszkole. Skąd wziąć pieniądze na sfinalizowanie tej transakcji?

ANTONI OLSZEWSKI nawiązał do spraw młodzieży; wskazał na czynniki szkodliwie oddziałujące na klimat społeczny (m. in. liczne wyjazdy zagraniczne). O nowotarskich potrzebach w dziedzinie służby zdrowia mówił JERZY STEG. Wspominając o higienicznym trybie życia, odpowiednim wyżywieniu, stanie sanitarnym kraju — co rzutuje na zdrowotność społeczeństwa — dodał, że gdyby zmniejszyć absencję chorobową tylko o 25 proc., zlikwidowalibyśmy obecny deficyt siły roboczej.

Jednym z zadań PRON-u — powiedział CZESŁAW TOMACZAK — jest walka z przejawami patologii społecznej. Pojęcie to można rozszerzyć na wszystko, co jest sprzeczne z zasadami socjalizmu: wandalizm, marnotrawstwo, bylejakość, chamstwo, wulgarne słownictwo. Aby skutecznie z tym walczyć, potrzebny jest wysiłek całego społeczeństwa.

W partii potrzebny jest ruch odnowy moralnej, żeby nie było kolejnego „zakrętu” — stwierdził MAREK RUSIN. — Nie może być rozdźwięku między deklaracjami a życiem. Wzorców — są takie — należy szukać wśród robotników, chłopów, inteligencji.

JAN GROŃSKI mówił o konieczności oceny każdego członka partii, bez względu na zajmowane stanowisko. Sprawy młodzieży przedstawił BOGUSŁAW MYDŁO. Kontrowersyjnie zabrzmiał głos JÓZEFA GAJEWSKIEGO. Jego zdaniem szereg obecnych nieprawidłowości spowodowanych zostało niekonsekwentną polityką społeczno-gospodarczą. Dlaczego np. „konik” otrzymuje, jak wszyscy, dopłatę do cen mleka, chleba, mieszkań, komunikacji? Trzeba też zweryfikować przepisy lokalowe, zapewnić prawną ochronę dla właścicieli domów, którzy chcą je wynajmować. Bez załatwienia tych spraw problemu mieszkaniowego nie rozwiążemy. Mówca krytycznie ocenił przyznawanie dotacji nierentownym przedsiębiorstwom oraz nadal występujące marnotrawstwo.

Sekretarz KW, LUDWIK KAMIŃSKI ocenił nowotarską konferencję jako jedną z najciekawszych w województwie. Podsumowując dyskusję powiedział m. in., że sprawą ważniejszą od zapisu programowego jest jego egzekwowanie, i na obecnym etapie właśnie tym powinna się zająć partia. Odrzucamy taki „model” życia, który sprowadza się do załatwienia sobie renty, a potem dodatkowej pracy lub wyjazdu zagranicznego. Aby uchronić młodzież przed bezideowością, należy jej dać program, który by ją satysfakcjonował, program łączący ideologię z praktyką.

Szereg wniosków zawarto w uchwale konferencji: nadanie wyższej rangi reformie gospodarczej, spowodowanie weryfikacji rent i ustawy „antypasożytniczej”, zmodyfikowanie prawa lokalowego, odpracowywanie przez absolwentów różnych szkół określonej ilości lat w wyuczonym zawodzie, a w przypadku wyjazdu za granicę zwrot kosztów nauki na rzecz państwa.

ANDRZEJ SZYMAŃSKI

Zaprosili nas

Wojewódzki Komitet Zjednoczonego Stronnictwa Ludowego na posiedzenie plenarne poświęcone zadaniom inteligencji w działalności Stronnictwa i życiu społeczno-politycznym:

◆ Komitet Zakładowy Węzła PKP w Nowym Sączu na uroczystość przekazania do eksploatacji lokomotywy parowej wyremontowanej w czynie społecznym dla uczczenia Święta 1 Maja;

◆ Rejonowa Spółdzielnia Zaopatrzenia i Zbytu w Limanowej na otwarcie Wiejskiego Domu Towarowego w Pisarzowej;

◆ Zarząd Wojewódzki ZMW oraz Kuratorium Oświaty i Wychowania — na VIII Festiwal Kultury Młodzieży Szkolnej ZMW;

◆ Rada Wojewódzka NOT na seminarium: „Zastosowanie techniki komputerowej”;

◆ Zarząd Oddziału Wojewódzkiego Stowarzyszenia Twórców Ludowych na V Zjazd Sprawozdawczo-Wyborczy;

◆ Miejski Ośrodek Kultury w Limanowej na II Prezentacje Artystyczne limanowskich dzieci;

◆ Zarząd Wojewódzki Towarzystwa Krzewienia Kultury Świeckiej na posiedzenie na temat: „Zadania Towarzystwa w realizacji programu ideowo-wychowawczego zakładu pracy”;

◆ Wojewódzka Biblioteka Publiczna na wystawę pt. „By czas nie zaćmił i niepamięć” — ekspozycja czynna do 29 maja we wszystkie dni tygodnia oprócz środy w godz. 12—18, w soboty od 9—15;

◆ Dyrekcja Zespołu Szkół Samochodowych w Nowym Sączu na „I masowy bieg samochodziarza”;

◆ Gminny Ośrodek Kultury w Podegrodziu na VII Konkurs Muzyków, Instrumentalistów i Śpiewaków Ludowych woj. nowosądeckiego.

ROMAN KOSTANECKI

Warto wiedzieć, że...

Nowy Sącz zajmuje powierzchnię 57 kilometrów kwadratowych, a jego ludność przekroczyła 70 tysięcy. W administracyjnych granicach miasta znajduje się 1750 gospodarstw rolnych oraz 4383 działek przyzagrodowych. Powierzchnia użytków rolnych systematycznie się zmniejsza w związku z rozbudową miasta i jego infrastruktury.

Kierowanie stolicą województwa do łatwych nie należy. Efektywność tego kierowania i funkcjonowanie administracji miejskiej starano się ocenić w toku kontroli kompleksowej Urzędu Miasta, przeprowadzonej przez służby kontrolne wojewody. Urząd wyszedł z niej obronną ręką, uzyskując ogólną ocenę „dobrą". Wśród 25 kontrolowanych odcinków pracy na „piątkę" oceniono problematykę drobnej wytwórczości i usług oraz obsługę prawną. Ocenę „niedostateczną" wystawiono za stan realizacji budżetu, a „dostateczną" za problematykę opieki społecznej, kultury i sztuki, kultury fizycznej, gospodarki komunalnej, ochrony środowiska i ochrony przeciwpożarowej oraz prowadzenie spraw kadrowych i szkolenia pracowników. Aż 15 odcinków pracy oceniono na „dobry".

W 1984 r. miasto nie wykonało planu budownictwa mieszkaniowego; do użytku oddano 460 mieszkań. Remontami objęto tylko 22 budynki. W tym też roku oddano do użytku przychodnię lekarską przy ul. Waryńskiego oraz przedszkole przy ul. Nadbrzeżnej. W czynie społecznym realizowano 17 zadań. Kontrolą nie objęto problematyki inwestycyjno-czynowej za rok ubiegły, gdyż zadań tych do dnia kontroli nie rozliczono. Na rok bieżący na realizację czynów społecznych zaplanowano nakłady w wysokości przekraczającej 232 miliony złotych, z czego wkład ludności wyniesie 132 miliony. Do programu czynów społecznych włączono budowę sztucznie chłodzonego lodowiska, rozbudowę szkoły nr 18, gazyfikację Starej Kolonii oraz ulic Browarnej i Zaleskiego.

Nie wdając się w szczegółowe wyliczanie osiągnięć miejskiej administracji, które zdecydowanie przeważają nad niedostatkami i uchybieniami, wspomnę jedynie o tych ostatnich. Niezadowalająca jest ochrona gruntów rolnych i leśnych. Wiele nieprawidłowości było w przyznawaniu działek budowlanych w użytkowanie wieczyste; w 7 przypadkach przydzielono działki osobom posiadającym mieszkania własnościowe. Nie zweryfikowano opłat rocznych z tytułu dzierżawy gruntów Skarbu Państwa dla przedsiębiorstw polonijno-zagranicznych z siedzibą w Nowym Sączu. Niewystarczająca jest sieć placówek handlowych w dzielnicy Chruślice oraz w osiedlu Westerplatte. Niewystarczający był także nadzór nad handlem opałem. W niedostatecznym stopniu rozwijane są nowoczesne formy sprzedaży, głównie samoobsługa i sprzedaż na zamówienie. W dalszym ciągu placówki handlowe są zamykane na okres dostaw towarów oraz inwentaryzacji, a remonty sklepów ciągną się zbyt długo. Nieprawidłowością jest zbyt szybki rozwój sieci handlu nieuspołecznionego (przy wydawaniu zezwoleń nie przestrzegano odpowiednich przepisów). Nastąpił wyraźny rozwój uspołecznionych i rzemieślniczych zakładów usługowych, ale ich rozmieszczenie w poszczególnych dzielnicach miasta nie może jeszcze zadowolić mieszkańców.

W zakresie ochrony środowiska Urząd nie uzyskał wysokiej oceny, przy czym sprawy geologii oceniono na „niedostateczny". Niedostateczny jest nadzór nad zakładami w zakresie gospodarki ściekowej. W pozwoleniach na budowę obiektów mieszkalnych nie określa się warunków dotyczących budowy szczelnych szamb, nie prowadzi się też kontroli realizacji inwestycji pod kątem przestrzegania ochrony środowiska.

Bezpieczeństwu ruchu pojazdów zagrażają wystające studzienki kanalizacyjne oraz pofałdowane i wyboiste nawierzchnie niektórych ulic. np. Paderewskiego, Matejki, Śniadeckich. Na większości ulic podmiejskich brak chodników i poboczy, co powoduje zagrożenie bezpieczeństwa pieszych (m. in. ulice: Kasprzaka, Gwardii Ludowej, Grunwaldzka i Wiśniowieckiego). Na skrzyżowaniu ulic Matejki i Młyńskiej stwierdzono brak znaku ustalającego pierwszeństwo przejazdu. Nie prowadzi się bieżącej kontroli i konserwacji sygnalizatorów świetlnych, a w efekcie są one często uszkodzone i nieczynne.

Negatywnie oceniono pracę Miejskiej Służby Porządkowej. Niewystarczająca jest sieć placówek kultury, zwłaszcza bibliotek w nowych osiedlach mieszkaniowych. Szkoda, że nie funkcjonuje powołana przed dziesięciu laty Miejska Rada Kultury, bo miałaby ona wiele do zrobienia. Zastrzeżenia budzi funkcjonowanie Miejskiego Funduszu Rozwoju Kultury.

Brak koordynacji wychowania fizycznego ze sportem szkolnym oraz właściwego nadzoru and realizacją obiektów sportowych. Muszą budzić zastrzeżenia wydatki z funduszu upowszechniania turystyki i wypoczynku na rzecz zbyt wąskiego kręgu odbiorców. Nie mogą zadowolić działania służące poprawie bazy lokalowej szkół. Najpotrzebniejszą inwestycją jest budowa zespołu oświatowego na osiedlu Gołąbkowice oraz rozbudowa szkół nr 4, 7 i 18. W trudnych warunkach lokalowych pracują również szkoły nr 1, 2, 3, 5, 8 i 13, duże jest zagęszczenie uczniów w szkole nr 19. Nie czyni się skutecznych starań o powiększenie bazy przedszkolnej przy udziale zakładów pracy. Upowszechnianie wychowania przedszkolnego w Nowym Sączu jest niższe od średniej wojewódzkiej, a oddziały przedszkolne są przeładowane. W roku ub. nie zapewniono miejsc w przedszkolach 567 dzieciom. Dla złagodzenia tej trudnej sytuacji konieczne byłoby zbudowanie czterech przedszkoli czterooddziałowych. Wiele zastrzeżeń budzi stan sanitarno-higieniczny szkoły nr 6. W wojewódzkim mieście pracuje 33 nauczycieli bez kwalifikacji pedagogicznych. Na mieszkania oczekuje 92 nauczycieli, a Wydział Oświaty dysponuje tylko 13 mieszkaniami służbowymi.

W 1985 r. Wydział Zatrudnienia nie zanotował mężczyzn poszukujących pracy, a do ewidencji osób uchylających się od pracy wpisano 21 „urodzonych w niedzielę".

Prezydent nie zrealizował uchwały Miejskiej Rady Narodowej o zorganizowaniu w 1985 r. wydziału zdrowia i opieki społecznej, mimo otrzymania od wojewody odpowiedniej ilości etatów. W takiej sytuacji niedociągnięcia w organizacji i funkcjonowaniu placówek służby zdrowia oraz opieki społecznej nie mogą dziwić. Stwierdzono niegospodarność środkami na zakupy inwestycyjne oraz w eksploatacji aparatury i sprzętu medycznego.

W dalszym ciągu niezadowalająca jest praca kolegium rejonowego ds. wykroczeń, którą cechuje przewlekłość postępowania, niska represja karna w stosunku do sprawców najbardziej niebezpiecznych wykroczeń oraz mała skuteczność egzekucji wymierzonych kar. Brak jest nadzoru nad postępowaniem mandatowym.

Niedostateczny jest nadzór nad działalnością stowarzyszeń. Większego i systematycznego nadzoru wymaga realizacja zadań nałożonych na administrację przez radę narodową i jej organa. Wydział Gospodarki Komunalnej, Wodnej i Ochrony Środowiska z 17 wniosków komisji MRN 3 załatwił po terminie, a w stosunku do 3 nie podjął żadnych działań.

Urząd Miasta nie potrzebuje widocznie pieniędzy, bo nie egzekwuje na bieżąco mandatów karnych kredytowanych nie określił wymiaru podatku od nieruchomości i funduszu miejskiego, nie pobiera konsekwentnie opłat za motorowery, a zaległości podatkowe przekroczyły kwotę 7 mln złotych.

Stwierdzono bałagan w dziedzinie nadzoru budowlanego. Urząd nie tylko wydaje zezwolenia budowlane niezgodnie z planem ogólnym miasta, prawie nie prowadzi kontroli budów, ale również... legalizuje samowolę budowlaną szerzącą się w mieście.

Na „niedostateczny" oceniono działalność Urzędu Miejskiego w zakresie spraw finansowo-gospodarczych. Protokół z kontroli wymienia dziesiątki przykładów niegospodarności, rozrzutności, lekceważenia przepisów finansowych, braku kontroli wewnętrznej, lekceważącego stosunku do poprzednich zaleceń pokontrolnych.

Wiele uwag do zabezpieczenia obiektów (w tym również administrowanych przez Urząd Miejski) miała Komenda Wojewódzka Straży Pożarnych. Wydział Gospodarki Komunalnej, Wodnej i Ochrony Środowiska UM do lutego br. nie zdążył nie tylko załatwić, ale nawet zarejestrować 44 spraw. Nieterminowo załatwiano wiele spraw z zakresu architektury i nadzoru budowlanego oraz kultury fizycznej i turystyki.

Sondaż przeprowadzony w komitetach osiedlowych ujawnił wiele bolączek mieszkańców miasta. W osiedlu „Przetakówka" niepokojący jest stan porządku publicznego, a na ul. Zdrojowej zdarzają się napady i rabunki, zauważalna jest dewastacja i rozkradanie elementów basenu nad Łubinką. W rejonie osiedla „Stare Miasto" istotnym problemem jest zły stan budynków i powolne tempo ich remontów.

Negatywnie oceniono funkcjonowanie SKR w Biczycach, świadczącego usługi rolnikom na terenie miasta, pozytywnie natomiast Rejonową Spółdzielnię Zaopatrzenia i Zbytu.

ANDRZEJ NIEMIEC

FRYDMAN

Przesadnie zwarta zabudowa Frydmana, gdzie często wokół jednego niewielkiego podwórka skupiały się 3—4 gospodarstwa, stanowiła jeszcze do niedawna źródło groźnych pożarów. W roku 1952 spłonęły 22 zabudowania, w 1957 — 27, w 1962 — 27, w 1982 — 18. Frydmanianie zdają się więc teraz dmuchać na zimne, stąd ich głośne protesty pod adresem budowniczych zapory, którzy pozbawili ich wody mogącej służyć do celów przeciwpożarowych: potok przepływający przez środek wsi skierowano do innego koryta całkowicie omijającego wieś, gdyż lustro przyszłego jeziora znajdzie się powyżej poziomu tegoż potoku (a zatem wody nie znajdując ujścia musiałyby zalać domostwa). Jest to logiczne, ale pozostawiony bez dostatecznej ilości wody Frydman może stać się łatwym łupem ognia. Tego zdania są członkowie Ochotniczej Straży Pożarnej z prezesem **Janem Jurgowskim** na czele.

Dziś już mało buduje się w centrum. Cała rozbudowa przeniosła się na obrzeża — w kierunku Białki (na tzw. „Kamienne Pole") oraz wzdłuż szosy prowadzącej do Krempach. Niby grzyby po deszczu wyrastają piętrowe domki w stylu podhalańskim. Pęd do budownictwa jest tu wielki i nic w tym dziwnego, bo przez 10 lat nic się nie budowało. Tak długo ważyły się bowiem decyzje co do przyszłości wsi, mającej podzielić los sąsiednich Maniów i Czorsztyna przeznaczonych pod zalew. Intensywna rozbudowa zwiększyła zapotrzebowanie na cegłę, pustaki, cement, których nie starcza dla wszystkich.

Problemem, który od lat zaprząta miejscowych działaczy, jest budowa ośrodka zdrowia. Dokumentację opracowano już 10 lat temu, wieś wykupiła parcelę, zdołowano sto czterdzieści ton wapna, a Wspólnota Leśna — tzw. „Urbar" — przekazała na konto budowy dwa miliony złotych. Ta sama spółka deklaruje dalszą pomoc w postaci drewna na więźby dachowe, zaś ludność zobowiązuje się wykonać niefachowe roboty. Tymczasem zdążyła się zdezaktualizować dokumentacja techniczna i zachodzi konieczność opracowania nowej, dostosowanej do obowiązujących obecnie warunków cieplnych. Frydmanianie obiecują sobie, że i tę przeszkodę uda im się pokonać i będą mogli jeszcze w tym roku przystąpić do budowy.

Mieszkańcy Frydmana znani są z dużego poczucia dyscypliny społecznej. Do czynów na rzecz środowiska nie trzeba tu nikogo specjalnie zachęcać. Jeśli ogół uzna, że trzeba coś dla wsi zrobić, wszyscy przystępują do roboty.

Sołtys **Józef Organiściak** zabiega o remont drogi lokalnej prowadzącej przez wieś. Już od dłuższego czasu sam łata dziury, teraz jednak powstały tak znaczne wyboje, że trzeba je uzupełniać masą bitumiczną. Należy to zrobić jak najszybciej, gdyż dalsza zwłoka spowoduje większe zniszczenie i zajdzie konieczność pokrycia całej nawierzchni nowym „dywanikiem", a to już będzie znacznie kosztowniejsze.

Mieszkańcy Frydmana są znakomitymi i poszukiwanymi w okolicy fachowcami: murarzami i cieślami. Nowe Maniowy i Czorsztyn zostały w znacznej części wzniesione ich rękami. Czy dużo zarabiają? Być może: ale ten zarobek jest okraszony solidną dawką potu. Wielu mieszkańców pracuje w Nowotarskich Zakładach Przemywsłu Skórzanego — zwłaszcza młodzi, którzy nie posiadają gospodarstw.

Poważne osiągnięcia notują tutejsi rolnicy w zakresie hodowli bydła. Część podmokłych gruntów przeznaczono na łąki, z których zbiera się dorodne siano. Chłopi specjalizują się w hodowli bydła opasowego.

Nie ma tu większych trudności z zakupem węgla czy nawozów mineralnych. Jest to zaskakujące, zważywszy na dość powszechne utyskiwania na braki i złą dystrybucję tych artykułów w innych regionach. Rolnicy chwalą sobie współpracę z Gminną Spółdzielnią w Czorsztynie (administracyjnie wieś przynależy do gminy Łapsze Niżne, ale działalność handlową prowadzi tu GS Czorsztyn). Przed kilku laty oddano do użytku nowy pawilon handlowy, zaś w roku ubiegłym — magazyn opałowy (jeszcze do niedawna węgiel składowany był na nieutwardzonym podwórku, a sprzedaży dokonywano przy pomocy dziesiętnej wagi i drewnianej skrzyni). Potrzeb nagromadziło się jednak bardzo wiele, a dochodzi jeszcze konieczność przeniesienia całej sieci administracyjno-handlowej GS poza obręb przyszłego jeziora.

*

Dyrektorujący tutejszej szkole od 35 lat **Andrzej Pitek** sporo czasu poświęcał sportowi. Rozwój fizyczny dzieci i młodzieży wiejskiej traktował zawsze na równi z kształtowaniem umysłu, więc lekcje wychowania fizycznego miały tu wysoką rangę; szczególnym sentymentem darzył piłkę ręczną i siatkówkę. Młodzież, która opuszczała szkołę, brała nadal czynny udział w życiu sportowym. Prowadzone przez pana Andrzeja drużyny (tak męska, jak i kobieca) skupiały na sobie uwagę społeczności wiejskiej.

Pisząc o działalności sportowej pana Pitka używam czasu przeszłego. No cóż, na skroniach pojawia się coraz więcej szronu, zaś sport to domena młodych. Niegdysiejszy sportowiec nie skapitulował jednak, zapału do społecznego działania nie zatracił: od roku jest radnym Wojewódzkiej Rady Narodowej, pełni jednocześnie funkcję przewodniczącego GRN w Łapszach Niżnych oraz przewodniczącego Rady Gminnej PRON. Jest również działaczem spółdzielczości „Samopomocy Chłopskiej", przewodniczy radzie nadzorczej GS Czorsztyn.

Pani **Bogusława Pitek**, mimo iż już na zasłużonej emeryturze — również nie zasklepiła się w czterech ścianach. Zebrała wokół siebie grupę młodzieży tworząc zespół regionalny — „Spiszacy Frydmańscy". Ćwiczą, wyszli już poza opłotki rodzinnej wsi, brali udział w ubiegłorocznej „Jesieni Tatrzańskiej". Na pewno dadzą jeszcze znać o sobie.

KRZYSZTOF KAMIŃSKI

KOBYLAŃSKI SUPEŁ

Ochotnicza Straż Pożarna, licząca bez mała sto lat, długo stanowiła najbardziej liczącą się organizację w Kobylance. Drugą pozycję zajmowało 50-letnie Koło Gospodyń Wiejskich. Tak było przed wojną, po wojnie, także po stanie wojennym. Aż niespełna dwuletnie dziecko ustawy o samorządzie wiejskim — Rada Solecka — odebrało decydujący głos obu sędziwym organizacjom.

Kobylanka zasłużenie zdobyła miano wsi zamożnej i aktywnej. Dobrze zarabiali tutejsi w kopalniach ropy naftowej, rafineriach, Fabryce Maszyn Górniczych i na roli. Nie żałowali grosza na wspólne potrzeby, nie szczędzili sił na organizowanie życia kulturalnego, dopóki nie wyręczyła ich telewizja. W miarę jak się czegoś dorabiali, rósł apetyt, dzięki czemu po wojnie przybyło kino, duża szkoła, w osiemdziesiątym czwartym panoramę wsi wzbogaciła wieża okazałej remizy strażackiej.

O salę nieczynnego dziś kina i świetlicę strażacką zaczął się spór, dzielący społeczność kobylańską na dwa obozy. A jakby się sprawie dokładniej przyjrzeć, to i na kilka podobozów.

Onegdaj Koło Gospodyń Wiejskich przejęło po naftowcach pieczę nad salą kinową. Dbały o nią kobiety, naczyń nakupiły na 300 osób, nadala się sala na zabawy, wesela, uroczystości wiejskie. Za wynajem koło zebrało trochę grosza, na działalność miało jak znalazł. Wstrząs nastąpił, gdy dopiero co wybrana Rada Sołecka ustaliła: sala jest własnością całej wsi, przeto Rada ma decydować o wykorzystaniu. Przewodniczący Rady, **Wilhelm Buliński,** sam to zakomunikował **Zofii Szurkowej,** przewodniczącej KGW.

— *Dobrze się nam układało* — powiada Szurkowa — *aż piorun strzelił, wybrali Radę. Nie miała co robić, odebrała nam salę.*

Wprawdzie klucza nikt Szurkowej nie zabrał, ale może go dać tylko temu, kto pozwoleństwo od Rady uzyska. No i nadal Koło Gospodyń odpowiada za porządek i ład na sali. — *Oni są gospodarzami, my służącymi* — podsumowuje przewodnicząca KGW.

*

Strażacy popierają konkretną robotę, nie tolerują gadaniny. Wiadomo — samym gadaniem ognia nie ugasi. A młodzież do budowy remizy nie przyłączyła się robotą, tylko od razu postulatami: bibliotekę w remizie urządzić, aptekę, punkt usługowy. Jeszcze i dyskoteki by chcieli. Jakby nie wiedzieli, że zgodnie z przepisami remiza ma być wyłącznie strażacka, nie wielofunkcyjna. Prezes OSP nawet nie chciał słuchać, bo swoje — znaczy zarządu OSP — plany miał. Na górze pokój zarządu, mała salka na zebrania, większa dla orkiestry. Na dole — garaż, magazyn, kotłownia i warsztat.

OSP z KGW łączy nie tylko wspólna ściana kina i remizy. Stosunki obu organizacji są — można rzec — braterskie. Między innymi z tej przyczyny, że **Stanisław Janik,** brat przewodniczącej KGW, jest prezesem OSP. KGW i OSP łączy ponadto koalicja przeciw Radzie Sołeckiej.

KGW liczy 42 członkinie, straż — 29 junaków, Rada Sołecka — 20 radnych. Nierównowagę liczebną zniwelowało koło ZMW, stając po stronie Rady Sołeckiej. Jest to wynikiem poparcia, jakie nieoczekiwanie młodzież otrzymała z ust przewodniczącego Rady, gdy na zebraniu partyjnym przewodnicząca KGW skarżyła się, że młodzi niewiele robią, a dużo by chcieli. Buliński uznał, że działają — więc mają żądania. Żądają — więc trzeba im pomóc.

Zebranie odbyło się tuż przed wyborami do Rady Sołeckiej. Z ramienia PRON Buliński namawiał zeteselowca Prokopa, żeby nie protestował, gdyby przypadkiem wybrano go przewodniczącym. Wtedy przyszła do Bulińskiego delegacja młodzieży i mówi, żeby się zgodził, jeśli przypadkiem... Sojusznikowi młodych odmówić nie wypadało. Choć Kobylanka ma nie samych mieszkańców — młodzieżowców, większość głosów padła na Bulińskiego. Zrządzeniem losu — bo czegóżby innego — do Rady nie weszli reprezentanci Straży ani Koła Gospodyń. Wynik wyborów wyznaczył linię podziału na popierających i bojkotujących samorząd wiejski. Z tym nie zgodził się Buliński. W imię porozumienia i wspólnych interesów, na pierwsze posiedzenie Rady Sołeckiej zaprosił przewodniczącą Szurkową oraz prezesa Janika. Po długim wahaniu, konsultacjach z doradcami, przewodnicząca zdecydowała się uczestniczyć. Prezes Janik, jako mundurowy, zdania nie zmienił.

Nie miał jednak Janik zamiaru przyczyniać się do dzielenia wsi. Postanowił zatem uczynić coś na rzecz zintegrowania mieszkańców. Wierząc, że jest w orkiestrach dętych jakaś siła, wziął się za tworzenie strażackiej orkiestry. Ściślej — za odtworzenie, gdyż stuletnia straż chlubiła się kiedyś orkiestrą. Do starszych muzyków dołączyli młodzi, których prezes Janik chodząc od domu do domu zachęcał. Kilku nawet przystąpiło z własnymi trąbkami, saksofonami. Dyrektorka GOK-u dokupiła co trzeba, pomogła znaleźć dyrygenta-nauczyciela. Orkiestra mogła zgodnie zagrać. Na początek do repertuaru wzięli to, co wszyscy znali, i na co zapotrzebowanie zawsze się znalazło: marsza żałobnego, „Rozszumiały się wierzby płaczące", kolędy. Jako tako zgrana orkiestra zadebiutowała ubiegłego roku na pasterce. Proboszczowi się spodobała, na rezurekcję wielkanocną zaprosił. Władza gminna się dowiedziała, pogroziła palcem: gmina dała na sprzęt i kierownika, nie kościelna będzie orkiestra, a państwowa, do świeckich uroczystości musi się przysposobić. Repertuar na pierwszego maja i 22 lipca niech przygotuje.

— *Nie gminna orkiestra i nie kościelna, tylko strażacka* — prostuje prezes OSP.

*

Przewodnicząca KGW szukała pomocy we wsi i poza nią. Przyszło jej to łatwo, bo znana jest w województwie i dalej, nie tyle z samego dorobku koła, co z pełnionych przez siebie funkcji. Niewiele wskórała, bo ustawy nikt nie zmieni. Ale też jej głos nie pozostał bez echa. Pod koniec ubiegłego roku Rada Sołecka sporządziła akt porozumienia między radą a KGW. Podpisanie go 12 grudnia przez obie strony miało zażegnać konflikt, zatrzeć podziały.

Adam Szurek, przewodniczący koła ZMW, a zarazem wiceprzewodniczący Rady Sołeckiej, jak przystało na młodzieżowego działacza zrozumiał porozumienie szerzej, niż to zapisano w kilku punktach na papierze. Sądził, na przykład, że odtąd młodym łatwiej będzie zorganizować dyskotekę. Rzeczywistość okazała się bardziej skomplikowana niż mu się wydawało. KGW i Rada Sołecka ułożyły kwartalny plan wykorzystania sali. Toteż zrodzony „na gorąco" pomysł zabawienia się nie wchodził do planu, czyli sali nie będzie. Co gorsza, nie ułożyło się młodzieży ze strażą ani KGW. Członków ZMW nie ma w jednej ani drugiej organizacji. Może dlatego strażacy odmówili młodym pomocy przy budowie stadionu.

Nie ułożyło się kołu młodzieżowemu i gospodyniom także na szczeblu kierowniczym, mimo że przewodniczący i przewodnicząca noszą takie samo nazwisko. W czasach zgody Szurkowa powiedziała Szurkowi: „Adasiu, właściwie dlaczego ty mi mówisz pani, a nie ciociu?". Po zaostrzeniu stosunków służbowych przestało jej na tym zależeć.

Nie ułożyło się nawet po zawarciu porozumienia. Szurkowa uznała je za wymuszony akt kapitulacji KGW. Koło straciło na finansach. — opłatę za salę inkasuje Urząd Gminny — ona straciła na autorytecie. Czuje się przegrana. — *Nawet od samego Bulińskiego dowiedziałam się, że właśnie tak jest.* — W lutym była zaproszona na spotkanie z seniorami. Podczas tańca Buliński szepnął jej: — *Pani Zosiu, ja naprawdę nie lubię być przegrany!*

*

Szurkowa z Przybyłowiczową osobiście „odbierają" salę po każdej imprezie. Wynajmujący musi zostawić ją w takim stanie, w jakim zastał, znaczy — czystą, uporządkowaną. Młodzież chce inaczej. Żeby ktoś etatowy sprzątał po nich. Tak jak w klubach i świetlicach miejskich, a nawet niektórych wiejskich. Rada Sołecka obiecała, że wkrótce będzie ktoś etatowy. — *A swoją drogą* — przyznaje po ojcowsku Buliński — *najgorzej młodym raz popuścić..*

Po zawarciu porozumienia pozostało we wsi ciche zmaganie się: kto kogo. Przewodniczącej KGW po doznanym uszczerbku autorytetu wydarzyło się coś krzepiącego jej samopoczucie. Otóż w lokalu przeznaczonym na sklep ajent postanowił założyć gospodę. Poparli go potencjalni konsumenci. Niespodziewanie Szurkowa otrzymała list napisany w imieniu przeciwników takiego planu. Uzasadniano: „Wiemy, że z panią się liczą". Już odzyskiwała wiarę w siebie, aż tu...

Dotychczas koło gospodyń starało się o wyposażenie sali. Teraz Rada Sołecka zapowiedziała, że kupi szafę na naczynia. Gospodynie orzekły: będzie to kolejny zamach na naszą organizację!

Pozornie cicha i spokojna wieś kipi. Wiążą się ludzkie i wiejskie sprawy w supeł, jakiego nie zdoła rozwikłać i święty Florian stojący na środku wsi. Zresztą, lepiej niech się święty nie wtrąca, bo trudno go nie posądzić o stronniczość. Ludziska sami swoim chłopskim rozumem muszą dojść do zgody.

KĄCIK majora Czesława Glińskiego

Wszystko przez pijaństwo

W ub. roku w Nowosądeckiem popełniono pod wpływem alkoholu ponad 53 proc. przestępstw, a ich sprawcami było blisko 1000 osób. Pokażmy kilka tylko przykładów z jednego miesiąca — marca i jednego rejonu — nowotarskiego.

W wigilię swoich imienin Józef S. wstał trochę później niż zwykle. Na podwórzu oczekiwał już z życzeniami sąsiad. Józef S. obiecał wydanie przyjęcia, potem udał się do Urzędu Gminy, aby załatwić ważną sprawę, lecz tego dnia urzędnicy nie byli usposobieni do grzebania się w papierach, a petent zbytnio nie nalegał. Józef S. ze swym niedoszłym kontrahentem zakupili pół litra, bowiem każdy powód do wypicia jest dobry, solenizant pamiętał jednak o przyrzeczeniu złożonym sąsiadowi, wrócił więc do domu. Poczuł się głodny. Udał się do prywatnego sklepu spożywczego — po sąsiedzku. Drzwi sklepu były jednak zamknięte. Józef S. poszedł na zaplecze.

Zofia S. zauważyła Józefa wychodzącego z zaplecza sklepowego na dziwnie chwiejnych nogach. Po przejściu paru kroków osunął się na ziemię. Kobieta doszła do wniosku, iż solenizant w piciu przeholował, pośpieszyła więc ku niemu z zamiarem odprowadzenia do domu. Już miała rozpocząć wykład o wstrzemięźliwości i o honorze, gdy dostrzegła na swetrze mężczyzny czerwoną plamę, która powiększała się z każdą chwilą. Zofia S. krzyknęła z przerażenia i popędziła do najbliższej sąsiadki, wołając o wezwanie pogotowia i milicji.

Tylko szybka interwencja Pogotowia Ratunkowego uratowała Józefowi S. życie. Przewieziony na oddział intensywnej terapii Szpitala Miejskiego w Zakopanem, został zoperowany i poddany intensywnej opiece lekarskiej. Biegły lekarz stwierdził odmę płucną na skutek uderzenia nożem w lewą stronę klatki piersiowej.

Józef S. szybko wracał do zdrowia, a jego zeznania były bardzo istotne dla prowadzących sprawę i Prokuratora. Poszkodowany, jak już wiemy, wszedł do sklepu od zaplecza. Sklep był jednak pusty, udał się więc do pomieszczeń prywatnych. Tu znalazł właścicielkę w takim stanie, że o prowadzeniu działalności handlowej nie mogło być mowy. Józef S. usłyszał najpierw trochę słów mało parlamentarnych, potem obietnicę pobicia nożem leżącym wśród resztek jedzenia. Słowa owe wziął za żart i zaczął się przekomarzać ze sklepową. Groźby wypowiadane przez pijaną kobietę okazały się jednak prawdziwe. Wystarczył jeden cios.

Prokurator aresztował właścicielkę sklepu, zarzucając jej spowodowanie długotrwałej choroby, zagrażającej życiu Józefa S. Za czyn taki odpowiedzialność karna wynosi od roku do lat 10.

Za komentarz niech wystarczy jedno zdanie z oświadczenia osoby bliskiej sklepowej: „To wszystko przez pijaństwo".

Oficer dyżurny RUSW w Nowym Targu otrzymał telefoniczne pilne wezwanie do jednej z pienińskich wiosek. Skierował tam patrol. Po kilkunastu minutach, w słuchawce odezwał się głos dowódcy radiowozu proszący o spowodowanie przyjazdu karetki pogotowia, gdyż „ktoś został chyba zabity".

Stosunki rodzinne między Franciszkiem B. a teściami od dawna nie układały się najlepiej. Koronnym argumentem Franciszka B. w rodzinnych sporach był zapis, poświadczony rejentalnie, przyznający mu spłachetek nie najlepszej ziemi pod lasem, nie zaś „na równym". Druga strona zarzucała zięciowi marnotrawienie ciężko zapracowanych, wspólnych pieniędzy. Coraz częściej zdarzało się, iż do któregoś z domów zamieszkałych przez zwaśnioną rodzinę udawał się z interwencją milicyjny patrol. Wieś podzieliła się na dwa obozy. Większość przyznawała rację teściom, choć byli i tacy, którzy brali w obronę zięcia. Nienawiść wzajemna i wrogość narastały. Częstym motorem działania była wódka.

Tragiczny dzień rozpoczął Franciszek B. w miejscowym barze. Po zapadnięciu zmierzchu, z siekierą w ręce, zjawił się w obejściu teściów, by jeszcze raz próbować dochodzić swoich praw. Na rodzinę K. padł strach. I może właśnie ten strach wyzwolił niespotykaną u Jana K. energię działania. Franciszek B. upadł zepchnięty ze schodów. W ręce Jana K. pojawił się kij. Ile było uderzeń — dokładnie nie wie nikt. Jedno z nich okazało się śmiertelne.

Komentarz jednego ze świadków brzmiał: „Winowata była tu wódka".

W poniedziałkowy świt wozak mleka, wykonujący kurs po wsi, usłyszał cichy jęk. Zszedł więc z wozu i w przydrożnym rowie odnalazł znanego mu Władysława B. Wozak powiadomił niezwłocznie ojca Władysława. Stan znalezionego był ciężki. Rodzina wezwała pogotowie.

Lekarze zakopiańskiego szpitala przystąpili niezwłocznie do trepanacji czaszki. Stwierdzono krwiaki na korze mózgowej oraz liczne inne obrażenia na całym ciele.

Andrzej M. wyprawiał wystawne i huczne wesele. Jak w miejscowym zwyczaju bywa, sproszono pół wsi i posiłki z okolicy. Orkiestra przygrywała z fantazją, jadła było pod dostatkiem, nie brakowało wódki, której ilość świadczy przede wszystkim o randze takiej imprezy. Dźwięki orkiestry i śpiewy ściągnęły miejscowych i pozamiejscowych, którzy zaszczytu zaprosin nie dostąpili. Był wśród nich i Władysław B. Nie spodobał się gospodarzowi. Doszło do przepychanek. Gospodarz ściągnął rodzinne posiłki. Rodzina M. dysponowała przewagą, tym bardziej, że sięgnęła po broń w postaci drewnianego tłuczka do rozbijania ziemniaków, którym zaatakowano głowę przeciwnika. Efekt tych działań już znamy. Aby niepożądanego gościa mieć z głowy, rodzina M. spowodowała jego wywiezienie na motocyklu do miejsca zamieszkania. Tam, prawie nieprzytomnego, zwalono do przydrożnego rowu.

W kilkanaście godzin po przeprowadzonej operacji Władysław B. zmarł.

Trzy zdarzenia, dwa zejścia śmiertelne i jeden ciężki rozstrój zdrowia, pięć osób aresztowanych. Bilans, który winien zastanawiać. Smutny bilans.

WSPOMNIENIE

Wśród żołnierzy wszystkich frontów II wojny światowej było wielu z naszego regionu. Przypominamy dziś jednego z nich — Fryderyka Ungera. Urodził się 26 stycznia 1919 roku w Zakopanem w rodzinie inteligenckiej. Po ukończeniu szkoły podstawowej uczęszczał do gimnazjum „Szarotka", które ukończył w 1937 roku. Równocześnie z powodu trudności materialnych rodziny, chodząc do gimnazjum — i po jego ukończeniu — pracował w miejscowym tartaku jako stolarz. W 1938 roku wstąpił ochotniczo do wojska. Służył w 3 Pułku Strzelców Podhalańskich w Bielsku, gdzie ukończył szkołę podoficerską, uzyskując stopień plutonowego. Brał udział w kampanii wrześniowej jako podoficer 3 PSP (21 DPG) Armii „Kraków". Po zakończeniu działań wojennych 1939 roku znalazł się na terytorium ZSRR. Po wybuchu wojny radziecko-niemieckiej został skierowany do batalionu pracy w Stalingradzie. Brał udział w obronie miasta, pracując przy budowie i naprawie przepraw na Wołdze. W grudniu 1942 roku został zdemobilizowany.

15 września 1943 roku zgłosił się ochotniczo do powstającego 1 Korpusu Polskich Sił Zbrojnych w Związku Radzieckim. Skierowano go na stanowisko zastępcy dowódcy kompanii do spraw polityczno-wychowawczych w 5 pp 2 Dywizji Piechoty im. Henryka Dąbrowskiego, a potem do samodzielnej kompanii rozpoznawczej tejże dywizji. W listopadzie 1943 roku ukończył dywizyjny kurs oficerów polityczno-wychowawczych, a następnie skierowano go do szkoły politycznej w Moskwie. W lutym 1944 roku objął stanowisko zastępcy dowódcy samodzielnej kompanii rozpoznawczej 3 Dywizji Piechoty im. Romualda Traugutta, a w marcu 1944 roku — zastępcy dowódcy 1 batalionu 9 pp. W lipcu 1944 roku wysłano go do Lublina, gdzie uczestniczył w organizowaniu władzy ludowej. Po krótkim okresie powrócił na własną prośbę do 9 pp. 11 sierpnia 1944 roku został ranny na przyczółku warecko-magnuszewskim. 2 października 1944 roku, po wyleczeniu, wrócił na swoje poprzednie stanowisko. Na froncie wyróżniał się energią i odwagą. Brał udział w walkach o Warszawę i na Wale Pomorskim. W lutym 1945 roku objął funkcję dowódcy batalionu Centralnej Szkoły Oficerów Polityczno-Wychowawczych. Poległ z rąk zbrojnego podziemia 23 marca 1945 roku w Lublinie.

30 kwietnia 1945 roku por. Fryderyk Unger został pośmiertnie awansowany do stopnia kapitana Wojska Polskiego i odznaczony Krzyżem Walecznych.

WŁADYSŁAW BARTOSZ

KRZYŻ GRUNWALDU DLA SZCZAWNICY

Jak już pisaliśmy w „Dunajcu" — 11 maja odbędą się w Szczawnicy uroczystości związane z nadaniem tej miejscowości przez Radę Państwa **Krzyża Grunwaldu III klasy.** Władzom miasta przekazany będzie sztandar ufundowany przez społeczeństwo Szczawnicy. Apel Poległych przypomni imiona tych mieszkańców podpienińskiego uzdrowiska, którzy zginęli z rąk hitlerowskiego okupanta. Muzeum Regionalne im. Józefa Szalaya zaprezentuje w Izbie Pamięci Narodowej pamiątki z lat wojny. Wśród imprez towarzyszących m. in. wystawy sztuki ludowej i dzieł twórców profesjonalnych, kiermasz książek, koncert orkiestry OSP oraz występy zespołów regionalnych.

POD BOLONIĄ

Całą zimę roku 1944/45 zajęło przekraczanie przez 2 Korpus Polski Apeninów i wyjście w dolinę Padu. W tym czasie 5 korpus amerykański, dowodzony przez gen. Marca Clarca, podszedł od południa pod Bolonię. Zapowiedziane na listopad 1944 r. wejście Amerykanów do tego miasta nie zostało dokonane i nadal nie przejawiali oni żadnej aktywności. Po klęsce Amerykanów w Ardenach premier Wielkiej Brytanii, Winston Churchill, w rozmowie z marszałkiem Alexandrem oświadczył: — *Aprobuję pana plan użycia polskiego Korpusu na Bolonię, bo Polacy to tak pięknie robią. Amerykanie nie poradzą sobie z nią, tylko ją zniszczą.*

Tak więc Korpus Polski zajął pozycje wyjściowe do uderzenia na Bolonię nad rzeką Senio. Byłem wówczas dowódcą plutonu saperów korpuśnych. Staliśmy w miasteczku Brisighella. Zadaniem plutonu było utrzymanie w stanie przejezdnym traktu zaopatrzenia, wiodącego z Predappio do Brisighelli, a stąd dalej, do Faenzy. Niemcy, wycofując się, wysadzali liczne w tym rejonie mosty, minowali pobocza dróg, żwirowiska, przypuszczalne objazdy... Wiosenne roztopy zamieniały drogi w grząskie bagna. Jedynie pojazdy gąsienicowe były w stanie się poruszać. Na szczęście nie groziły nam naloty, gdyż Niemcy nie dysponowali samolotami, które musieli odesłać na front wschodni.

Odległość od Bolonii wynosiła około 45 km. Dzieliły nas od niej dwie rzeki, z wysokimi wałami, oraz trzy kanały. Wały ochronne były przez Niemców ufortyfikowane, ale nauczyliśmy się pokonywać wroga — zresztą na początku kwietnia wody z Apeninów już spływały i międzywale było osuszone.

Na 5 kwietnia ustalono początek forsowania rzeki Senio. Zająłem z saperami wyznaczone miejsce na północnym styku II Korpusu z dywizją nowozelandzką. Zadaniem naszym było wysadzenie korony wałów, aby most nożycowy ułożony na podwoziu czołgu mógł przekroczyć wał.

Akcja forsowania rzeki Senio rozpoczęła się ogniem artyleryjskim na pozycje nieprzyjaciela, przy równoczesnym położeniu zasłony dymnej na brzeg znajdujący się w jego rękach. Lotnictwo amerykańskie w falowych nalotach bombardowało pozycje niemieckie leżące za zasłoną dymną. Wysadzenie korony wałów oraz rozbrojenie i oznakowanie przejść w międzywalu wykonaliśmy sprawnie, tak że po 20 minutach pierwszy rzut kołowy przeszedł po moście nożycowym i rozpoczął pościg za wycofującym się wrogiem.

Dywizja nowozelandzka już w południe 10 kwietnia osiągnęła brzegi rzeki Santerno, forsując oba kanały z marszu.

Na odcinku polskiego Korpusu, a szczególnie na styku między 2 i 5 batalionem, wiatr przesunął zasłonę dymną na wschód i lotnictwo amerykańskie rzucało ładunki bomb wprost na polskie bataliony. Straty wyniosły 38 zabitych i 200 ranych. Wskutek bombardowania pierwsze oddziały Korpusu osiągnęły brzegi rzeki Santerno dopiero 12 kwietnia.

Teraz szczęście dopisało Polakom: saperzy odnaleźli bród na rzece, toteż — nie czekając na postawienie mostu — 6 brygada Korpusu, łamiąc silny opór niemiecki, osiągnęła brzeg rzeki Silaro. Tutaj udało się uchwycić niezniszczony most i z miejsca rozpoczął się pościg ku Bolonii.

W czasie transportowania mostu Baileya amerykański ciężki pojazd zrzucił mojego „łazika" z nasypu. Odniosłem kontuzję i zostałem odtransportowany do amerykańskiego szpitala wojennego w Catolica.

Rankiem 18 kwietnia 5 dywizja Strzelców Kresowych osiągnęła brzegi rzeki Idice. Krwawe walki, jakie rozegrały się na tym przedpolu, nie miały precedensu w całej kampanii włoskiej: tylko na odcinku grupy „RAK" naliczono po bitwie 300 zabitych Niemców, a straty własne były również bardzo duże. Dowódca 9 batalionu wydzielił specjalną grupę, która przeszła rzekę Idice i dotarła do tablicy z napisem „Bolonia". W tym czasie Amerykanie rozpoczęli huraganowy ogień na pozycje niemieckie od strony południowej. Niemcy nie wycofali się — dopiero polskie oddziały, okrążając miasto od północy i grożąc odcięciem odwrotu Niemcom — zmusiły ich do ustąpienia.

21 kwietnia, o 2 godzinie, czołowa kompania 9 batalionu polskiego weszła do centrum Bolonii. Tutaj doszło do ostatniego starcia z Niemcami; wzięto 28 jeńców, a 5 poległo i tyluż zostało rannych. O godzinie 6 dowódca 9 batalionu zameldował dowódcy Korpusu o wejściu do ratusza. Miejska Rada Bolonii wręczyła majorowi Różańskiemu klucze od ratusza i równocześnie podniesiono polski sztandar na wieży.

Burmistrz Bolonii, Giuseppe Dozza, przesłał list, który odczytano przed frontem kompanii: — *Panie Dowódco! W imieniu całej ludności miasta pozdrawiam oddziały Polaków — Oswobodzicieli, którzy pierwsi weszli do Bolonii o świcie tego wielkiego dnia. Triumfalny entuzjazm, jakim mieszkańcy miasta przywitali Wasze dzielne oddziały mówi Wam, jakie są uczucia bolończyków, którzy czują się sprzymierzonymi wśród sprzymierzonych. Proszę o przekazanie tych moich słów żołnierzom polskim, naszym przyjaciołom, z którymi bolończycy czują się związani wspólnymi więzami wolności, która już od wieków łączy dzieje Włochów i Polaków. Niech żyje Polska.*

Wróciłem ze szpitala do kompanii, kiedy stacjonowała pod Bolonią, a saperzy kompanii i mój pluton budowali polski cmentarz. Spoczywa na nim 1352 żołnierzy polskich poległych w walkach w dolinie Padu. 2 kompania 10 batalionu saperów poszła do robót ziemnych na polskim cmentarzu pod Monte Cassino, gdzie spoczęło 1006 naszych żołnierzy. 3 kompania budowała cmentarz polski pod Loreto, gdzie znajduje się 1000 grobów, zaś kompania parkowa — cmentarz w Casa Massima, gdzie spoczęło 353 polskich żołnierzy.

JERZY SKOTNICA

STEFANIA JAMIŃSKA

MOJA OCHOTNICA

(5)

18 grudnia 1944 ludzie „Lamparta" zauważyli samolot amerykański. Przelatywał nad stokami. Ja też słyszałam warkot motoru, a potem zobaczyłam spadochrony. Samolot zawrócił nad przełęcz i spadł.

„Lampart" rozkazał swoim żołnierzom odszukać lotników. Na nartach dojechali do palącego się pilota, wzięli jego czapkę, mapy, broń. Ludność też widziała załogę samolotu w swoich lasach i kilku mężczyzn wyruszyło, by im pomóc. Józef Szlaga władał językiem angielskim — gdy usłyszał podobną mowę, zbliżył się i zobaczył Niemców. Zaczął uciekać, Niemcy puścili za nim serię. Został na miejscu. Górale dali znać żonie, że ten 48-letni mąż i ojciec nie żyje.

Lotników odnaleziono na drugi dzień, ośmiu doprowadzono do Polczyka do Gorcowego, dziewiątego znaleziono później i sprowadzono do Kołbona, do Mostkowego. Dziesiąty lotnik zginął bez wieści.

22 grudnia do Ochotnicy Dolnej zjechali Niemcy samochodami, zaczęli zbierać po rolnikach drób, świnie, szukali cieląt. Ochotnica była już obrabowana w październiku i nie miała czym zaspokoić ich apetytów. We wsi znajdowali się partyzanci radzieccy, więc dano im znać o najeździe Niemców. Partyzanci otworzyli ogień, dwóch Niemców zabili, a jeden gdzieś się ukrył. Widział, że z partyzantami byli górale.

24 grudnia, w samą wigilię, rankiem przyjechali Niemcy na targowisko obok kościoła. Górale byli na mszy. Dowódca niemiecki wziął zakładnika, niejakiego Jagiełłę i kazał się prowadzić tam, gdzie leżą zabici Niemcy. Gdy ich zobaczył krzyczał coś, a potem wyjął pistolet i zastrzelił Jagiełłę. Przyszedł na targowisko i dał rozkaz zaatakowania ludności. Żołnierze rzucili się do zbrodniczego dzieła. Jakby im dano zastrzyk wścieklizny. Kogo widzieli na drodze — strzelali. Wpadali do domów, siali kulami, wrzucali granaty, całe rodziny wrzucali do ognia. Wypalili osiedle Bąki, udali się na Młynne do sołtysa Jana Brzeźnego, gdzie była żona sołtysa i dziecko w kołysce, a także sąsiadka. Sąsiadkę postrzelili, matkę zabili, a kołyskę ostrzelali, ale kule utkwiły w poduszce i dziecko ocalało nietknięte. Domu na szczęście nie podpalili. W innym domu zebrało się sporo ludzi, Niemcy wrzucili granat i 13 osób poszło do nieba z dymem. Uciekająca z dzieckiem matka, doganiana przez Niemca, osłaniała dziecko ręką, Niemiec wyrwał jej dziecko i zabił kolbą, a matkę zastrzelił. Taka pogoń trwała całe dopołudnie. Ludzie starali się uciec, chowali się po piwnicach, próbowali zbiec do lasu, ale stąd było daleko, dusili się w ogniu i dymie. W tym dniu zginęły 54 osoby. 32 gospodarstwa spalono z całym inwentarzem, spłonęły także plebania, remiza strażacka oraz dom ludowy.

Ogółem Ochotnica straciła podczas wojny 82 osoby, nie licząc tych, które zabrano do obozów. Po wojnie wszystkim tym ofiarom górale wybudowali pomnik w Ochotnicy Dolnej obok kościoła, przy szosie.

Nie był to jeszcze koniec najazdów niemieckich. 13 stycznia 1945 roku przyjechali znów — do Ochotnicy Górnej. Ponieważ przełęczą Jamne nie mogli wyjechać samochodami, wzięli sanie konne i górali do powożenia, między innymi Jana Królczyka i mojego brata, Franciszka Szlagę. Końmi wyciągnęli działko na dużą polanę w samej przełęczy i zaczęli ostrzeliwać Skałkę. Ludzie z osiedla Skałka, zostawiając cały inwentarz, uciekli w lasy. Obozu „Lamparta" na Skałce już nie było. Partyzanci przenieśli się pod Turbacz. Na Skałce byli żołnierze radzieccy. Wsiedli na konie i uciekli w lasy. Mój kuzyn, u którego „Lampart" miał przedtem siedzibę, powiedział: — *Ja się nigdzie nie ruszę. Jak zginę — to w swoim domu.* — Jego żona chciała przynajmniej ukryć najcenniejsze przedmioty i obraz Matki Boskiej Częstochowskiej, pod którym odbywały się nabożeństwa dla oddziału „Lamparta", ale obraz nie dał się zdjąć. Wyszła do lasu. Tam już było wielu ludzi patrzących, kiedy Skałka zacznie się palić. Niemcy jednak tylko ostrzelali domy, ale nikt się stamtąd nie odzywał, więc zawrócili sanie i wrócili do wsi. Tam weszli do domu Jana Kantego Chlipały, gdzie była żona Jana, jego matka i roczne dziecko, a także brat — niedorozwinięty, ale groźny chłop. Jeden z Niemców zaczął się bawić z dzieckiem, a inni zabierali ubrania i sukno, które służyło góralom na spodnie. Brat Chlipały skoczył do Niemca i wydzierał mu to sukno z rąk. Niemiec przystawił karabin do piersi chłopaka, zaczęli się szarpać, drugi Niemiec wyjął pistolet i zabił chłopaka. Samego Chlipały w domu nie było. Ten Niemiec, który bawił się z dzieckiem, kazał kobietom uciekać, więc wzięły dziecko i poszły do sąsiadów. Dowódca Niemców rozkazał, by wystrzelać rodzinę i dom spalić. Zrabowali co się dało, a potem wrzucili granat. Ze stajni zabrali wszystko bydło — tylko jeden cielak im uciekł. Po ich odejściu zbiegli się sąsiedzi, uratowali szopę i stodołę. Jeszcze po drodze Niemcy spalili dwa domy i szopy.

Był to ostatni najazd Niemców na Ochotnicę. 19 stycznia wieś została wyzwolona.

(Dokończenie nastąpi)

Maj '86

biała izba

RADY DLA SZEFÓW

◆ Mieć rację to niewiele; nawet stary nieczynny zegar dwa razy na dobę ma rację.

◆ Gdy do was mówią — słuchajcie; gdy sami mówicie — mówcie krótko.

◆ Wydaj polecenie, a potem dopilnuj wykonania.

◆ Prawdziwa władza działa bez hałasu.

◆ Dobry przykład jest najlepszym kazaniem.

◆ Nie spodziewaj się, że będzie ci patrzył w oczy ten, na kogo patrzysz z góry.

Andrzej B. Krupiński

Program, czyli Nowy Sącz kulturalny (2)

Mając już pewien zasób wiedzy o dostatkach i niedostatkach bazy kultury w wojewódzkim mieście Nowym Sączu możemy przejść do rozważań na temat szans i kierunków jej rozwoju w najbliższych latach. Spróbujmy za przewodnika wziąć wspomniane już wcześniej opracowanie — „Główne kierunki rozwoju kultury w Nowym Sączu w latach 1986—1990". *„Materiał ten* — czytamy we wstępie doń — *uwzględniając w głównych zarysach podstawowe kierunki działania, określa jedynie zasadniczo zamierzenia i cele w tej materii. Nie spełni on oczekiwanej roli, jeśli traktowany będzie jako akt ograniczający działalność, a nie jako kierunki działania na rzecz tworzenia i upowszechniania kultury".* Mając to na uwadze, pamiętać musimy, iż — jak słusznie zauważyli autorzy programu na lata 1986—1990 — *„działalność w dziedzinie kultury służy socjalistycznemu wychowaniu ludzi. Cel ten powinien być zawsze dostrzegany przez twórców, działaczy i pracowników kultury, gdyż kształtowanie społeczeństwa uzasadnienie ich trudnej i ofiarnej pracy będzie pełne".* Nic słuszniejszego!

Główną siłą sprawczą rozwoju kulturalnego naszego miasta jest społeczny ruch kulturalny zakotwiczony w miejskich, zakładowych, spółdzielczych i wojewódzkich placówkach upowszechniania kultury. Uzewnętrznia się on poprzez twórczość, nasze i inicjatywę kilku tysięcy ludzi. Zasługa ich jest tym większa, im trudniejsze bariery na swej drodze muszą przełamywać. A są nimi: szczupłość bazy, jej nie najlepsze wyposażenie i skąpe środki finansowe. Należy zatem uczynić wszystko, aby twórcy profesjonalni i amatorzy, uczestnicy amatorskiego ruchu artystycznego, członkowie towarzystw regionalnych mieli możliwość pełnej samorealizacji, a także poczucie dowartościowania, i to nie tylko od święta. Konieczna zatem jest większa opieka władz miasta nad twórcami, stała troskliwość o ich warunki pracy. **Należy mieć nadzieję, iż w harmonogramie realizacji programu rozwoju kultury w mieście zostanie konkretnie powiedziane, kiedy i ile pracowni otrzymają artyści, o ile zwiększy się powierzchnia wystawienniczą (dostępna również dla amatorów), ile przybędzie sal umożliwiających upowszechnianie muzyki, filmu i teatru, na ile poprawi się sytuacja lokalowa ośrodków kultury, klubów, świetlic i bibliotek, czy odrodzi się mecenat przemysłu i związków zawodowych w sferze kultury.** I nie chodzi wcale o to, aby liczby były duże — powinny być realne.

Zdajemy sobie chyba wszyscy sprawę, że strat i zapóźnień w kulturze nie da się nigdy odrobić, a jednak w biegu po środki finansowe i tytuły inwestycyjne kultura zawsze przegrywa nie tylko z przemysłem, handlem, ale też z potrzebami w zakresie ochrony zdrowia, oświaty, a budownictwem mieszkaniowym, komunikacją i wieloma innymi. Tak było w przeszłości, tak jest dzisiaj. Pozostaje nam tylko urządzanie i właściwe wykorzystanie tego, co już posiadamy. Konieczność tego dostrzegają zresztą i autorzy *„Głównych kierunków..."* Ale może właśnie dlatego ich propozycje programowe zdają się mało atrakcyjne, pachną schematycznem i zaściankowością. A przecież Nowy Sącz naprawdę stać na pełnienie roli liczącego się w kraju ośrodka kulturalnego, nawet w obecnych warunkach. Trzeba tylko bardziej rozruszać wyobraźnię.

Furtek wyprowadzających sądeką kulturę z zaścianka, w którym jeszcze tkwi, jest wiele; niektóre z nich zostały już nawet otwarte: Starosądecki Festiwal Muzyki Dawnej oraz Festiwal Arii i Pieśni im. Jana Kiepury, oba o kilkunastoletniej już tradycji (i nie zakodzi, że odbywają się poza rogatkami Nowego Sącza, bo przecież miasto nad Dunajcem i Kamienicą nie przestało być sercem Sądeczczyzny). Organizowane przez Wojewódzki Ośrodek Kultury i krakowską Akademię Muzyczną Dni Muzyki Wokalnej Im. Ady Sari — łączące oba Sącze — sprawiają, że o Nowym Sączu mówi się dobrze nie tylko w Polsce. Trzeba wszakże, aby owa impreza stała się sprawą całej miejskiej społeczności, a nie tylko jej organizatorów. Tu widzę rolę dla Sądeckiego Towarzystwa Muzycznego, stawiającego sobie za cel zbliżenie społeczeństwa do muzyki i muzyki do społeczeństwa. Widzę też Nowy Sącz rozmuzykowany, z koncertami solistów, zespołów kameralnych i naszych orkiestr w domach kultury, klubach, świetlicach, szkołach, w szpitalu, a nawet w zakładzie karnym — muzyka wszak łagodzi obyczaje.

Może też Nowy Sącz żyć teatrem. Dobre tradycje w tym względzie już przecież istnieją. Dość wskazać na Teatr Robotniczy im. B. Barbackiego i na teatralne inicjatywy Domu Kultury Spółdzielczości Pracy „Lachy". A gdyby tak co dwa, trzy lata organizować tu spotkania teatrów podobnych naszym? Mogłaby się z tego przy okazji wyłuć półprofesjonalna scena objazdowa, za sprawą której zacna Melpomena zagościłaby nawet w najodleglejszych zakątkach naszego województwa.

Mamy też co nieco do zrobienia na polu upowszechniania sztuk pięknych: ani dotychczasowe osiągnięcia BWA, ani propozycje zawarte w programie MRN sprawy nie wyczerpują. Społeczeństwo, a przede wszystkim młodzież, czeka na rozbudzenie potrzeby obcowania z prawdziwymi dziełami sztuki, twórcy zaś na zainteresowanie ich działalnością artystyczną. Mógłby zatem dyrektor Kulis odświeżyć swój dawniejszy pomysł organizowania biennale lub trienniale polskiej pastelu, a przy współpracy z Muzeum Okręgowym i Towarzystwem Przyjaciół Sztuk Pięknych podjąć się gruntownej edukacji plastycznej młodzieży, tworząc zaczątek przyszłego studium przygotowującego nauczycieli przedmiotów artystycznych dla szkół podstawowych lub choćby tylko instruktorów dla placówek kultury.

O istnieniu tutaj sporej ilości wartościowych inicjatyw kulturalnych i artystycznych nie trzeba nikogo przekonywać. Zsamy to wszystko z różnych pokazów, konkursów i wystaw, dość jednak pobieżnie. Stąd też przypadł mi do gustu pomysł red. Adama Ogorzałka organizowania właśnie w Nowym Sączu cyklicznej imprezy pod nazwą „Panorama regionów", umożliwiającej zaprezentowanie przez poszczególne miasta i gminy swych twórców, zespołów artystycznych oraz folklorystycznych. Istnieje też możliwość rozszerzenia wymiany kulturalnej z innymi miastami wojewódzkimi i zaktywizowania współpracy z zaprzyjaźnionymi województwami krajów socjalistycznych. Nic nie stoi na przeszkodzie, aby Nowy Sącz gościł wybitnych artystów krajowych i zagranicznych, krakowskie teatry, aby stał się ośrodkiem kultury ludowej regionów górskich. Widzę więc Nowy Sącz, na przekór wszystkim dzisiejszym kłopotom, bardzo kulturalnym.

Maj '86 w Nowym Sączu

Zdjęcia: ANTONI ŁOPUCH

Anna Szopińska

Chodzenie po Zubrzycy (3)

Budynek Nadleśnictwa, „królestwo" inż. **Stanisława Wałacha** stoi o krok od Skansenu. Może i to wpływa na częstotliwość kontaktów Orawskiego Oddziału Związku Podhalan z Muzeum. Gdyby istniał jeszcze zespół założony przez prezesa Związku i **Andrzeja Pilcha** — mógłby w tym roku świętować dwudziestą ósmą rocznicę swego powstania. Myśl ukazania dorobku kulturalnego Orawy i swoistego typu tej kultury realizowała się w odtwarzaniu, pokazywaniu i podtrzymywaniu autentycznego folkloru: było i „Wesele orawskie", byli kolędnicy z Zubrzycy Górnej, były wiosenne i zimowe zwyczaje. Zespół dał w sumie 150 występów, w 1974 r. otrzymał medal im. Oskara Kolberga. Niestety, już nie działa.

— *Kiedy w 58 roku zacząłem prowadzić ten zespół* — mówi pan Stanisław — *nie było ani światła, ani radia. Te dziewczęta rzeczywiście pasły krowy, chodziły do lasu do roboty. To był autentyk. Telewizji też nie było i ludzie szli w nocy po 7—8 kilometrów, żeby być na próbie.*

Fot. MICHAŁ SROKA

Później powstał Orawski Klub Literacki — skupia on wszystkich piszących na Orawie po polsku (od pasterki po doktora), trzon stanowi 13 osób. Klub spotyka się okazjonalnie, ale konkurs literacki w ramach Orawskiej Wiosny, to głównie jego zasługa. Na zeszłorocznym Festiwalu Folkloru Ziem Górskich w Zakopanem wyróżniono wiersz **Bogumiła Pieroga** z Jabłonki.

*

Z roku na rok rośnie zagrożenie ekologiczne Babiej Góry i okolic. Truje przemysł śląski, trują sąsiedzi z południa, pogłębia się koryta rzek, skutkiem czego spada poziom wód gruntowych i osłabia się drzewostan. Niepokoi nadmierna eksploatacja lasów: ze względu na turystyczne i klimatyczne walory terenu powinno się ją ograniczyć. Właściwie cała Babia Góra powinna stać się rezerwatem, a po stronie polskiej tylko 400 ha wchodzi w obręb Parku Narodowego (Babia Góra orzeczeniem UNESCO została zaliczona w poczet Międzynarodowych Parków Biosfery, według których można mierzyć skutki wpływu człowieka na środowisko i w swoim typie, tymże dokumentem, uznana za jeden z najlepszych). Zwłaszcza słynne torfowiska „wysokie" — z rzadka roślinnością — domagają się ochrony. Kilkumetrowa warstwa torfu odkładała się przez tysiąclecia i teraz jest wielkim rezerwuarem wodnym. Koniecznością wydaje się także biologiczna i technologiczna zabudowa potoków: nocami zapobiegliwi gospodarze wybierają „okrąglaki" i żwir — UNESCO swoje, oni swoje. Na szczęście pomniki przyrody mają się tu dobrze: stoją dwa wielkie świerki na Lisich Jamach, okazałe wiązy górskie w Podszklu, zespół drzew koło kościoła w Lipnicy i potężne zubrzyckie jawory.

W latach 60-tych zalesiono 500 ha nieużytków, a właśnie z babiogórskich drzew bierze się szyszki do produkcji sadzonek. W jesieni na Babiej Górze widziano niedźwiedzia. Może nie jest jeszcze tak źle, skoro on tu rezyduje?

*

Mury kościoła w Zubrzycy Górnej odcinają się jasną plamą od ciemnego tła (a cmentarz pamięta czasy, kiedy stał tu jeszcze drewniany XVIII-wieczny kościółek). Z wysoko nad prezbiterium umieszczonego drzewca zwisa misternie haftowana tkanina. Po obu jej stronach — herb nadany wraz ze szlachectwem Moniakom, Wilczkom z Podwilka i Bukowińskim z Bukowiny przez Leopolda I — wilk z mieczem i krzyżem. Widać klęczące sylwetki Mateusza Moniaka i jego żony Anny Nowobilskiej w ubraniach szlachty polskiej z 1773 r., na odwrocie — podobizna Stanisława Moniaka z żoną, Ewą Abaffy. Były też wizerunki na haftowanych obrzeżach chorągwi — niestety, jakaś zapobiegliwa gaździna odcięła je przy „konserwacji" i schowała tak, że do tej pory nie odnaleziono cennych fragmentów.

Na chórze — mocno już uszczuplona galeria obrazów olejnych. Spękana powierzchnia najcenniejszego eksponatu — XVIII-wiecznego obrazu przedstawiającego Cyryla i Metodego, prosi się o werniks, trzeba by też uzupełnić ubytki w oryginalnych, drewnianych ramach, Może warto by pomyśleć o innym umiejscowieniu tej małej galerii?

*

Obejścia **Franciszka Kotta** pilnuje olbrzymi bernardyn, ale przyjaźnie macha ogonem, więc można wejść bez obawy Właściciel Uszatka jest w domu — teraz coraz częściej, bo kłopoty ze zdrowiem zaczęły się równocześnie z przejściem na emeryturę.

— *Tu jeden taki nawet pierwszej renty nie zdążył odebrać* — uśmiecha się gospodarz. — *Dopóki praca człowieka trzyma — jest dobrze.*

Jak teraz z tym słynnym pasterstwem? Już go prawie nie ma. Dawniej to była cała uroczystość: paśli mali i duzi, w każdym domu nie jedną krowę się chowało, nie jednego barana, dzwonki ciągle było słychać... Dziś gospodarstwa rolne na palcach można policzyć. Większość mieszkańców to chłopo-robotnicy: pracują w NZPS-ie, na budowie szpitala, wielu zatrudnionych jest na Słowacji. Umarło wszystko, co było związane z Orawą: zaginął strój, ginie gwara.

Opowiada pan Franciszek, jak to ubrali nie istniejący już zespół w płócienne portki, bo dawniej tu była bieda i rzeczywiście tak się chodziło — nie w białym suknie. Publiczność, wziąwszy to odzienie za dowód orawskiej nędzy, ponoć rzewnie płakała nad dzieciakami.

Trzeba poprzeglądać stare zapiski, bo te gawędy i wiersze składają się w jakąś osobistą historię Orawy i Zubrzycy; niektóre ujawniają satyryczną żyłkę autora i wnikliwe, bystre patrzenie na rzeczy tego świata, choć z pogodną wyrozumiałością. Z pożółkłej kartki kłania się czasem Krasicki, czasem pobrzmiewają echa słynnych „sporów o miedzę" i mieszkańcy Zubrzycy mogą się przejrzeć w krzywym zwierciadle:

Zniesla se kura biole jojecko
Pod sąsiadowym płotym
I o to jojko strasno tragedia
W tydziń sie stała potym.

Szczególne miejsce w twórczości gawędziarza zajmują kobiety: nie zamknięta jest jeszcze lista określeń stosowanych do pań na Orawie odpowiednio do ich charakteru. Wybrane przykłady: flejcymarka, kisiasionka, flandra, heretyk, fifidło, cupiradło, šturmok, kofa, fucydło, ciućmok. Synonimów ogólnopolskich nie będzie — kto wie, to wie. Obok tego — wzruszające liryki do matki.

Jest i satyra na GS w Jabłonce — z czasów, kiedy kilkakrotnie a bezskutecznie można było jeździć po nawozy i kamienie służyły za odważniki. Już nie trzeba tam jeździć — Zubrzyca ma swoje, operatywne Kółko Rolnicze, nie traci się czasu i nie szarpie nerwów. Ale kiedyś tak było.

— *Ja tam do szkoły nie chodziłem* — tłumaczy się gospodarz. — *Krowy trzeba było paść. Skąd mi się to bierze? Ano, patrzę i piszę.*

*

Czy utracony raj wróci na południowe stoki Beskidu, czy pozostanie za szkłem obrazków na „listwie" — zależy teraz od samych zainteresowanych, a i oni zdają się wiedzieć, że z pamięcią tego co było, można łatwiej i mądrzej tworzyć dzisiejszy dostatek. Na przykładzie Zubrzycy wyraźnie widać, że czas się posunął, że „minął świat", a życie stawia wciąż nowe problemy przed mieszkańcami tej trudnej ziemi, domaga się pewnych przewartościowań, choćby zmiany stosunku do tradycji i dawności. Środek ciężkości życia kulturalnego jakby się teraz przesunął ku Lipnicy, ale Zubrzyca raczej nie da o sobie zapomnieć. Tym bardziej, że są tu ludzie ambitni i czynni, którzy nie powiedzieli jeszcze ostatniego słowa.

(dokończenie w następnej „Białej Izbie")

„ROCZNIKA PODHALAŃSKIEGO" TOM III

Biorąc w rękę III tom „Rocznika Podhalańskiego", od razu czuje się respekt dla gustownej obwoluty, więcej niż starannej szaty graficznej i dobrego papieru — widać nasza poligrafia i w trudnych dla siebie czasach okazała szacownemu wydawnictwu należne mu względy. Rzecz pewnie i w tym, że Muzeum Tatrzańskie względów Drukarni Wydawniczej nie nadużywa: po I tomie za lata 1914—1921 i drugim, który ukazał się w 1979 roku, sympatycy wydawnictwa musieli już z niecierpliwością oczekiwać pojawienia się III tomu i chyba wiele obiecywali sobie po jego zawartości.

Że czas wydania zbiega się z dwudziestą rocznicą śmierci **Juliusza Zborowskiego** — wieloletniego Dyrektora Muzeum Tatrzańskiego — „Rocznik" otwiera właśnie jego rozprawa o ruchu wydawniczym w Zakopanem do 1890 roku: faktograficzna relacja z czasów, gdy jedynym periodykiem pod Giewontem była wydawana przez Klimatykę „Lista Gości", a nieliczne efemerydy kończyły żywot po kilku zaledwie numerach — rozrasta się w żywy i zajmujący esej o latach, kiedy to do „zimowej stolicy suchotników" zaczęły zjeżdżać indywidua owładnięte ideą fixe „tatrzaństwa" albo działające chaotycznie, bezprogramowo, uwikłane w zależności od antagonistycznych instytucji. Dowiadujemy się, jak Walery Eliasz Radzikowski próbował ożenić Klimatykę z Towarzystwem Tatrzańskim w nadziei na porządne zakopiańskie czasopismo; jak przejmowali pałeczkę: Władysław hrabia Koziebrodzki; oryginał, trochę snob i fantasta — Jan Grzegorzewski; jak Bartuś Obrochta został „redaktorem odpowiedzialnym" „Gońca Tatrzańskiego"; jak pleniły się „dzikie" przedruki i grafomania. Ważne, że nie jest to apoteoza ożywienia wydawniczego w końcu XIX w., ale krytyczne, wartościujące spojrzenie na pokłosie redaktorskich poczynań tych ludzi, kompetentne, skrupulatne oddzielanie ziarna do plew. Praca Zborowskiego ma i tę zaletę, że pełniąc funkcję zarysu bibliograficzego do dziejów prasy w omawianych latach, daje jednocześnie imponującą galerię barwnych postaci zakopiańskich dziwaków, artystów, działaczy-apostołów i maniaków, oddycha klimatem jedynego w swoim rodzaju środowiska.

Spojrzenie z zewnątrz, ale bardzo prywatne, na osobowość Dyrektora Muzeum daje natomiast odgrzebana przez **Krystynę Winowicz** korespondencja Juliusza Zborowskiego z Adolfem Chybińskim — świetnym muzykologiem i pedagogiem. To właśnie takie, trochę sentymentalne, może nadto obszernie potraktowanie „dziejów przyjaźni" i wspólnych trudów, które zaowocowały licznymi publikacjami. „Nie było nas, ino dwa..." — pisał ponoć Chybiński.

Smutną refleksją nad losem ginących i niszczejących pisanych świadectw zatargów między chłopami a dworem, akt procesów, przywilejów gospodarczych i dokumentów o stanie posiadania jest artykuł **Mieczysława Adamczyka**: „O nieznanych dokumentach do dziejów Podhala (1650—1914): czytelnika zainteresuje na pewno ewenement w historii Galicji, jakim było wykupienie przez chłopów dóbr czarnodunajeckich i dzieje zatargu górali z dziedzicami tego klucza, a szperacz znajdzie cenne informacje i wskazówki, gdzie owych dokumentów szukać.

Syntezę obszernej pracy **Teresy Ochotnickiej** o teatrze w Zakopanem w latach 1870—1939 można by potraktować jako płaszczyznę odniesienia, na jej podstawie sądzić o stanie i poziomie życia kulturalno-artystycznego w Zakopanem dziś, ale wtedy zazdrość bierze na wspomnienie świetnych repertuarów, mnogości imprez, sławnych nazwisk, wieczorów towarzyskich, koncertów, bali, odczytów i zjawisk o randze witkacowskiego teatru formistycznego. Widać też, że zatracił się wartki kiedyś nurt ludowego, góralskiego teatru, a szkoda...

Nie tylko botaników zainteresuje pewnie rzecz **Ireny Wrońskiej** o historii alpinarium tworzonego przy Muzeum Tatrzańskim i związanych z tym, niekiedy zabawnych perypetiach, choć cały tekst grzeszy drobiazgowością. Ustrzegł się jej ciekawy, a też „botaniczny" artykuł **Zofii Radwańskiej-Paryskiej** zainspirowany postacią „skrzydlatego mnicha" — brata Cypriana z Czerwonego Klasztoru w Pieninach, tego co jak Dedal puścił się z wierzchołka Trzech Koron: słynny zielnik wszechstronnie uzdolnionego i wielkiej pracowitości zakonnika okazuje się pasjonującą lekturą także dzięki osobistym dygresjom, wycieczkom na zwyczaje panujące w klasztorze Kamedułów i stylowi przenikniętemu subtelną ironią.

Równie godny polecenia jest pamiętnikarski zapis miesięcznej ekskursji w Tatry (1829) **Ludwika Zejsznera**, pierwszego polskiego geologa terenowego, kontynuatora dzieła Staszica i po trosze etnografa. Mniej dziś ważą spostrzeżenia geologiczne Zejsznera, bardziej zajmują jego przygody i iście „ceperskie" uwagi o życiu, stroju i zajęciach górali czynione osobliwym, archaicznym językiem.

Henryk Jost pisze o pierwszym młynie w Zakopanem: jak „minęły" się unikatowe konstrukcje z

Lucyna Kaszuba

Czas odnaleziony w wierszach

wszystkie drogi przecięła cisza
gdzieś z dali jeszcze słyszę
kroki rozstrzelanych lasów
rozmowę ptasich skrzydeł

czy zdołam wstać
z kamiennej ławki
by przenieść dzban sprawiedliwej wody
z tamtych gdzie byłem źródeł

Tak pisał **Leon Nowicki** w wierszu zamieszczonym w tomiku *Do końca śmierci* przed dwoma laty. Szukanie dawnych wzruszeń, pamięć o minionym czasie, która pozwala odnaleźć siebie w teraźniejszości — to nadal charakterystyczne motywy utworów sądeckiego poety. Niedawno ukazał się kolejny tomik jego wierszy — „Kapsule do snu" — wydany starannie przez Miejski Ośrodek Kultury w Nowym Sączu i ozdobiony grafiką Józefa Pogwizda, a już Sądecka Oficyna Wydawnicza przygotowała następny — „Na ścieki wieczór łamiemy". Tym razem zbiór ponad 60 utworów uzupełniły oryginalne rysunki Janiny Kozy, młodej plastyczki — amatorki, wychowanki Pracowni — Galerii Domu Kultury Kolejarzy, prowadzonej przez Franka Palkę.

Nieczęsto zdarza się, by poetycka pasja dała o sobie znać dopiero w pełni dojrzałego wieku. Towarzyszyliśmy początkom twórczości Leona Nowickiego, który pierwszy wiersz, jak sam mówi — napisał w wieku 54 lat. Drukował w Dunajcu, w czasopismach literackich został także laureatem konkursu „O Poetyckie Wrzeciono" i spotykał się z czytelnikami w czasie oryginalnych wieczorów autorskich, które w inscenizacji Janusza Michalika przybierały formę poetyckich spektakli.

Leon Nowicki jest „przybranym" sądeczaninem. Urodził się w Trembowli na Podolu w 1922 roku i wcześnie poznał smak samodzielnego życia. Wraz z wędrownym cyrkiem „Gwiazda" przemierzył wiele szlaków. Pod koniec wojny wstąpił do I Armii Ludowego Wojska Polskiego i przebył z nią trudną drogę znad Bugu do Berlina. Komandor-porucznik lotnictwa morskiego, odznaczony m. in. Krzyżem Polonia Restituta, w 1967 roku przeszedł do rezerwy. Absolwent Politechniki Gdańskiej — przez jedenaście lat pracował jako pedagog. Później zamieszkał w Nowym Sączu.

Pisze coraz więcej, w poetyckie formy wtłaczając przemyślenia, obsesje i uczucia. Najczęściej pojawia się w jego wierszach motyw przemijania, ulotności wszystkiego co żywe. Powraca obsesyjnie myśl o śmierci rozumianej jako zjawisko naturalne, niemal „oswojone".

Poezja Nowickiego wydać się może monotematyczna; jest jakby wsłuchiwał się w siebie, przyglądał własnym przeżyciom, które w nierozerwalny sposób łączą czas przeszły z teraźniejszym. Przeszłość powraca jak echo wojennych lat, przybliża czas dzieciństwa, ożywia zerwane związki z innymi ludźmi. Mówiąc o sobie — opowiada o wspólnych wszystkim uczuciach — nostalgii za dzieciństwem, chwilami radości, przekazuje ulotne wrażenia, barwy i dźwięki. Nie należy szukać fragmentów opisujących krajobraz sądecki — swój związek z wybranym miejscem wyraża o wiele głębiej, przywołując w wierszach symboliczne sądeckie „jabłonki", galicyjskiego świątka czy świecącą w nocy wieżę Ratusza, którego zegar nieustannie odmierza czas. Nie jest on czasem straconym — w każdym kolejnym wierszu zostaje odnaleziony na nowo.

Leon Nowicki

* * *

noszę
Ją
w sobie
od dziecka
na wojnie
dźwigała
za mnie
karabin

ongiś
polknęła za mnie
kulę

to dobra
znajoma moja — śmierć

Zaślubiny

kiedy
wyszedłem
na brzeg
Kołobrzegu
żołnierze wysoko
podrzucali czapki
kowal
z drugiej kompanii
kuł pierścień
na koło Wielkiego Wozu
długo
czekałem
na poślubną Noc
z morzem
idąc
na ostatni Szturm
w chmurach
pisałem długi do mamy — List

* * *

mknie czas
jak
oświetlony
w Ratuszu sekundnik
pasikonik
przeskoczył
cień
wbity kołkiem czereśni

ja
morski
chart
w ślepiach
płonie las i opadają
gwiazdy

wybiegły
tabuny
kopytami
strzelają
w fale

odtąd
stąd
od drzewa — do morza chodzą jabłonki
po omacku

przemyślnymi mechanizmami; ubolewa nad losem nie tylko starego młyna Gąsieniców, bo też tartaku Rigelhaupta, zabytkowej synagogi i Starego Cmentarza.

Oszczędna w słowach żołnierska relacja **Tadeusza Jankowskiego** o tym, jak Zakopane odzyskało niepodległość w październiku 1918 r., niesie w swoim wątku coś z ułańskiej, kawalerskiej fantazji, przemawia siłą i szczerością poruszenia polskich serc i umysłów w dniach, gdy Rzeczpospolita budziła się do niepodległego bytu, a Zeromski objął prezydenturę nad małą „republiką zakopiańską".

Klarownym stylem, żywością narracji i dosadnym obrazowaniem wyróżniają się „zapiski chochołowskie" **Jana Plucińskiego**: z perspektywy czasu, pogodnym okiem patrzy on na swoją niegdysiejszą chochołowską gazdówkę, duma nad losem przodków i obrotem rzeczy tego świata, przywołuje pamięcią przyjaciół: muzykantów, rzeźbiarzy, „godacy", budarzy, społeczników, popijbratów i artystów, co to już przeszli na drugą stronę, próbują opisać teraźniejszość formułą współistnienia przeciwnych światów (tradycjonalistów i „rewolucjonistów"), opowiada, jak chochołowianie ściągali z Doliny Jarząbczej osobliwej piękności głaz na pomnik ku uczczeniu „poruseństwa", jak się serdecznie napoili przy tym kamieniu i jak powstało „sanktuarium chochołowskie".

Jana Zembalego „Kożuszki bialczańskie" są dowodem, że o tajnikach technologii produkcji można mówić zajmująco. Kto ciekawy, dlaczego kożuszki z Białki były białe, rude i brązowe, jak sprytni terminatorzy wykradali majstrom sekrety rzemiosła — tu znajdzie odpowiedź. Udał się autorowi przyczynek do historii najlepiej na Podhalu prosperującego przemysłu.

„Muzealnictwo karpackie" zawiera historię zlokalizowanego w „Domu Greckim" Muzeum Regionalnego w Myślenicach spisaną przez **Irenę Kuczek** i rzecz o Muzeum Pienińskim w Szczawnicy pióra **Michała Słowika-Dzwona**. Ciekawie, z redaktorskim nerwem przedstawione perypetie towarzyszące powstaniu tej placówki i jej burzliwe dzieje czynią artykuł pasjonującą lekturą: dowiadujemy się, jak prezes z wiceprezesem poszli w teren po „dziady", a chłopi, snieciarpilwieni lei małą operatywnością — sami się wzięli do tworzenia Muzeum.

W różnorodnych formach działalności podkarpackich placówek muzealnych i w pracach Międzynarodowej Komisji do Badań Kultury Ludowej w Karpatach może lalka zorientować artykuł **Franciszka Midury** o ochronie zabytków w Karpatach Polskich.

Dział poświęcony pamięci zmarłych przybliża sylwetki prof. dr **Konstantego Steckiego** — zamiłowanego przyrodnika i taternika, fachowego nadzorcy alpinarium w Zakopanem, i **Janiny Twerkowskiej Szymańskiej** — wspaniałej nauczycielki i harcerki, związanej z turnem tajnego nauczania.

Dział recenzji przynosi m. in. wnikliwe omówienie cennej i ważnej publikacji **Haliny Kenarowej**. „Od zakopiańskiej Szkoły Przemysłu Drzewnego do Szkoły Kenara", książki powstałej ponoć z wewnętrznego przymusu „uobecnienia" historii i idei tej ciekawej placówki wychowawczej. Zwraca też uwagę krytyczna recenzja książki **Jana Olejnika** Lud pod Tatrami pióra **Ryszarda Wojciechowskiego**: wykazuje on mielizny i niekompetencje pracy pretendującej do miana monografii etnograficznej słowackiego Spisza, Orawy i Liptowa, a w rzeczywistości — tuprzeszczajacej i zaciemniającej proces kształtowania się żywiek kultury społecznej na tym terenie.

Jest i przegląd ważniejszych wydawnictw czechosłowackich dotyczących Spisza za lata 1970—1980 — na pion konferencji naukowej w Lewoczy z okazji 700. rocznicy nadania praw i swobód Sasom Spiskim przez władcę Węgier Stefana V.

Cenną pozycję stanowi kalendarium wydarzeń z działalności Muzeum Tatrzańskiego i szkoda, że obejmuje tylko trzy lata: 1979—1981.

Czy tak ukształtowana zawartość III tomu „Rocznika" trafi w gusta czytelników i spełni oczekiwania — zależy tylko od indywidualnych upodobań, a rzecz jest na tyle obszerna, że każdemu daje możliwość wyboru. Granicząca z pedanterią skrupulatność w dokumentowaniu podnoszonych spraw i zjawisk wprawdzie nie ustrakcyjnia lekkowi lektury, nie czyni ją lekką, łatwą i przyjemną", ale, jak przystało na poważne wydawnictwo, predysponuje „Rocznik" także do roli zacnej bibliograficznego: dzięki temu wielu szperaczy może tu wpaść na trop interesujących ich publikacji i dokumentów; dzięki temu łatwiej się wybacza, że nie wszystkie teksty prezentują wysokie walory literackie. Poza kartami poświęconymi Dyrektorowi Muzeum Tatrzańskiego i chochołowskiemu „poruseństwu" trudno wyczuć jakiś głębszy zamysł, jakąś intencję w doborze materiałów, ale za to pewna doza subiektywizmu, indywidualizmu, szczegółowości w tekstach sprawia, że przybliżona w „Roczniku" podlaskiańska przeszłość odbiera się jako „dziś — *tylko cokolwiek dalej*". Czuje się tu i szczyptę owej zakopiańskiej przypadłości, na którą właśnie Juliusz Zborowski (przy innej okazji) ukuł eleganckie określenie: *„megalomanie tatrensis acuta"*. Mimo to i właśnie dlatego jest „Rocznik" wydawnictwem najbardziej kompetentnym w opisywanych rzeczach, ze wszech miar godnym polecenia wszystkim, których zainteresowanie regionem nie kończy się na urlopowej bytności w Zakopanem.

ANNA SZOPIŃSKA

3. biała izba

Jerzy Masior

Miejsca powrotów

Do dziś tu kwitną łubin, koniczyna,
do dziś powroty drżą po porach roku —
zwą szczęściem wszystko co trzeba zaczynać,
nawet zadyszkę, gdy nie dzierżę kroku.

Świat sinusoidą, lub też inną krzywą
wciąż zmienia tempo, kołuje, zawraca —
na katarynce gra melodię ckliwą,
a dzień się każdy po nocach zatraca.

Wzywa nas chwila jedna, migotliwa,
jakby po drodze gwiazda padająca.
Czyżby te miejsca jak tęcza życzliwa
spełniać się mogły zawsze i do końca?

Władysław Graban

Pejzaż z Bartnego

Żyta skąpane rosą o świcie
chłodem płaczą
dzika róża na miedzy
tuli łany do siebie
ślepiec bosy na drodze
z ptakiem białym na dłoni
wije motek pajęczyn
niepotrzebny nikomu
rzuca cień
długi jak laska Mikołaja
znaczy godzinę wschodu
popieliskiem lata
grzeje stopy

Cerkiew w Kwiatoniu

Fot. WŁADYSŁAW GRABAN

„**BIAŁA IZBA**" — ukazuje się pod mecenatem Wydziału Kultury i Sztuki Urzędu Wojewódzkiego.

(CIĄG DALSZY ZE STR. 1)

pokazały się na szerokim dnie kamienie, zahamowano. Nie pomogły ani krzyki, ani zaprzężenie czwartej pary koni, głaz nie ruszył się. Przez blisko godzinę trwały zmagnia ludzi z przeszkodą, aż po wielkich trudach kamień przewleczono przez potok i wywieziono na drogę. Odpoczynek i decyzja, że kamień pozostanie na miejscu, a chłopi powrócą do domów.

Spieszymy się i dlatego, żeśmy głodni, a dr Ciszek zamówił dla nas pokrzepienie u „Duszka" pod Zawiesistą. Po kolacji nastąpiły śpiewy „niskie", które nam towarzyszyły aż do baru w Witowie. Tam znowu krótki poczęstunek i już późnym wieczorem odbyły się wyścigi włók wiozących nas do Chochołowa. Ze zgiełkiem, krzykiem, śpiewami powróciliśmy do naszych domów. I niejeden z nas krzyczał przez sen: „WARUJ!, bo skała leci". „Uciekojcie! Uciekojcie! bo skała was przipucy".

(...) 31 grudnia, w dzień św. Sylwestra już o godzinie drugiej minut trzydzieści w nocy rozległy się po wsi zwoływania chłopów. Zapalili się i chcieli do końca doprowadzić swe dzieło.

Prawie się rozwidniało, kiedyśmy się znaleźli na Polanie Chochołowskiej. Po dojściu do głazu skontrolowano łańcuchy, klamry, sforki, broniki, zaprzęgnięto trzy pary koni. Chłopi dźwignęli kamień „scypokami", sztangami. Przy pierwszym pociągnięciu ruszono naprzód. Droga była wąska nad przepaścią, miejscami bystra w dół, miejscami zaś w górę. Pogotowie szło z przodu i z tyłu kamienia; kroczący przodem, z łopatami i „krompacami", usuwali przeszkody, idący zaś z tyłu mieli pilne baczenie na kamień, aby w każdej chwili pośpieszyć ze „scypokiem" czy też lewarem.

Nad małą tamą, na bardzo stromej drodze, głaz swoim ciężarem wyciągnął linę z rąk i począł pchać zaprzęgnięte konie z taką siłą, że zaparte zadnimi nogami, zaczęły posuwać się coraz prędzej w dół. Jednego konia wypchnęło na duży, wystający nad drogą głaz, brzuchem przegarnęło po kamieniu, a gnatkami uderzyło właśnie o ten wystający głaz i cały transport zatrzymało. Ludzi ogarnął popłoch, bo nic nie mogli pomóc koniom. Co któryś chwycił liny, to prało go na ziemię. Po szczęśliwym opanowaniu sytuacji na nowo, ze zdwojoną energią, zabrali się chłopi do roboty. Ponownie owinęli linę koło drzewa, inni przesunęli gnatki na środek drogi, pomału, ostrożnie zjechali na mostek pod tamą. Pooglądano konie dokładnie; nie były jednak pokaleczone. Krótki przystanek koło elektrowni na Polanie Chochołowskiej dla błyskawicznego sprawdzenia wytrzymałości mostu. Po przejechaniu mostu — wyjazd na główną drogę. Przed nami Kopieniec. Droga wznosi się tam ponad Potokiem Chochołowskim stromo do góry, potem znowu biegnie w dół, o dużym, niebezpiecznym nachyleniu, z lewej strony — bardzo wysoki brzeg. Przerażenie; umawiamy się w rozmaity sposób, jak będziemy postępować przy wjeździe i zjeździe. Przy wjeździe poszło łatwo, bo woźnica — zdaje się Józek Stękała — rozpędził wszystkie konie i galopem wjechał na Kopieniec, zostawiając nas zdyszanych nad potokiem. Na Kopieńcu zahamowano gnatki i włóki kilkoma łańcuchami. Dzięki odważnemu i sprytnemu furmanowi, zgranym koniom, kamień stanął wreszcie pod schroniskiem gazdy Blaszyńskiego „Duszka" pod Zawiesistą.

Udaliśmy się na zasłużony odpoczynek. Po posiłku wyciągnięto akordeon przywieziony przeze mnie. przypomniano, że to przecież „Sylwester". Rozpoczęły się tańce. Przychodzili goście — turyści, wmieszali się w gromadę chłopów, padały pytania: „Po co wieziecie ten kamień? Skąd?", i najczęściej „Ile wam płacą za przywiezienie tego kamienia?".

Jan Pluciński

WARUJ!

Pojawiła się też grupa młodzieży wędrującej po Tatrach. Kierownik zwrócił się do nas i powiedział, że nazywa się Władysław Andrusikiewicz. Poprosiłem go o powtórzenie, a kiedy ponownie usłyszałem nazwisko, krzyknąłem do chłopów:

— Chłopi! To wnuk naszego Andrusikiewicza organisty — nauczyciela, wodza i wielkiego bohatera powstania chochołowskiego!

Zerwali się chochołowianie, otoczyli profesora Andrusikiewicza, podnieśli do góry, wiwatowali. A Jaś Szczurek tak pięknie zagrał:

Chochołów, Chochołów, piękne położenie
po nim się przechodzi moje pociesenie!

Jaś grał, bo mu „dusycka" przypomniała w takiej chwili tych, co umiłowali nad życie Ojczyznę. Zamyślili się chłopi i goście, a baby i dziewki pozakrywały twarze.

Gazda Blaszyński podchodzi do muzykantów i szepce: „partyzancką". Muzykant na chwilę przerywa, wyprostowuje się i z zaciętością na twarzy zaczyna nuty naszych chłopców leśnych. Wyprostowują się bary chłopskie, pięści zaciskają, oczy patrzą w górę, bo tędy przez chochołowską też szła wojna. Hitlerowcy podpalili artyleryjskimi pociskami szałas na Polanie Chochołowskiej, ale ducha powstańców chochołowskich nie zgasili. Idą chochołowianie przez Jarząbczą, idą przez Bobrowiecką, idą przez Molkówkę, przez Starą Robotę, przez Suchą Górę, przez Wołowiec — idą najróżniejszymi dolinami i ścieżkami, byleby tylko nie natknąć się na wroga. Idą, bo to walka o życie narodu polskiego. Bo wróg pali, rozstrzeliwuje, żywcem grzebie, wiesza i sieje śmierć, sieje wszędzie, nawet w najmniejszym zakątku. Lęk, trwoga, strach przejmują każde serce.

Muzykant zmienia nutę i kończy bojowym marszem. Następuje pauza, tylko ciężkie, głębokie oddechy świadczą o przeżytych wspomnieniach.

(...) 4 stycznia 1966 roku zapowiedziano witowianom, że mają posprzątać na „cysarce" (szosie), bo chochołowianie wiozą kamień na pomnik. Około godziny czternastej wjechano w granice włości chochołowskich. Kamień ułożono tuż obok drogi przed kościołem. Ludzie chochołowscy całymi gromadami witali przywóz kamienia.

Dalej pracą nad pomnikiem zajęli się przełożeni Gromadzkiej Rady Narodowej, pomagał im dr Andrzej Ciszek i dr Krzysztof Hofman. Zdobywali cement, materiał na budowę fundamentów pomnika, jeździli na Śląsk do hut, aby sprowadzić potrzebne żelazo na ogrodzenie. Uzyskano plan całości opracowany przez inżyniera Józefa Łukaszczyka. Przy murarce koło pomnika pracowało dwóch miejscowych chłopów. Tutejszy kowal przecinał i spajał pręty żelazne użyte do ogrodzenia. Dr Hofman pilnował, aby nie zapomniano o skrytce na urnę z ziemią z krwawych pobojowisk polskich.

Tak powstało sanktuarium chochołowskie i od tego czasu gromadzą się przy nim ludzie, by rozważać swoje obowiązki obywatelskie, by spojrzeć w przeszłość na działalność ojców, by zastanowić się nad przyszłością.

(fr. „Zapisków chochołowskich" opublikowanych w nowym tomie „Rocznika Podhalańskiego")

Świat górali spiskich

Ukazała się książka **Michała Balary** zatytułowana *„Na Spiszu"*. Po *„Spiskim kotliku dukatów"* i *„Szkicach spiskich"* jest to już trzecia książka tego płodnego w ostatnim okresie pisarza, pochodzącego z Frydmana.

Michał Balara postanowił swego czasu uchronić od zapomnienia dzieje i kulturę duchową górali spiskich i temu chwalebnemu zadaniu pozostał wierny do dzisiaj. Również w ostatniej publikacji czerpie pełną garścią ze skarbca rodzimego folkloru ustnego, bo — jak sam wyznaje we wstępie do pierwszej książki — *opowiadania ludowe stanowią część kultury i dziejów naszych przodków. Mówią nam, jak bytowali ludzie od pradawna, czym się trudnili i jak się zmieniało oblicze zamieszkałego przez nich terenu. Nie są one pisane, lecz przenoszą się ustnie z pokolenia na pokolenie, tworząc nieprzerwaną nić ciągnącą się przez wieki.*

I być może dlatego w *„Na Spiszu"* uwaga autora znów koncentruje się głównie wokół podań i opowieści o zwyczajach, obyczajach i wierzeniach ludu spiskiego. Jeżeli zainteresuje już Balarę jakiś motyw — znany także w innych rejonach kraju — to przyobleka go w tak przekonujące akcesoria lokalne, że jego autentyczność nie budzi wątpliwości, lub całkiem mieści się w sferze wyobrażeń i wierzeń miejscowego ludu. A za przykład niech nam posłużą bajki o zwierzętach, jakby wprost wyjęte z Sabałowego repertuaru, i wyjaśniające pewne zjawiska przyrodnicze czy transcendentalne w sposób dość naiwny, ale przecież zgodny z mentalnością starszych górali.

„Na Spiszu" — poza słowem wstępnym **Tadeusza M. Trajdosa** i słowem „Od Autora" oraz słowniczkiem wyrazów gwarowych — zawiera cztery rozdziały: „Obrzędy ludowe", „Relacje i podania", „Opowieści", „Legendy i bajdy". W pierwszym — obejmującym jedenaście opisów obrzędów świątecznych — przedstawił autor obyczaje i wierzenia związane z wielkimi świętami kalendarza kościelnego, wyznaczającymi na Spiszu do dziś rytm życia i pracy. W drugim — zawierającym dziesięć tekstów — pomieścił własne relacje z wydarzeń, których osobiście był świadkiem, względnie też zachowane w tradycji ustnej podania związane z powstaniem wsi, niekiedy nawet z zaznaczonymi datami bądź próbą umiejscowienia w historii Polski (przejazd Bolesława Chrobrego przez Relów). W trzecim — obejmującym dziewięć opowiadań — przybliża nam społeczność spiską od strony jej socjologicznego składu, pisząc o sprytnych wiejskich rzemieślnikach, o zbójnikach, o wiejskiej elicie (bacach, młynarzach, krawcach) i przygodach z Cyganami. W czwartym — zawierającym najwięcej, bo dwadzieścia opowieści — sięga Balara chyba najgłębiej w świat wierzeń i wyobrażeń starszych górali, w świat jakby dopiero wyłaniający się z oparów średniowiecza. Znajdzie więc w nim Czytelnik teksty bardzo zróżnicowane tak pod względem rodzaju, jak i treści: w jednym wilk pyta Pana Boga, co ma jeść, w innym rekruci obijają Pana Boga i świętego Piotra, nocujących w karczmie, chłop zwycięsko ogrywa czarta w zakładzie o majątek czy duszę, jeszcze inne osnute są na tle powszechnej na Spiszu — i nie tylko — wiary w strzygi, widma, zjawy, upiory, nimfy (dziwożony) itp.

Przy wielu tekstach Michał Balara podaje imię i nazwisko narratora i rok zapisu. Większość pochodzi z okresu okupacji i lat bezpośrednio ją poprzedzających.

Ale *„Na Spiszu"* to nie zbiór materiałów etnograficznych, jakby się na pozór mogło wydawać. Mamy tu bowiem świadome, wysokiej klasy chłopskie pisarstwo. Michał Balara to świetny gawędziarz, jego opowiadania są po mistrzowsku zbudowane, nie mają dłużyzn, czyta się je lekko i z prawdziwą przyjemnością. Wiele z nich to majstersztyki prozy ludowej, zakończone trafnymi sentencjami bądź pogodnymi refleksjami. Warsztat pisarski Balary ogromnie się w ostatnich latach udoskonalił.

ANDRZEJ JAZOWSKI

SPORT turystyka REKREACJA

Sport szkolny w Nowym Sączu (3)

Zespół Szkół Gastronomicznych

Zasadnicza Szkoła Gastronomiczna powstała w 1952 roku. Siedzibą jej było kilka skromnych pomieszczeń przy ulicy Grodzkiej. Rok później założono Technikum Gastronomiczne. Szybko rozwijająca się gastronomia sądecka potrzebowała nowych, młodych kadr. Po kilkuletnich staraniach dyrektor placówki, **Tadeusz Hołdakowski**, wywalczył dla młodzieży nowe lokum — przy ulicy Jagiellońskiej w budynku dawnych koszar wojskowych, w pobliżu „kocich plant". Na przełomie XVIII i XIX wieku budynek ten służył jako zajazd podmiejski którym zawiadywał baron Brunicki, już wtedy nazywający swoją posiadłość „starą ruderą".

Na przełomie lat 50 i 60 w szkole działał z powodzeniem zespół taneczny, chór, dwie drużyny harcerskie. Szczep „Słoneczne Wierchy" organizował obozy wędrowne i wycieczki turystyczne. Kolejny dyrektor „gastronoma", **Antoni Morański**, zjednał dla szkoły sporą grupę rodziców, podejmujących masowe czyny społeczne. Zmodernizowano sale lekcyjne, zradiofonizowano pracownię języków obcych, odświeżono mury, wyasfaltowano podwórko, wykonano siatkowe ogrodzenie. Pomimo skromnej bazy sportowej Zespół Szkół Gastronomicznych należy do ścisłej czołówki w mieście. Stawia się tu — przede wszystkim — na masowość. Duże uznanie sądeczan wzbudziły np. zaprezentowane w latach 1978—79 pokazy gimnastyczne, w których uczestniczyło kilkaset uczennic i uczniów.

W latach 1952—73 sport i turystykę w szkole upowszechniała **Irena Zachariasiewiczowa.** Każda klasa dwa razy w roku odbywała parodniowe wycieczki, uczniowie zdobywali odznaki PTTK. Do szczególnie popularnych tras należały: Szlak Renesansu, Szlak Piastowski, Pojezierze Mazurskie, Puszcza Białowieska, Szlak Nadbałtycki, Pętla Beskidzka, Szlak Orlich Gniazd, Leninowski Szlak Tatrzański.

Masowość sportu i turystyki wyznaczała sukcesy wyczynowe. Dziewczęta zdobyły mistrzostwo Polski w piłce ręcznej w pionie szkół zawodowych, siatkarki wywalczyły srebrny medal. Zwyciężano w biegach sztafetowych zrzeszenia sportowego „Zryw" i mistrzostwach Polski szkół średnich w lekkiej atletyce. Obok profesorki Zachariasiewiczowej pracą Szkolnego Koła Sportowego kierują **Janina Deptuła** i **Halina Homa-Paś.** Pod ich właśnie okiem na początku lat siedemdziesiątych przełajowcy i ping-pongiści należeli do najlepszych w powiecie. Dużym przeżyciem dla młodzieży był udział w Ogólnopolskim Złocie Polskiego Towarzystwa Schronisk Młodzieżowych w Lublinie. Do finałów ogólnopolskich w biegach przełajowych w Łomży zakwalifikowała się **Janina Świerczek. Iwona Matusik** zdobyła brązowy medal w mistrzostwach tenisa stołowego świeżo utworzonego województwa. Sztafeta 10x800 m należy do najlepszych w regionie. Czołowe lokaty w szkolnej lidze miejskiej wywalczają piłkarki ręczne, siatkarki. Ówczesny minister handlu wewnętrznego Tadeusz Pyka w nagrodę za serię pokazów gimnastycznych ufundował szkole dwa kolorowe telewizory.

Uczniowie Zespołu Szkół Gastronomicznych nie stronią od pracy społecznej. Corocznie biorą udział w akcji „Sprzątamy Pieniny". U progu lat osiemdziesiątych w szkole zapanował szał gry w ringo. Tradycją szkoły stają się rajdy turystyczne tzw. Beskidników. Chłopcy i dziewczęta zwyciężają w spartakiadach sportów obronnych.

Dwa lata temu szkoła pozyskała nauczycielkę wychowania fizycznego — **Elżbietę Janisz**, specjalistkę od lekkiej atletyki. Na sukcesy nie trzeba było długo czekać. **Dorota Dudek** wygrała rzut dyskiem i rzut kulą podczas Wojewódzkiej Spartakiady Młodzieży, **Andrzej Karpiel** zwyciężył w pchnięciu kulą, **Barbara Krok** zajęła II miejsce w skoku wzwyż.

Znaczące osiągnięcia zanotowali ciężarowcy i kajakarze górscy. M. in. **Marek Urbańczyk**, zawodnik sądeckiej „Jedności", został wicemistrzem Polski Zrzeszenia LZS. Kajakarze — **Robert Gieniec** i **Maciej Bodziony** są aktualnymi mistrzami Polski w slalomie w dwójkach kanadyjkach. Obaj — członkowie kadry narodowej — wygrywają zawody w Czechosłowacji i NRD. Za rok będą reprezentować barwy Polski podczas mistrzostw świata w Austrii.

Piłkarze „Sandecji" w pochodzie 1-Majowym.

Fot. ANTONI ŁOPUCH

GOŁĘBIE NAD MIASTEM

Członkowie Nowosądeckiego Oddziału Polskiego Związku Hodowców Gołębi Pocztowych wzbogacili obchody 1-Majowego Święta w swym mieście pięknym akcentem: oto ponad głowy tysięcy ludzi zgromadzonych w Rynku na wiecu poszybowało dwieście pocztowych ptaków, będących symbolem pokoju.

DERBY

Piłkarskie derby w Sączu wyzwalają złe emocje. Nie wśród kibiców, ale na boisku. W piłkarzy wchodzi jakiś niedobry duch, kopią i opluwają się wzajemnie. Taka jest już „tradycja": nikt nie chce uchodzić za mięczaka. Nie inaczej było podczas meczu o mistrzostwo III ligi „Sandecja" — Start".

Ostatnia kwietniowa niedziela. W upalne popołudnie lider podejmuje outsidera. Wynik łatwy do przewidzenia. Na trybunach mówią, że może dojść nawet do dwucyfrówki. Sportowy światek Nowego Sącza zjawił się w komplecie. Są na widowni posłowie, wojewoda, prezydent, przedstawiciele prywatnej inicjatywy. Kilka żon piłkarzy w wydekoltowanych sukniach, grono sędziwych i zasłużonych działaczy. Co 14 dni na stadionie przy ulicy Kilińskiego spotyka się 3—4 tys. spragnionych dobrego futbolu sądeczan. Dla porównania: mecze wicelidera II ligi — krakowskiej „Wisły" gromadzą ostatnio 500—1000 widzów. Głód na piłkarskie widowiska jest więc w Sączu olbrzymi.

Słabiutki „Start" do 25 minuty stawiał „Sandecji" skuteczny opór. Wybijał piłkę na aut. Kontry jednak wyprowadzał nieśmiało i nieudolnie. Gra stawała się chaotyczna, nudna, usypiająca, toczona przeważnie w środku pola. I niech nikogo nie myli pięć goli zdobytych, właściwie przypadkowo (dwie bramki strzelił myślący już o służbie wojskowej — **Jakub Pacholik**) oraz dwa strzały w słupek **Sowińskiego** i **Pietrzaka.** Ten ostatni nie potrafił trafić do bramki z odległości jednego metra.

Smutne, że doszło do rękoczynów (w czym niemała „zasługa" sędziego z Oświęcimia). Już dawno nie widziałem na boisku „kolejarzy" pojedynku na pięści, pękniętego łuku brwiowego, broczącego krwią zawodnika — **Woźniaka** — brutalnych fauli i polowania na kości — w czym przodowali **Chlebak, Kazała i Griński.** Ocena formy sportowej piłkarzy „Sandecji" powinna być daleka od samookłamywania. Przewaga 3 pkt. nad rzeszowską „Stalą" — to niewiele zważywszy, że na ostatni mecz w rozgrywkach „Sandecja" pojedzie do Rzeszowa. „Stal" gromi rywali jak chce, a „Sandecja" od meczu z „Wawelem" przeżywa jakąś zadyszkę. Zawodnicy — czyżby niedotrenowani? — po kilkunastu metrach sprintu dostają „kolki" lub skurczu mięśni. Są ambitni, ale bez zadziorności. Ta cecha jest niezbędna, jeśli Nowy Sącz chce marzyć o II lidze. **Drożdż** czuje się zagubiony między kolegami, **Głuch** razi jednostronnością. Pietrzak zbyt często wyłącza się zapominając o swoich obowiązkach. Z tą formą trudno będzie odeprzeć atak zawodników **Leszka Ćminkiewicza** na fotel lidera.

Do końca rozgrywek jeszcze daleko. Jeszcze wiele punktów do zdobycia (i stracenia...).

*

Piłkarze „Sandecji" spotkają się: 18 maja z „Tarnovią" (wyjazd), 25 maja z „Karpatami" (u siebie), 1 czerwca z „Garbarnią" (wyjazd), 8 czerwca z „Cracovią" (u siebie), 15 czerwca z „Polną" (u siebie) i 22 czerwca ze „Stalą" (wyjazd). W tym samym dniu w Monterrey odbędzie się jeden z czterech meczów ćwierćfinałowych o mistrzostwo świata. Oby n a s i również dobrze poradzili sobie w Meksyku i Rzeszowie.

Dla kogo Krynica?

Kto ma przyjeżdżać do Krynicy? Kuracjusze czy turyści? Amatorzy dansingowo — nocnych wrażeń czy rekonwalescenci? Naczelny Lekarz Uzdrowiska, **Ryszard Florków**, stawia sprawę jednoznacznie: — *Krynica powinna najpierw leczyć, a dopiero potem bawić.*

Należy zatem zaostrzyć kryteria wydawania skierowań na leczenie sanatoryjne. Nie powinni ich otrzymywać ludzie, którzy zapadli na choroby nie leczone akurat w tym uzdrowisku. Znane są też przypadki kierowania do sanatoriów położonych na wzniesieniach — ludzi... źle chodzących. Niektórzy nie mogąc pokonać licznych schodów, przez cały turnus pozostawali w swoich pokojach.

Konsultanci wysyłający kuracjuszy do sanatoriów znają wprawdzie ogólne wskazania lecznicze uzdrowiska, ale niejednokrotnie nie mają pojęcia o warunkach panujących w konkretnych sanatoriach. Są np. sanatoria dysponujące własną borowiną, w innych jej nie ma. Pora więc chyba — wzorem np. Niemieckiej Republiki Demokratycznej — na opracowanie medycznego katalogu, zawierającego wszystkie informacje „komu i gdzie".

Przedsiębiorstwo Uzdrowisk Krynicko-Popradzkich w pierwszym kwartale ubiegłego roku poniosło straty około 6 milionów złotych z powodu niewykorzystania (przyznanych decyzją lekarza) miejsc sanatoryjnych. Z kolei tysiące ludzi od lat czekają na skierowanie właśnie do Krynicy.

— *Skierowanie jest swego rodzaju receptą* — mówi doktor Florków — *którą ma prawo wystawić każdy lekarz w PRL. Taka recepta jest bardzo kosztowna — za turnus leczenia sanatoryjnego jednego kuracjusza państwo płaci 30 tys. złotych.*

Co robić, aby każde miejsce sanatoryjne w uzdrowisku było wykorzystane? Czy jest w ogóle możliwe połączenie kadry i bazy krynickich sanatoriów? Liczne zakłady „utopiły" duże sumy, budując własne sanatoria, i dlatego słusznie chcą mieć w nich miejsca dla swoich załóg. Można to jednak rozwiązać w ten sposób, że działy socjalne zakładów pracy zachowałyby określoną liczbę miejsc w uzdrowisku, lecz o tym, w jakim sanatorium są one do dyspozycji, decydowałaby miejscowa służba zdrowia. Integracja sanatoriów — o której się mówi od kilku lat — nie oznacza zawłaszczania bazy! Chodzi przede wszystkim o racjonalną gospodarkę miejscami uzdrowiskowymi, lekarzami, personelem medycznym, urządzeniami. Metoda „każdy sobie rzepkę skrobie" powoduje, że wiele ludzkiej pracy dubluje się i marnuje. Jeżeli w danym sanatorium zachoruje lekarz obsługujący aparaturę rentgenowską, to tracą na tym pacjenci i występuje łatwo obliczalna w złotówkach strata ekonomiczna. Gdyby zaś utworzyć tzw. rentgenowską służbę sanatoryjną, z całodobowymi dyżurami, z rozsądnym i skordynowanym planem pracy — to wszyscy byliby zadowoleni. To samo dotyczy np. pracowni analitycznych.

Za lecznictwo w ostatecznym rachunku płaci nie minister hutnictwa czy przemysłu drzewnego, ale całe społeczeństwo, a w jego imieniu minister zdrowia. Trzeba więc tym, czym dysponujemy — właściwie gospodarować. I dlatego integracja w uzdrowisku pod egidą ministra zdrowia i opieki społecznej wydaje się słuszna i niezbędna. Nie stać nas na marnowanie wiedzy specjalistów oraz kosztownych urządzeń.

Lekarze kryniccy mówią o sporym zróżnicowaniu uposażeń personelu różnych sanatoriów. Ludzie często zmieniają pracę w poszukiwaniu korzystniejszej płacy i świadczeń socjalnych. Różni się również między sobą specjalistyczne wyposażenie sanatoriów. Niezbyt odległy jest czas, gdy w sanatorium „Budowlanych" dokonywano badań, jakich nie podejmował się nawet nowosądecki szpital wojewódzki. Zdaniem **Jerzego Skrzypskiego**, dyrektora PPZUK-P, uzdrowiskowa baza diagnostyczna powinna być dostępna dla wszystkich kuracjuszy, potrzebujących leczenia.

Pora więc na rozstrzygnięcie dylematu: sanatoria resortowe czy związkowe, zintegrowane czy rozproszone? Mnogość właścicieli utrudnia opanowanie istniejących zagrożeń, poprawienie stanu czystości powietrza i wód, rozwiązanie problemów infrastruktury komunalnej. Istnieje pilna potrzeba włączenia leczenia sanatoryjnego w skład systemu opieki zdrowotnej w kraju.

JERZY LEŚNIAK

Kolumnę sportową redaguje JERZY LEŚNIAK

ZMW Młoda wieś

List pochwalny do Zarządu Wojewódzkiego ZMW w Nowym Sączu

Z prawdziwą przyjemnością komunikuję, że ob. **Bogdan Jazowski**, Wasz kolega i działacz ZMW, sumiennym wywiązywaniem się z obowiązków żołnierskich w szkoleniu i służbie oraz osobistą, zdyscyplinowaną postawą przyczynia się do umacniania siły i gotowości bojowej Ludowego Wojska Polskiego. Zjednał on sobie szacunek przełożonych i kolegów, zdobył w naszej jednostce miano przodującego żołnierza.

Jednocześnie niech mi będzie wolno złożyć Wam serdeczne podziękowanie za pomyślny współudział w wychowaniu wzorowego obywatela i żołnierza naszej ludowej Ojczyzny.

Dowódca Jednostki Wojskowej WOW

Uchwała Plenum ZK ZMW w sprawie obchodów 30 rocznicy powstania ZMW

Odrodzony w 1980 roku Związek Młodzieży Wiejskiej odwołał się do bogatego dorobku i doświadczeń radykalnych ruchów i organizacji młodowiejskich, a w szczególności ZMW RP „Wici", ZMW i ZSMW. Obchodziliśmy uroczyście w naszym Związku 55-lecie ZMW RP „Wici" oraz 25-lecie ZMW. Dziś przyszedł czas, aby w ramach zbliżającej się rocznicy 30-lecia ZMW przypomnieć i dokonać oceny osiągnięć Związku Młodzieży Wiejskiej i Związku Socjalistycznej Młodzieży Wiejskiej. Jako członkowie Związku musimy sobie odpowiedzieć na pytanie: w jakim stopniu jesteśmy kontynuatorami tamtego dorobku?

ZMW i ZSMW były realizatorami wielu cennych inicjatyw: konkursów i przedsięwzięć, które zapisały się w świadomości mieszkańców wsi, np. „Każdy kłos na wagę złota", „Zbieramy plony jesieni", „Zazieleni się cały kraj", „Wiosna czynów", Zespoły Przysposobienia Rolniczego, Konkurs „Szlakiem Wiedzy i Przygód", „Działamy na rzecz ludowej obronności", „Złoty kłos dla twórcy — srebrny dla czytelników", Korespondencyjny Klub Młodych Pisarzy, „Boisko w każdej wsi", „Każdy członek ZMW — członkiem LZS", olimpiady wiedzy o zdrowiu, wiedzy pożarniczej, wiedzy społeczno-politycznej.

Nasze przygotowania do zbliżającego się jubileuszu stwarzają okazję nie tylko do wspomnień. Powinny one przede wszystkim stać się lekcją dla nas — kontynuatorów tamtych myśli, tamtego działania. Pragniemy więc, aby przygotowania i obchody 30. rocznicy przebiegały pod hasłem: **„ZMW twórczym kontynuatorem dorobku ZMW i ZSMW z lat 1957—76"**. Dziś zwracamy się do działaczy ZMW i ZSMW, aby przekazali swym następcom jak najwięcej informacji z lat, gdy tworzyli i pomnażali dorobek Związku, aby dzielili się z nami swoim bogatym doświadczeniem, służyli radą i pomocą. A do wszystkich ogniw Związku zwracamy się z postulatem, aby młodzi członkowie poznawali dorobek naszych ideowych poprzedniczek nie tylko podczas uroczystych fet, akademii z fanfarami, lecz głównie poprzez rozmowy, w czasie dyskusji i w ramach wymiany doświadczeń.

Do członków ZMW kierujemy apel: Niech nasza wspólna rozmowa reprezentantów różnych pokoleń przebiega tak, jak w dobrej rodzinie, gdzie porywające racje młodych mają oparcie w doświadczeniu rodziców.

Zarząd Krajowy ZMW

„MŁODA WIEŚ" redaguje zespół; adres: Zarząd Wojewódzki Związku Młodzieży Wiejskiej, ul. Jagiellońska 21, 33-300 Nowy Sącz.

Dobre rady

Długa lista gości zaproszonych na III Wojewódzki Zjazd ZMW świadczyła pośrednio o randze, jaką Związek zyskał sobie w ostatnich latach. Goście udzielili nam wielu życzliwych rad przydatnych dla oceny pracy organizacji. Oto niektóre z nich:

GRZEGORZ JAWOR, sekretarz KW PZPR: — Fakt, że Związek Młodzieży Wiejskiej odrodził się ponad pięć lat temu właśnie w naszym województwie napawa dumą, ale zarazem zobowiązuje. Zastanawiacie się: co robić, aby nie czekać na przyszłość z założonymi rękami? Jak działać? Czy można zrobić więcej? Powiem szczerze: często przedstawiciele władz rozmaitego szczebla nie znają dokładnie pragnień i dążeń młodych ludzi. Wina leży częściowo po waszej stronie. To właśnie organizacja młodzieżowa ma obowiązek artykułowania wszelkich spraw nurtujących młodzież. Artykułowania publicznego i oficjalnego, a nie tylko w kuluarowych rozmowach. Zachęcam również aktywistów Związku do śmielszego wkraczania z waszym programem w grono młodzieży niezrzeszonej. Sam program jest ambitny i bardzo mi się podoba. Jego najważniejszą cechą jest realizm. Nie chcecie łapać wielu srok za ogon. Kultura, sport, turystyka, oświata — to dziedziny, które stanowią treść życia większości młodych. Pozostaje jeszcze istotna sfera, sfera politycznego i społecznego działania. W niej do zrobienia jest chyba najwięcej. Żyjemy w niełatwych czasach. Wciąż doskwierają nam kłopoty gospodarcze. Zastanawiamy się, czy iść do przodu małymi krokami, czy porwać się na wielki skok cywilizacyjny, bytowy, techniczny. Wasz głos — przyszłych gospodarzy naszego kraju — jest naprawdę istotny. Namawiam was do rozwagi i zrezygnowania z powierzchownych ocen. Nie przeciwstawiajcie pracy robotnika i rolnika. Polsce potrzebne są i fabryki, i pola uprawne.

LEON ZEGARLIŃSKI, zastępca dyrektora Wydziału Rolnictwa, Gospodarki Żywnościowej i Leśnictwa Urzędu Wojewódzkiego: — Podoba mi się dążenie Związku, aby kształtować cechy dobrego rolnika — producenta żywności. Do tego potrzebna jest chęć i umiejętność uczestniczenia w życiu społeczno-gospodarczym wsi i gminy. Jakże często młodzi, również z ZMW, nie korzystają z tej szansy. Na zebraniach różnych ciał spółdzielczych i samorządowych można ich policzyć na palcach jednej ręki. A tam właśnie zapadają decyzje o istotnych dla rolnictwa i wsi sprawach. Musicie więc bardziej dbać o swoje interesy, dopilnowywać, wpływać. Często także brakuje sensownej argumentacji w rzecznictwie młodzieżowych spraw. Przy okazji kolejny życzliwy wytyk: zapominacie w ferworze dyskusji o t a k t y c e działania. Taktyka jest niezbędna dla przeforsowania waszych dążeń, pokonania przeszkód. Zanim wystrzelicie z armaty, rozglądnijcie się za innym rozwiązaniem, poszukajcie sojuszników. W działaniu niezbędna jest wiedza. Wiele instytucji mogłoby znacznie więcej świadczyć na rzecz infrastruktury wsi — zgodnie zresztą ze statutowymi uprawnieniami — gdyby je do tego po prostu zmusić, wyegzekwować. A egzekwować trzeba umieć. Trzeba znać przepisy i zasady abecadła społecznego działania. Kolejny problem — czy potraficie właściwie wypoczywać? Regenerować siły i wzbogacać własną osobowość? Oferta Związku jest bogata. Ale nawyk wypoczynku nie jest jeszcze rozpowszechniony w wiejskich rodzinach. Proponuję też utworzenie Klubu Młodych Producentów Żywności. Poprzez ZMW młodzi rolnicy powinni poznawać wzorowo zorganizowane gospodarstwa nie tylko w naszym województwie. Administracji rolniczej, którą reprezentuję, zależy na poszerzaniu waszej wiedzy fachowej.

JÓZEF NIEMIEC, wicewojewoda nowosądecki: — ZMW jest bliski mojemu sercu. W czasach powiatowych byłem bowiem członkiem kierownictwa Zarządu Powiatowego ZMW. Chwile te — szkoda, że odległe — wspominam jak najmilej. To właśnie Związek udekorował mnie odznaką Janka Krasickiego, którą sobie bardzo cenię. Dziś pracując w Urzędzie Wojewódzkim, widzę że nowosądecki ZMW reprezentuje autentyczną siłę społeczną. Powinniście jednak zwiększyć swoją aktywność. Nie wszędzie was widać. Od aktywności szeregowych członków (a nie od pieniędzy i lokali) zależy bowiem pomyślność całej organizacji. Cieszą mnie związkowe inicjatywy: zwalczanie patologii, pomoc w akcjach żniwnych, pomoc ludziom starszym, zwalczanie alkoholizmu, przedsięwzięcia kulturalne. Ostatnio administracja wpisała w swoje działanie wasz pomysł higienizacji wsi. To wielka sprawa, zaniedbania są — widać gołym okiem — olbrzymie.

STANISŁAW ŚMIERCIAK, przewodniczący WK ZSL: — Pamiętam, jak na przełomie lat 1980/81 stawialiście pierwsze kroki, jak reaktywowaliście Związek, budując go właściwie od podstaw. Wiem, że i dziś trudności wam nie brakuje. Ale mają one swoją dobrą stronę: kształtują charaktery, uczą po prostu życia. Nabywane doświadczenie na pewno zaprocentuje. Każdy ma wizję swojego życia, wizję własnego kraju. Młodość nie lubi narzucanych form, chce kształtować rzeczywistość z własnej woli. I to wam się bardzo często udaje. Ze swej strony namawiam do śledzenia historii innych organizacji młodzieżowych, poprzedniczek. Historia bowiem jest najlepszą nauczycielką życia.

(leś)

Olimpiada sadowników

Rozmiar i jakość produkcji rolniczej zależy w znacznym stopniu od wiedzy fachowej, ciągle pogłębianej i poszerzanej. Jej upowszechnianiu służy organizowana przez Zarząd Wojewódzki ZMW i Wojewódzki Związek Spółdzielni Ogrodniczych i Pszczelarskich — Olimpiada Sadownicza. Niedawno odbyła się druga edycja tego interesującego współzawodnictwa.

Do finału wojewódzkiego zakwalifikowało się — po eliminacjach środowiskowych — 15 osób. Zgodnie z regulaminem byli to ludzie w wieku do 35 lat. Pytania finałowe miały charakter praktyczny i teoretyczny. Jury (w składzie: **Eberhard Makosz, Jadwiga Baziak, Stanisław Prędki, Jan Basta, Zbigniew Szewczyk** i **Zofia Skwarło**) na miejsce rozstrzygnięcia Olimpiady wybrało Sądeckie Zakłady Przetwórstwa Owocowo-Warzywnego. Oto zwycięzcy:

1. **Piotr Dąbrowski** z Librantowej (w nagrodę otrzymał talon na ciągnik);
2. **Stanisław Kostrzewa** z Mokrej Wsi (talon na opryskiwacz motorowy);
3. **Stanisław Pasoń** z Moszczenicy Niżnej (talon na opryskiwacz);
4. **Piotr Michalak** z Bilska (premia — 10 tys. zł);
5. **Jacek Gołąb** z Bilska (premia — 5 tys. zł).

Ponadto wszyscy finaliści otrzymali atrakcyjne nagrody książkowe.

Laureat — Piotr Dąbrowski od 7 lat prowadzi wraz z żoną gospodarstwo sadownicze o powierzchni 8 hektarów.

— Przygotowując się do Olimpiady — mówi *— korzystałem z prenumerowanych czasopism: „Hasła Ogrodniczego" i „Sadu Nowoczesnego". Najważniejsza jest jednak własna praktyka. Pracuję w gospodarstwie 15-letnim ciągnikiem, który sam wyremontowałem. Otrzymany talon szalenie mnie ucieszył. Niedawno kupiłem opryskiwacz marki „Termit" oraz rozdrabniacz do gałęzi i koszenia trawy. Robotę mam więc prawie całkowicie zmechanizowaną.*

Stanisław Pasoń, zdobywca III miejsca: *— Gospodaruję wraz z rodzicami na 10 hektarach, żona jest stomatologiem, udzielam się społecznie w ZSL. Nasiona sprowadzam z Holandii, są bowiem bardziej wydajne od polskich. W sadzie i na plantacji kapusty stosuję nowoczesne zabiegi agrotechniczne. Sprzętu rolniczego mam pod dostatkiem. Dużo wiadomości fachowych uzyskuję podczas prelekcji organizowanych przez Instytut Sadownictwa w Brzeznej i WZSOiP. Tegoroczna Olimpiada zmobilizowała mnie do lektury literatury fachowej. Cieszę się z III miejsca, przed rokiem byłem dziesiąty. Lubię sadownictwo, bo działają w nim prawa podaży i popytu: nadmiar owoców — powoduje niskie ceny, brak — wyższe ceny. Chciałbym, aby ta prawidłowość obowiązywała w całej gospodarce.*

MARYLA KŁĘBCZYKOWA

KRONIKA

W Marcinkowicach odbyły się eliminacje do Festiwalu Piosenki Radzieckiej pod hasłem „Piosenka nie zna granic". Za najlepszego solistę uznano Józefa Gawlika.

*

Młodzież ZMW z Zespołu Szkół Ogrodniczych imienia J. Marka w Mszanie Dolnej w kwietniu — Miesiącu Pamięci Narodowej — uporządkowała groby poległych podczas II wojny światowej żołnierzy i partyzantów.

*

ZMW w gminie Krynica zrzesza blisko stu członków w 8 kołach. Pomimo codziennych kłopotów (m. in. brak pomieszczeń i etatowych instruktorów) praca organizacji nie słabnie. Z rozmachem działa w Mochnaczce Niżnej 15-osobowy zespół teatralny prowadzony przez Helenę Ogorzałek, wspieraną przez Koło Gospodyń Wiejskich i kierowniczkę szkoły, Kazimierę Gal. Nowy, wybrany przed 3 miesiącami zarząd gminnej organizacji ZMW, zamierza objąć tamtejszą młodzież wiejską szkoleniem z zagadnień spółdzielczości i samorządności. Bez względu na porę roku niesiona jest też pomoc weteranom rolniczego trudu.

*

Koło ZMW w Kobylance — dla uczczenia X Zjazdu PZPR — wezwało do podejmowania czynów społecznych porządkujących i upiększających najbliższe otoczenie. Na apel odpowiedziało już kilka kół, m. in. młodzież w Bobowej. Dyskusje nad Programem i Tezami PZPR odbyły się w wiejskich kołach ZMW w Jasiennej, Mystkowie, Kobylance, Dominikowicach, Uściu Gorlickim, Podegrodziu, Nowym Targu, Orawce, Lubniu, Pisarzowej i Jodłowniku. Postanowiono zorganizować 19 maja br. wieczory „wiciowe" połączone ze spotkaniami z weteranami ruchu robotniczego i ludowego.

*

ZMW w mieście i gminie Limanowa skupia ponad 200 członków. Do przodujących należą koła w Siekierczynie, Kisielówce, Pisarzowej, Makowicy, Męcinie, Nowym Rybiu i Starej Wsi. Działacze — m. in. Józef Wojtas, Ewa Mrowca, Jacek Musiał, Józefa Kądziołka i Wojciech Cluła — zabiegają o poprawę warunków życia w limanowskich wioskach m. in. poprzez doprowadzenie wodociągów do budynków mieszkalnych i gospodarczych, remonty dróg dojazdowych, gazyfikację. Młodzi postulują wprowadzenie niższego oprocentowania kredytów w banku spółdzielczym na rozwój gospodarstw przejętych od rodziców.

*

Katarzyna Leśniak, woźna w szkole rolniczej w Marcinkowicach, otrzymała w Warszawie „Order Serca — Matkom Wsi". Serdecznie gratulujemy i dziękujemy za okazywaną młodzieży z ZMW pomoc!

Głos Glinika

Pod gołym niebem

Są w Fabryce stanowiska pracy określane oficjalnie jako ciężkie, uciążliwe, a nawet niezdrowe. Szef BHP, **Stanisław Muzyka** wspólnie z przedstawicielami „Sanepidu" prowadzą badania, aby na ich podstawie przyznać — dla regeneracji sił — niektórym pracownkom Kuźni i Odlewni dodatkowe dni urlopu. Zastępca szefa transportu, inżynier **Roman Wojtas**, uważa, że ten przywilej winien objąć również robotników z grupy zwanej żargonowo „zaí wyładunkową".

Robota, której trudno pozazdrościć. Cały czas pod gołym niebem, w upale, deszczu, na mrozie. Jedyna właściwie zaleta — świeże powietrze. System trzyzmianowy. Wagony nie mogą czekać na rozładowanie. Na dwie fabryczne bocznice kolejowe przychodzi niebotyczna góra towaru — 238 tys. ton rocznie. W świątek i piątek rozładowuje się koks i brykiety, wapno i cement, stal i karbid, ciężkie urządzenia i maszyny, np. obrabiarki. Nowe prawo przewozowe jest rygorystyczne: za przetrzymanie wagonu kolej nalicza wysokie kary. Bywa i tak, że w ciągu ośmiu godzin brygada musi opróżnić osiem wagonów. Przy mało stosunkowo wydajnej suwnicy ciężar wyładunku spada na ręce i mięśnie robotników. Nie ma się co czarować: trudno w „Gliniku" mówić o rewolucji technicznej przy pracach wyładunkowych.

Wbrew obiegowej opinii robotnik za- i wyładunkowy nie pracuje na „gwałt" i na „siłę". Nic z tych rzeczy. Najważniejsza jest dokładność i precyzja. Upuszczona z wagonu nowoczesna tokarka zamieniłaby się w kupkę złomu. Za każde zadraśnięcie czerpakiem węglowym deski podłogowej PDOKP bezlitośnie inkasuje 2,6 tys. złotych. Uszkodzenie jednego metra kwadratowego podłogi kosztuje Fabrykę 70 tys. zł kary. Nie ma więc żartów: obostrzenia finansowe wymuszają jakość wyładunku.

Robotnikom transportowym marzy się zamontowanie wywrotnicy wagonowej z prawdziwego zdarzenia. Kierownictwo wydziału myśli zaś o połączeniu żelaznym traktem dwóch bocznic; do tej pory, aby przewieźć obrabiarkę z jednej na drugą — trzeba jechać przez... stację kolejową w Gorlicach. Spalanie paliwa zwiększa koszty, uciążliwość spora. Połączenie bocznic w Fabryce posiadającej łącznie 11 kilometrów torów — to nakaz oszczędnego gospodarowania. Procesy technologiczne są wzajemnie powiązane i nie ma godziny, aby czegoś nie wieziono wózkami lub samochodami. A można by po torach.

Robotnik transportowy — nie tylko w „Gliniku" — nie zdobył sobie należnego uznania. To prawda, że „przy wagonach" pracują ludzie prości, bez specjalnych kwalifikacji, przy podpisywaniu angażu w kadrach nie pytają ich o wykształcenie, niepotrzebne są przy tej robocie jakieś kursy specjalistyczne. Jednakże grupa za- i wyładunkowa wykonuje wielce odpowiedzialne zadania. Jest praktycznie nie do zastąpienia.

— Robotę tak ciężką i niebezpieczną może wykonywać tylko zgrana grupa, w której panuje zasada „jeden za wszystkich, wszyscy za jednego". Zarobki nie są rewelacyjne, około 18—20 tys. złotych miesięcznie, za pracę także w dni wolne i niedziele. Tacy ludzie, jak Czesław Firlit, Czesław Tabiś czy Stefan Siarkowicz, pracują przy wyładunku już wiele lat i zawsze można było na nich polegać. Nie nawalili w pierwszy dzień Bożego Narodzenia i Nowy Rok. Wszyscy zaś marzą o unowocześnieniu prac przeładunkowych: szerokich placach składowych, oświetlonych rampach, funkcjonalnych suwnicach, wygodnych kontenerach.

(leś)

Przybywa zagranicznych kontraktów

Takiego korzystnego okresu dla eksportu nie pamiętają najstarsi pracownicy Fabryki. Sprzyjająca koniunktura na rynkach zagranicznych to jeden powód. Drugi — wymuszenie eksportu przez reformę. Kierownik działu akwizycji i eksportu **Roman Sroka** dodaje, że to także wynik aktywnej pracy centrali „Kopex".

Obudowy górnicze, zworniki, stojaki hydrauliczne, narzędzia wiertnicze i części do maszyn górniczych kupują od nas: Związek Radziecki, Rumunia, Węgry, Albania, Szwecja, RFN, Holandia, Bułgaria, Indie, Chiny.

Czy Fabryka musiała przestawić się na wyroby dla zagranicznych odbiorców? Nie! Wszystko jest takie jak dla krajowych kontrahentów, nie licząc drobnych detali i pojedynczych egzemplarzy urządzeń. Jedyną zmianą było nabranie — jak fachowcy określają — elastyczności. Maksymalnie krótkie terminy dostaw, uwzględnianie wszelkich życzeń odbiorców — to wszystko. Na podstawie danych górniczo-geologicznych od kontrahenta, inżynierowie z działu głównego konstruktora potrafią szybko dobrać, zaprojektować odpowiednią wersję np. obudowy

— Staramy się opierać na typowych wyrobach — mówi kierownik Sroka — *ale zależnie od potrzeb wykonuje się dokumentację dla urządzeń nietypowych. Tak było ze świdrem do otworów studziennych dla RFN. Opłaciło się zaprojektowanie świdra od nowa, bo kontrakt duży.*

Na światowych rynkach, również w dziedzinie maszyn górniczych, panuje konkurencja. Jako się rzekło, „Glinik" wygrywa. Także i dzięki temu, że produkuje niskie obudowy. A właśnie z takich pokładów coraz więcej wydobywa się węgiel.

K. K.

W skrócie

Pomyślnie rozwija się współpraca ze związkowcami z NRD. — *Podpisaliśmy porozumienie o wymianie wczasowo-turystycznej. W br. do naszego zachodniego sąsiada wyjadą dwie grupy związkowców z Fabryki* — informuje prezes zarządu zakładowego związku zawodowego „Glinika", JAN KOKOCZKA.

✱

W marcu 1984 roku walne zebranie związkowych delegatów upoważniło zarząd do uruchomienia zakładu gospodarczego. Zakład taki działa od 1 stycznia br. — *Zgodnie z zasadą, że „bliższa koszula ciału", chcielibyśmy, aby kierownictwo Fabryki stosowało wobec nas pewne preferencje. Świadczymy bowiem usługi po cenach niższych niż np. firma „Dekar", wspieramy pracownicze kieszenie, wspomagamy związkowy budżet. Zyski pozostają więc w dyspozycji załogi, a nie wędrują poza Gorlice* — mówi kierownik zakładu gospodarczego JÓZEF WIELGUS.

✱

Czy pracownikom nie korzystającym z wczasów organizowanych i dofinansowanych przez Fabrykę należy się ekwiwalent z funduszu socjalnego? Sprawa jest dyskusyjna. Władczy głos w tej sprawie zabiorą niebawem dyrekcja i Rada Pracownicza.

✱

Z założeń programowych związku zawodowego w „Gliniku" do roku 1987:

„Pragniemy w dalszym ciągu współdziałać z zakładową organizacją partyjną, samorządem pracowniczym w rozwiązywaniu spraw decydujących o warunkach pracy i bytu całej załogi. Chcemy doskonalić mechanizmy motywacyjne sprzyjające wzrostowi wydajności pracy. Będziemy również poszukiwać niefinansowych metod pobudzenia pracowników do lepszej pracy. Zależy nam na intensyfikacji ruchu wynalazczego i racjonalizatorskiego, optymalnym wykorzystaniu wiedzy i umiejętności fachowych kadry inżynieryjno-technicznej i ekonomicznej. Chcemy ponadto umacniać zasady kolegialności i jawności pracy kolektywów wydziałowych, walczyć o ścisłe respektowanie zasad współżycia społecznego i właściwych stosunków międzyludzkich. Czynimy starania o reaktywowanie działalności radcy prawnego związku w celu zapewnienia porad prawnych".

Z partyjnej dyskusji

Jakie tematy dominowały w dyskusji nad projektem programu partii i tezami na Zjazd? O czym mówiono podczas zebrań POP i OOP? Egzekutywa Komitetu Zakładowego sporządziła syntetyczne zestawienie poruszonych problemów. Oto jego omówienie:

Sprawiedliwość społeczna: Zbyt duże i nieuzasadnione są dysproporcje w dochodach poszczególnych grup zawodowych, w płacach i emeryturach. Niedoskonały jest system podatkowy i prawo lokalowe. Dużo do życzenia pozostawia skuteczność pracy administracji państwowej, sprawność i kultura obsługi obywatela.

Sprawy gospodarcze: Niepokoi wzrastające zadłużenie państwa. Należy więc dążyć do eksportu gotowych wyrobów, a nie tylko surowców. Pracownicy „Glinika", partyjni i bezpartyjni, mówią, że olbrzymie straty powoduje zła jakość produktów, marnotrawstwo surowców i energii, nieracjonalne przewozy. Skończyć się muszą trwające od lat narzekania racjonalizatorów na zbyt długi okres wdrażania nowych rozwiązań technicznych do produkcji. Limitowanie paliwa sprawia, że w każdym kwartale Fabryka wynajmuje za słone ceny pojazdy z PKS i SKR. Wielu robotników podkreślało pilną potrzebę poprawy zaopatrzenia rynku w artykuły przemysłowe, m. in. w telewizory czarno-białe i zwykłe pralki. Stwierdzono wprost: — *Mówimy o komputerach, a nie możemy uporać się z prostymi sprawami.* Dodawano, że pralki automatyczne, telewizory kolorowe, sprzęt elektroniczny w końcu XX wieku trudno uznać za towary luksusowe. Kadra techniczna domaga się konsekwentnego trzymania się zasad reformy gospodarczej, a więc likwidacji rozdzielnictwa surowców i materiałów, zrezygnowania z usług pośredników.

Mieszkania: Program nie przedstawia konkretnych działań zmierzających do poprawy sytuacji w budownictwie mieszkaniowym. Postulowano konieczność ponownego powołania w Gorlicach przedsiębiorstwa budowlanego. Pytano o nierozsądne likwidacje lokalnych wytwórni materiałów budowlanych. Krytykowano złą organizację pracy, powodującą olbrzymie marnotrawstwo.

Rolnictwo: Polskę stać na żywnościową samowystarczalność. Należy zapewnić rolnikom sprzęt i środki ochrony roślin, wyrugować niegospodarność i złe przechowalnictwo.

Służba zdrowia: Są spore trudności z szybkim dostaniem się do gabinetów specjalistycznych. Jakość leczenia — marna. Lekarze nie przestrzegają godzin przyjęć w przychodniach i ośrodkach zdrowia. Coraz droższe staje się lecznictwo prywatne.

Poziom życia: Niepokoi postępująca pauperyzacja społeczeństwa. Bardzo krytyczne wypowiedzi dotyczyły wzrostu cen detalicznych i zaopatrzeniowych. Ponadto wiele zakładów systematycznie podnosi ceny swoich wyrobów i usług. Należy precyzyjnie kontrolować ceny, gdyż niektóre przedsiębiorstwa podnoszą je, ukrywając swoją niegospodarność i nieuzasadnione koszty produkcji.

Sprawy zakładowe: Pracownicy systemu 4-brygadowego, kadry inżynieryjno-technicznej, służby utrzymania ruchu i gospodarki narzędziowej domagają się usprawnienia dotychczasowego systemu płac. Jednocześnie niemal każda wypowiedź nacechowana była troską: jak więcej i lepiej pracować, jak efektywnie wykorzystać czas pracy ludzi i maszyn? Szczególne wymagania w Fabryce stoją przed członkami partii. — *Ludzie nieudolni, pozbawieni kwalifikacji nie mogą podpierać się partyjną rekomendacją* — powiedział jeden z mistrzów.

(leś)

Związkowe świadczenia

Uczestnicy IV zebrania sprawozdawczo-wyborczego Związku Zawodowego Pracowników „Glinika" uchwalili istotne zmiany w regulaminie statutowych świadczeń wypłacanych członkom związku. Rodzicom o związkowym stażu nie krótszym niż jeden rok przysługuje 4 tys. złotych z tytułu urodzenia dziecka. Związkową odprawę emerytalną podwyższono do 10 tys. zł (dla osób o ponad 20-letnim stażu) i do 6 tys. zł (staż: 10—20 lat). 4 tys. zł otrzymają pracownicy przechodzący na renty zwykłe (wymagany staż — 5 lat). W razie zgonu członka rodziny przysługuje 3 tys. zł. W przypadku śmierci pracownika związku, legitymującego się co najmniej 5-letnim stażem, prawo do świadczeń na pokrycie pogrzebu przysługuje najbliższej rodzinie. Chodzi tu m. in. także o zapomogi, uzupełnienie wkładu członkowskiego na spółdzielcze mieszkanie dla sierot i półsierot, wypłaty na tzw. zagospodarowanie dla małoletnich dzieci (35 tys. zł).

Członek związku ma również prawo otrzymać dopłaty do skierowań sanatoryjnych, bezzwrotne zasiłki w przypadku wypadków losowych (maksymalnie 20 tys. zł przy 1-rocznym stażu związkowym), długotrwałej choroby czy trudnych warunków finansowych. Pewnym „novum" jest wprowadzenie zasiłku dla osób aktualnie nie zatrudnionych, a pracy poszukujących. Ile wynosi taki zasiłek? Przez trzy kolejne miesiące związek wypłaca połowę średniego miesięcznego wynagrodzenia (liczonego brutto), otrzymywanego przez ostatni kwartał przed rozwiązaniem umowy o pracę. Na zasiłek taki nie mogą liczyć pracownicy, którzy pracę w fabryce samowolnie porzucili lub wypowiedzieli zakładowi stosunek pracy oraz osoby zwolnione np. dyscyplinarnie czy z innych powodów przy akceptacji zarządu zakładowego związku.

(leś)

TELEGRAM! TELEGRAM!

17 maja 1986 r.

WIOSENNE ZAKŁADY SPECJALNE

miliony złotych do wygrania

oraz dodatkowo

- **3 samochody osobowe FSO 1500 standard**
- **20 samochodów osobowych Fiat 126p 650E standard**
- **3 magnetofony „Koncert"**
- **2 magnetofony „Finezja" z zestawem głośników**
- **2 duże wieże „Hi-Fi" z kolumnami**
- **5 nagród pieniężnych po 200 tys. złotych**

5 z 45 liczb — kupon 5-zakładowy — cena 125 zł

Kolektury Totalizatora Sportowego przyjmują zakłady tylko do dnia 16 maja 1986 r.

WSTĄP DO NAS PO MILION!

PP Totalizator Sportowy
Oddział Międzywojewódzki
w Krakowie

K-4303

OGŁOSZENIA DROBNE

SPRZEDAŻ

CIĄGNIK Ursus C-355 na chodzie — sprzedam. Przybylski, Szymbark 153. D-76181

„LUBLINA" na chodzie stan dobry, sprzedam. Kamionka Wielka 63. D-76180

ZGUBY

TURCZAŃSKI Andrzej zam. Kościelisko Sobiczkowa 156 zgubił prawo jazdy kat. AB wydane przez Wydział Komunikacji Urzędu Miejskiego w Zakopanem.

OWSIANKA Jan Kadcza 96 zgubił prawo jazdy kat. ABCDE wydane przez Naczelnika Gminy Łącko. D-76182

MORDARSKI Stanisław, zam. Olszanka 33 zgubił prawo jazdy kat. AB wydane przez Naczelnika Gminy Podegrodzie. D-76179

USŁUGI

SZYBKO, solidnie, tanio w lokalu Klienta — dywany, wykładziny czyści Radecki tel: 605-76. D-76168

PRZETARGI

Dyrekcja Zespołu Opieki Zdrowotnej w Limanowej, ul. Świerczewskiego 61 ogłasza, że W DRODZE PRZETARGU NIEOGRANICZONEGO zleci wykonanie następujących robót remontowo-budowlanych:

1. Miejska Przychodnia Rejonowa nr 1 w Limanowej — przełożenie placu z trylinki, wymiana pokrycia dachu na blachę,
2. budynek mieszkalny Limanowa, ul. Lenina 10, malowanie klatki schodowej i korytarza, malowanie elewacji,
3. Ośrodek Zdrowia w Kamienicy — pokrycie dachu 1 × papą, remont obróbek blacharskich, malowanie elewacji, roboty zewnętrzne,
4. Miejskia Przychodnia Rejonowa w Mszanie Dolnej — przełożenie placu z trylinki, malowanie pomieszczeń wewnątrz,
5. Ośrodek Zdrowia w Nowym Rybiu — malowanie pomieszczeń wewnątrz,
6. Miejska Przychodnia Rejonowa nr 2 w Limanowej — malowanie wnętrz,
7. Ośrodek Zdrowia w Ujanowicach — malowanie wnętrz,
8. bloki nr 4 i 5 w Limanowej, Z. Augusta — pokrycie dachu papą, elewacja, wymiana grzejników,
9. Oddział Rehabilitacji Limanowa — ułożenie parkietów, wymiana cokołów, częściowe malowanie,
10. kuchnia-pralnia szpitala w Limanowej — wymiana okien, wykonanie wentylacji mechanicznej,
11. „Lekarzówka" w Krasnych Lasocicach — remont ogrodzenia i elewacji,
12. budynek mieszkalny w Szczyrzycu — ocieplenie ściany frontowej, elewacja,
13. Ośrodek Zdrowia w Mszanie Górnej — zmiana dachu, elewacja, malowanie klatek schodowych,
14. Ośrodek Zdrowia w Laskowej — zmiana dachu, elewacja, malowanie wnętrz,
15. Ośrodek Zdrowia w Skrzydlnej — malowanie elewacji i wewnątrz, roboty zewnętrzne,
16. Oddział Dziecięcy Limanowa — malowanie,
17. Ośrodek Zdrowia w Przyszowej — zmiana pokrycia dachowego, elewacja, malowanie ogrodzenia,
18. hotel pracowniczy w Limanowej — wykonanie pokrycia dachu 1 × papą, elewacja,
19. Ośrodek Zdrowia w Łososinie Górnej — elewacja,
20. „Szczyrzyczanka" w Szczyrzycu — dobudowa klatki schodowej i garaży,
21. apteka w Limanowej, ul. Świerczewskiego — pokrycie dachu 1 × papą,
22. apteka w Limanowej, ul. Lenina — instalacja wodno-kanalizacyjna,
23. obiekty szpitala w Limanowej — pokrycie dachów papą i obróbki blacharskie,
24. podziemia szpitala w Limanowej — malowanie korytarzy.

Termin wykonania robót do końca IV kw. 1986 r. Wartość robót ok. 40 mln zł. Dokładne zapoznanie się z pracami do wykonania, oraz ich wartość rzeczowa i formalna — na miejscu w Sekcji Inwestycji i Remontów tut. Zespołu.

Przetarg odbędzie się w 14 dniu od daty ukazania się niniejszego ogłoszenia o godz. 11 w budynku przed Hotelem Pracowniczym ZOZ-u w Limanowej.

Oferty należy składać osobiście, w godzinach 8—15, lub przesłać pod adresem: Zespół Opieki Zdrowotnej w Limanowej, ul. Świerczewskiego 61, z napisem „przetarg" do 13 dni po dacie niniejszego ogłoszenia.

W przetargu mogą brać udział jednostki gospodarki państwowej, spółdzielczej i nieuspołecznionej.

Zastrzega się prawo unieważnienia przetargu bez obowiązku podania przyczyn, oraz prawo wyboru oferenta. K-4231

PKP Zakłady Budownictwa Mostowego w Warszawie POSZUKUJĄ PRODUCENTA PALOWNIC SAMOCHODOWYCH do formowania w gruncie pali żelbetowych o średnicy 600—1000 mm.

Podstawowe wyposażenie palownicy:

— podwozie samochodowe żurawia hydros 251
— hydrauliczne urządzenie do zabezpieczania ścian otworu specjalnymi rurami osłonowymi śred. 600, śred. 800, śred. 1000 mm
— napęd główny — spalinowy
— napędy robocze i sterowanie — hydrauliczne
— 2 wciągarki z napędem hydraulicznym
— komplet świdrów ślimakowych śred. 600, śred. 800, śred. 1000 mm
— komplet świdrów kubłowych śred. 600, śred. 800, śred. 1000 mm
— dłuta do rozbijania przeszkód śred. 600, śred. 800, śred. 1000 mm
— wybierak dłutowy do usuwania przeszkód śred. 600, śred. 800, śred. 1000 mm

Dokumentacja techniczna jest do wglądu w Biurze Projektowo-Kosztorysowym Mechanizacji Budownictwa ZREMB — Warszawa, ul. Wolność 7/9.

— Informacje telefoniczne można uzyskać w Pracowni Konstrukcyjnej Maszyn Fundamentowych — tel. 38-79-05,
— oraz w Dziale Głównego Mechanika ZBM — tel. 19-81-00. K-4234

OBWIESZCZENIE O LICYTACJI RUCHOMOŚCI

Podaje do publicznej wiadomości, że w dniu 16.05.1986 r. godz. 10-ta w Nowym Sączu, ul. Kilińskiego 44, odbędzie się w trybie ustalonym w art. 867 kpc **1-SZA LICYTACJA RUCHOMOŚCI** należących do Przewięźlikowski Jan, składających się z nowych części do samochodu marki Fiat 126p oszacowanych na łączną wartość 218.793 zł. Ruchomości można oglądać w dniu licytacji w miejscu i czasie oznaczonym wyżej.

OBWIESZCZENIA

Prawomocnym wyrokiem Sądu Rejonowego w Zakopanem Wydział II Karny z dnia 4 lutego 1986 r. sygn. akt II K.79/86 ob. **Robert Rapacz**, urodz. 23.04.1962 r. w Nowym Targu, s. Bronisława, został skazany na karę łączną 2 lat i 10 miesięcy pozbawienia wolności i 100.000 zł grzywny oraz karę dodatkową konfiskaty mienia w całości za to, że w okresie od maja do października 1985 r. dokonał dwóch włamań d o sklepów na terenie Zakopanego, włamania do samochodu marki Fiat 125. Nadto Robert Rapacz zabrał z wagonu socjalnego na stacji PKP odzież i inne przedmioty łącznej wartości około 50.000 zł na szkodę pracowników kolei, a także dwukrotnie przywłaszczył sobie bagaż podróżnych pociągu relacji Zakopane — Łódź Kaliska o łącznej wartości 11.000 zł.

Na mocy art. 6 ustawy z dnia 10 maja 1985 r. o szczególnej odpowiedzialności karnej Sąd zarządził podanie wyroku do publicznej wiadomości w tygodniku „Dunajec". K-4233

Prawomocnym wyrokiem Sądu Rejonowego w Nowym Sączu z dnia 6 lutego 1986 r. sygn. akt II K 7/86 został skazany — Krzysztof Wilk, sy. Ryszarda i Marii z d. Bukowiec, urodz. 23 stycznia 1963 r. w Nowym Sączu, za czyn z art. 208 kk polegający na tym, że w dniu 1 listopada 1985 r. w Klęczanach rejonu nowosądeckiego działając wspólnie z Leszkiem J. po uprzednim wyważeniu drzwi wejściowych włamał się do budynku Marii G., skąd zabrali w celu przywłaszczenia płaszcz skórzany, 1 butelkę wódki, parasolkę łącznej wartości 50.000 zł — na karę 1 roku pozbawienia wolności i 50.000 zł grzywny. Nadto wymierzono mu kary dodatkowe: konfiskatę mienia w całości oraz podanie wyroku do publicznej wiadomości poprzez zamieszczenie informacji o jego treści w tygodniku „Dunajec". K-4232

Prawomocnym orzeczeniem Kolegium Rejonowego ds. Wykroczeń przy Naczelniku Miasta Nowego Targu z dnia 21 marca 1986 r. nr rej. SA 6120/50/86, Marek Siuta, syn Franciszka ur. 23 marca 1961 r. zam. Ludźmierz, ul. Nowotarska 9, obwiniony o to, że dnia 9 grudnia 1985 r. około godz. 6.10 w miejscowości Ludźmierz kierował samochodem osobowym marki Fiat 125p, nr rej. NSD 64-73 po drodze publicznej będąc w stanie po użyciu alkoholu został uznany winnym popełnienia zarzucanego mu czynu stanowiącego wykroczenie z art. 87 § 1 kw ustawy z dn. 20 V 1971 r. (Dz. U. nr 12, poz. 114) i na podstawie art. 87 § 1 i 3 kw w.w. ustawy i art. 21 kw wymierzono mu jako karę zasadniczą grzywnę w wys. 30.000 zł z zamianą w razie jej nieuiszczenia na 60 dni aresztu zastępczego przyjmując 1 dzień aresztu za równoważny grzywnie w wys. 500 zł oraz jako karę dodatkową zakaz prowadzenia pojazdów mechanicznych lub innych pojazdów na okres 12 miesięcy, zaliczając na poczet tej kary okres zatrzymania prawa jazdy tj. od dnia 9 grudnia 1985 r. i podanie orzeczenia do publicznej wiadomości przez ogłoszenie tegoż w tygodniku „Dunajec" na koszt obwinionego.

Ponadto orzeczono zapłatę kosztów postępowania w wys. 150 zł. K-4228

NOWA ATRAKCJA „Totalizatora Sportowego"!

TOTALIZATOR SPORTOWY

Już od najbliższych zakładów majowych w Super Lotku — to jest 7 maja '86 oprócz wysokich wygranych pieniężnych i welu cennych nagród rzeczowych przeznacza się dodatkowo

1.000.000 ZŁ W KAŻDYM TYGODNIU

aż do końca lipca br.

Milion ten będzie wypłacany w równych częściach tym, którzy skreślą bezbłędnie 7 liczb.

Brak „siódemki" w jednym tygodniu powoduje zwiększenie tej kwoty do 2.000.000 zł w drugim tygodniu, a następnie do 3.000.000 zł itd.

To dodatkowa i duża szansa dla sympatyków Super Lotka.

ŻYCZYMY DUŻO SZCZĘŚCIA!

PP Totalizator Sportowy

K-4298

DUNAJEC — tygodnik Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej. Redaguje zespół: Danuta Binek, Beata Dembowska, Elżbieta Glinka (z-ca redaktora naczelnego), Krzysztof Kamiński, Lucyna Kaszuba, Jerzy Leśniak, Adam Ogorzałek (redaktor naczelny), Franciszek Palka (redaktor graficzny), Krzysztof Podbiera (z-ca sekretarza redakcji), Michał Sroka (redaktor techniczny), Anna Szopińska. Adres redakcji: 33-300 Nowy Sącz, Al. Wolności 49. Telefony: 238-36, 238-90. Telex: 0322748. Oddział w Krakowie: ul. Wielopole 1, pok. 58, telefon: 22-32-08, 22-75-88, wewn. 161, telex: 0322491. Wydawca: Robotnicza Spółdzielnia Wydawnicza „Prasa-Książka-Ruch", Krakowskie Wydawnictwo Prasowe w Krakowie, ul. Wiślna 2. Druk: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa-Książka-Ruch" Kraków, al. Pokoju 3.

Ogłoszenia przyjmuje Biuro Reklam i Ogłoszeń, ul. Wiślna 2, 31-007 Kraków, telefon 22-70-89 oraz wszystkie Biura Ogłoszeń RSW „Prasa-Książka-Ruch" na terenie całego kraju. Za treść ogłoszeń redakcja nie ponosi odpowiedzialności. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch", Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 23, 00-958 Warszawa, konto NBP XV Oddział w Warszawie, nr 1153-201045-139-11. Nr indeksu 35637.

Prenumeratorzy indywidualni w miastach dokonują wpłat na poszczególne kwartały bieżącego roku: do 28 lutego na II kwartał, do 31 maja na III kwartał, do 31 sierpnia na IV kwartał.

A-9

na ekranie TV

PIĄTEK — 9 V

PROGRAM I

10.10 Studio sport
11.25 „Defilada" — reportaż poświęcony 41-ej roczniey zwycięstwa nad faszyzmem
11.55 Uroczysta odprawa wart przed Grobem Nieznanego Żołnierza w Warszawie z okazji 41-rocznicy zwycięstwa nad faszyzmem
13.00 39. Wyścig Pokoju
16.25 Program dnia
16.25 „Piątek z Pankracym"
16.50 39. Wyścig Pokoju
17.20 DT — wiadomości
17.30 „Nie tylko dlo oszczędnych
18.00 „Ballada o wojnie i pokoju"
18.50 Wystąpienie ambasadora Czechosłowackiej Republiki Socjalistycznej w Warszawie
19.00 „Kret i lizak"
19.10 „Studium"
19.30 Dziennik
20.00 „Monitor rządowy"
20.30 „Na wszystkich niedostępnych drogach" — film dok.
22.00 Kronika Wyścigu Pokoju
22.15 DT — komentarze
22.40 Program rozrywkowy
23.20 DT — wiadomości

PROGRAM II

17.25 Program dnia
17.30 Program publicystyczny
18.00 „Portowcy 40-lecia"
18.20 Przeboje „Dwójki"
18.30 Kronika
19.00 „Przygody Gullivera" (9)
19.30 Dziennik
20.00 Galerie świata — „Luwr"
20.30 „To jest moje życie" — program publ.
20.45 Studio sport
21.35 „Antyczny świat prof. Krawczuka"
22.05 „O mężach, żonach i dzieciach" — film fab. prod. CSRS
23.35 „Rozmowy intymne"
0.05 Wieczorne wiadomości

SOBOTA — 10 V

PROGRAM I

8.25 Program dnia
8.30 „Tydzień na działce"
9.00 „Sobótka"
10.30 DT— wiadomości
10.40 „Stare, nowe i najnowsze"
12.10 „W świecie ciszy"
12.40 „Telewizyjny koncert życzeń"
13.10 „Starość" — rumuński film dok.
13.30 „Telewizyjna lista przebojów muzyki poważnej"
13.50 „Morze wokół nas"
14.30 „Azymut" — wojsk. magazyn publ.
15.00 DT — wiadomości
15.05 Antologia dramatu powszechnego — George Bernard Shaw „Mąż przeznaczenia"
16.15 „Reportaż z przeszłości"
16.40 Losowanie dużego lotka
16.50 39. Wyścig Pokoju
19.00 „Przygody kota Filemona"
19.10 „Z kamerą wśród zwierząt"
19.30 Dziennik
20.00 „Poślubiłem dziewczynę z fotografii" — angielski film fab.
21.35 „Czas"
22.25 Kronika 39. Wyścigu Pokoju
22.45 „7 dni na świecie"
22.55 DT — wiadomości
23.00 „Sportowe rytmy tygodnia"
23.55 Kino nocne — „Okup" (4)

PROGRAM II

15.00 Powitanie
15.05 Studio sport
15.50 „Wideoteka"
16.30 „Teatr jednego aktora"
17.00 „Wielka gra"
18.00 „Naukowa spuścizna świata arabskiego" (5)
18.30 Kronika
19.00 „Halo komputer"
19.30 Dziennik
20.00 Festiwal muzyki — Łańcut '86
21.10 „Między szczytami"
21.50 „Okolice literatury"
22.30 „Tragedia miłosna" (3)
23.55 Studio sport
0.25 Wieczorne wiadomości

NIEDZIELA — 11 V

PROGRAM I

8.55 Program dnia
9.00 „Teleranek"
10.30 DT — wiadomości
10.35 „Dzieje zamków" (1) — „Alhambra"
11.35 „Linda" (1) — „Satyr" — węg. komedia krym.
12.40 „Siedem anten"
13.25 „Telewizyjny koncert życzeń"
14.10 „Kraj za miastem"
14.30 „Ludzie naszej epoki"
15.00 DT — wiadomości
15.05 Teatr dla dzieci — Sergiusz Prokofiew — „Piotruś i wilk"
15.50 39. Wyścig Pokoju
17.10 „Studio 1"
18.20 „Antena"
19.00 „Miś Kuleczka"
19.30 Dziennik
20.00 „Białe, niebieskie, czerwone" (6)
21.00 „Pegaz"
21.45 Sportowa niedziela i kronika 39. Wyścigu Pokoju
22.50 „Leksykon polskiej muzyki rozrywkowej"
23.15 DT — wiadomości

PROGRAM II

10.25 Film dla niesłyszących — „Białe, niebieskie, czerwone" (6)
11.25 „Peryskop"
11.55 Powitanie
12.00 „Kwadrans z hejnałem"
12.15 DT — wiadomości
12.20 „Jutro poniedziałek"
12.50 Kino familijne — „Na obcej ziemi" (5)
13.50 „Zwierzęta w kamerze"
14.15 „40 lat z Expressem Wieczornym"
15.00 „Ze sztuką na ty"
16.00 „Jak rozwiązany snop" (4)
17.00 „40 lat z Expressem Wieczornym"
17.20 „Kino-Oko"
18.10 „Słynne dzieła, słynni wykonawcy"
18.55 Wywiad z nieobecnym
19.30 Dziennik
20.00 Festiwal muzyki Łańcut '86
20.45 Studio sport
21.30 „40 lat z Expressem Wieczornym"
21.40 „Chłopi" (6)
22.30 Wieczorne wiadomości
22.35 „Moje piosenki"
23.00 „Na 5 minut przed zaśnięciem"

PONIEDZIAŁEK — 12 V

PROGRAM I

15.00 Program dnia
15.05 39. Wyścig Pokoju
16.30 „Stowarzyszenie myślących"
16.55 Kino „Zwierzyńca"
17.20 DT — wiadomości
17.30 „Bezlitosny front" (11)
18.30 „Echa stadionów"
19.00 „Jak leczyć węża"
19.10 „Laboratorium"
19.30 Dziennik
20.00 „Rozmowa na telefon" (1)
20.15 Teatr Telewizji — Heinar Kipphardt — „Eichmann, czyli o banalności zła"
21.30 Kronika Wyścigu Pokoju"
21.45 DT — komentarze
22.05 „Z życia" — film dok.
22.50 „Rozmowa na telefon" (2)
23.05 DT — wiadomości
23.10 Język niemiecki (26)

PROGRAM II

16.25 Program dnia
16.30 Język niemiecki (17)
17.00 „Wspinaczka na Mount Everest"
17.30 „Moja muzyka"
18.00 „Kosmiczny test"
18.20 Przeboje „Dwójki"
18.30 Kronika
19.00 „Piękni i wspaniali"
19.30 Dziennik
20.00 „Z dymkiem cygara"
20.15 Studio sport
21.15 „100 km od Gorzowa" (1) — rep.
21.35 „Trzecia granica" (6)
22.35 „100 km od Gorzowa" (2)
22.55 Studio Festiwalowe — Łańcut '86
23.10 Wieczorne wiadomości

WTOREK — 13 V

PROGRAM I

10.10 Film dla II zmiany — „Avenida Paulista" (2)
14.55 Program dnia
15.00 39. Wyścig Pokoju
16.30 „Akademia muzyczna"
16.55 „Cojak" — teleturniej
17.20 DT — wiadomości
17.30 „Gazeta Rolnicza"
18.00 „Tel. Informator Wydawniczy"
18.20 „Spór o gospodarkę"
19.00 „Przygody Bączka i Pączka"
19.10 „Diagnoza"
19.30 Dziennik
20.00 „Zebranie otwarte"
20.30 „Avenida Paulista" (2)
21.45 DT — komentarze
22.05 Studio sport
23.05 DT — wiadomości
23.10 Język angielski (26)

PROGRAM II

16.25 Program dnia
16.30 Język angielski (17)
17.00 „Jak być kochanym"
17.30 „W obronie własnej"
18.00 „Podaj łapę"
18.20 Przeboje „Dwójki"
18.30 Kronika
19.00 „Piżama" — film TP
19.30 Dziennik
20.00 „Ekspress reporterów"
20.15 „Powroty"
20.45 Studio sport
21.45 Panorama kina radzieckiego
23.25 Studio festiwalowe — Łańcut '86
23.35 Wieczorne wiadomości

ŚRODA — 14 V

PROGRAM I

10.10 Film dla II zmiany — „Greta"
15.25 Program dnia
15.30 39. Wyścig Pokoju
17.00 „Tik-Tak"
17.20 DT — wiadomości
17.30 Losowanie express i super lotka
17.50 „Za nocleg płaciło się głową"
19.00 „Przygód kilka wróbla Ćwirka"
19.10 „Układ Warszawski" — pr. dok.
19.30 Dziennik
20.00 Publicystyka
20.15 „Greta" — film TP
21.25 Kronika Wyścigu Pokoju
21.40 DT — komentarze
22.05 „Trybuna sejmowa"
22.50 DT — wiadomości
22.55 Język rosyjski (26)

PROGRAM II

16.25 Program dnia
16.30 Język rosyjski (17)
17.00 „Konsylium kliniki zdrowego człowieka"
17.30 „Salon muzyczny"
18.20 Przeboje „Dwójki"
18.30 Kronika
19.00 „Teraz my" (1)
19.30 Dziennik
20.00 „Teraz my" (2)
20.15 Studio sport
21.25 Film dokumentalny
21.45 „Teraz my" (3)
22.45 „Ekonomia na co dzień"
23.15 Studio festiwalowe — Łańcut '86
23.30 Wieczorne wiadomości

CZWARTEK — 15 V

PROGRAM I

10.10 Film dla II zmiany — „Zabić sędziego"
16.25 Program dnia
16.30 39. Wyścig Pokoju
17.30 DT — wiadomości
17.40 „Mieszkać"
18.05 „Żołnierska, frontowa przyjaźń"
18.30 „Sonda"
19.00 „Fred, postrach kotów"
19.10 Program publicystyczny
19.30 Dziennik
20.00 Publicystyka
20.15 „Zabić sędziego" — film franc.
21.35 Kronika Wyścigu Pokoju
21.50 DT — komentarze
22.10 „Klub międzynarodowy"
22.50 Studio sport
23.20 DT — wiadomości
23.25 Język francuski (26)

PROGRAM II

16.25 Program dnia
16.30 Język francuski (17)
17.00 „Życie od kuchni"
17.30 „Uwaga dokument" — film dok.
18.20 Przeboje „Dwójki"
18.30 Kronika
19.00 „Wokół estrady"
19.30 Dziennik
20.00 Festiwal muzyczny — Łańcut '86
21.00 Studio sport
21.35 „Milczenie" — pol. film fab.
23.10 Studio festiwalowe — Łańcut '86
23.25 Wieczorne wiadomości

(CIĄG DALSZY ZE STR. 16)

— Jak to? — dodał Ulanicki — nie pamięta pan awantury z Terkowskim?

— Aha! Już wiem.

— Pan Dyzma — powiedziała pani Przełęska — to bardzo przyzwoity człowiek. Znam go stąd, że kolegował w Oksfordzie z moim siostrzeńcem Żorżem Ponimirskim. Są od tamtych czasów w serdecznej przyjaźni.

— Ziemianin? ...

— Owszem, pochodzi z Kurlandii, a obecnie administruje dobrami mojej siostrzenicy.

— Nikodem to tęga głowa — dorzucił Ulanicki. — Jaszuński powiada o nim, że zajdzie jeszcze wyżej, niż komu zdawać się może.

— I w ogóle byczy chłop — dodał Wareda.

— Bardzo sympatyczny — zapewniła pani domu.

— Istotnie — potwierdził z przekonaniem dygnitarz policyjny — robi solidne wrażenie.

— Dwa trefle — zalicytował Ulanicki, podnosząc krzaczaste brwi.

— To zagrajmy trzy trefle — dodała grająca z Ulanickim pani Przełęska.

Dyzma nudził się. W głębi duszy dziwił się ludziom ,których bawiła gra. Zjadł już sporo tartinek, ciastek i wypił kilka kieliszków koniaku. W towarzystwie nie grających rozmawiano o polityce zagranicznej i o wyścigach. Oba tematy były mu obce i nieinteresujące. Toteż zaczął myśleć o odwrocie. Skorzystał z momentu, gdy pani domu wstała na chwilę od stolika i, dopędziwszy ją w przedpokoju, powiedział:

— Przepraszam bardzo. Ja muszę już iść.

— Jaka szkoda, czy musi pan koniecznie?

— Koniecznie. Jutro wyjeżdżam bardzo wcześnie. Trzeba się wyspać.

— A tak chciałabym z panem jeszcze obszerniej porozmawiać w wiadomej sprawie ...

— Nic straconego. Wkrótce będę w Warszawie znowu.

W istocie Dyzma nie zamierzał spać. Wyszedłszy od Przełęskiej odprawił szofera, kazawszy mu podać samochód o siódmej rano i przygotować się do drogi. Sam poszedł pieszo.

Zbliżała się północ i ulice były niemal puste. Tu i ówdzie spotykał śpieszących do domu przechodniów. Dopiero na Nowym Świecie był większy ruch. Przyczyniały się do tego głównie grupki flanujących kobiet, których sposób bycia aż nazbyt wyraźnie zdradzał ich fach.

Dyzma długo się przyglądał, zanim wybrał jedną z nich, tęgą brunetkę.

Porozumienie osiągnięto szybko.

Świtało już, gdy wracał do swego hotelu. Przyszła mu na myśl Mańka i zauważył w duchu, że w gruncie rzeczy szkoda, że nie umówił się z nią.

Niebo było pokryte ciężkimi, ołowianymi chmurami. Przed samą siódmą zaczął padać deszcz.

O godzinie siódmej uregulował należność w hotelu. Szofer zajechał z nastawioną budą i Dyzma, klnąc pogodę, wcisnął się w kąt auta

Jechał do Grodna. Wolał przybyć do Koborowa z konkretnym rezultatem swej warszawskiej wycieczki, by olśnić Kunickiego efektem, którym sam przecie był zaskoczony.

Nikodem zdawał sobie sprawę z faktu, że przychylną decyzję ministra uzyskał dzięki powtórzeniu projektu podpowiedzianego przez Kunickiego. Skonstatowanie tego zupełnie wystarczyło do wyciągnięcia nasuwającego się wniosku: powtarzanie tego, co się słyszy od innych, i podawanie za własne może dać duże korzyści.

Postanowił stosować tę metodę jak najszerzej, mając wszakże na uwadze niezbędną ostrożność. Ucieszyło go to odkrycie nowych możliwości obracania się w tym obcym świecie. A przecież już teraz zaczął wierzyć w to, że w świecie tym zasymiluje się. Co dotyczy Koborowa, nie wątpił, że teraz Kunicki nie tylko nie będzie starał się go pozbyć, lecz musi trzymać takiego administratora rękami i zębami.

„To też można wykorzystać. Drań, musi mi dołożyć pensji".

Zatarł ręce. Czuł, że odwraca się nowa karta w jego życiu, a cóż go obchodziła kwestia, jakie ją pisały losy i dlaczego. Z rozmowy z ministrem Jaszuńskim zapamiętał zapewnienia, że on, Dyzma, nie będzie pominięty przy realizacji projektu zbożowego. Nie wiedział, co tu minister miał na myśli, i skłaniał się do przypuszczenia, że może mu za projekt dadzą gratyfikację.

(Ciąg dalszy nastąpi)

O wilku mowa...

Hyr poszedł trwożliwy przed kilku miesiącami, że w okolicy Zakopanego wilki grasują. Wiceprezektor TPN powiedział: „Pojawienie się wilków w tym rejonie nie jest żadnym fenomenem przyrodniczym. Zwierzęta te zawsze były mieszkańcami Tatr".

Mówi się zwykle: człowiek człowiekowi wilkiem, wilk urósł do symbolu zła. Zajrzałem do leksykonu, co też tam piszą na ten temat: wilcza paszcza (rozserzenie podniebienia), wilcze doły (zamaskowane gałęziami i chemem wykopy), Wilcze Gardło (osiedle), wilczomlecz (roślina), wilczur (pies), wilczy głód (niedocukrzenie krwi), wilk (pęd na pniu drzewa), wilk (krajalnica do mięsa), „Wilk" (okręt podwodny), Wilk (jeden z gwiazdozbiorów) i wreszcie nasz — wilk z rodziny psów, uważany za szkodnika. O, właśnie to — uważany za szkodnika, bo niszczy zwierzynę. Takie miano przypięli mu przede wszystkim myśliwi, którzy się czują dobrodziejami zwierząt, opiekując się pogłowiem, aby mieli do czego strzelać. Powiadają, że potrzebna jest selekcja dla regulacji przychówku, a któż lepiej sprawę tę załatwi jak nie wilk, naturalny selekcjoner leśny?

Wilk nie napada „dla sportu", tylko gdy jest głodny. Najedony — omija ludzi; właściwie boi się ich. Jest agresywny tylko w głodnej gromadzie. Nie jest taki zły jak go malują i opisują w powieściach.

Na zakończenie wesoła dykteryjka o wilkach i gaździe spod Tatr. Góral pędził bimber, a wytłoki wyrzucał w las. Patrzy raniuśieńko — trzy wilki leżą jak nieżywe. Ki diasi — myśli se — hej, zawiesem kaj trza — dostaną dułki, takie beskurcyje co cud. Złożył wilczyska w piwnicy, po pewnym czasie ruch, rwetes, drapanie po ścianach — zaziro bez dziure — wilki żywe! Chłop się boi dźwirzy otworzyć, bo bestyje z zębcami ku niemu. Ejże — myśli se, już wiem, popiły się pesiajuchy bimbrowinami i breweryje robiom, ale jo i tak dutki bee miol. Pojechał kaj trza, i przyjechali z siatką, zarauchij na wilki i związali wszystka trzok. Chłop zadowolony — ale dobrze nie bardzo, bo panowie nie pytajom: — ile bela, kajś wilki nalazo, prowadzi! Góral prowadzi, patrzą, łas, a w lesie ślady wytłoków, a jak wytłoki to i bimbrownia. No i tak wilki zdradziły chciwego gazdę.

Żart żartem, a skandalem ekologicznym byłoby wytrzebienie wilków. Niechże wilk dla wilka będzie wilkiem, a człowiek dla człowieka — człowiekiem!

ALEKSANDER ZACZYŃSKI
Zakopane

KRZYŻÓWKA NR 18

POZIOMO: 8) dziennik znany mieszkańcom naszego regionu, 9) ośrodek wypoczynkowy nad Dunajcem, 10) urocza miejscowość sanatoryjna w Beskidzie Niskim, 11) północna zatoka Morza Czerwonego, 14) sierpniowa solenizantka, 17) akrobatyczny skok, 20) rzeka z pięknymi przełomami, 21) rasa psa, 22) zasłużona aktorka polska, 23) utwory nie wydane za życia autora, 24) spina pękające mury, 27) kompozytor francuski, twórca opery „Carmen", 29) futrzany szal, 33) nieruchoma część prądnicy, 34) Leonid M. (ur. 1899) rosyjski pisarz, autor powieści „Złodziej", „Las rosyjski", 35) magik, sztukmistrz.

PIONOWO: 1) salonowy taniec figurowy z XIX w., 2) za parowcem, 3) uzdrowisko u stóp Gorców, 4) marszczony lub faldowany okrągły kołnierz, 5) przepływa przez Wadowice, 6) zbiórka pieniędzy na cele społeczne, 7) głos psa, 12) dawniej: uciesznY, zadowolony, 13) rodzaj obwarzanka z parzonego ciasta, 14) uprzywilejowana warstwa, 15) pionierskie miasteczko na Krymie, 16) tkanina wełniana z rzędzy czesankowej, 17) mięso na kotlety, 18) samosąd, 19) szata liturgiczna, 25) przyroda, 26) poprawka na negatywie, 28) wynik dzielenia, 29) dawny zarządca dworski, 30) obchodzi imieniny 18 lipca, 31) narzędzie ciesielskie, 32) marcowe imię męskie.

„STANKOS"
R.K.S. „Rakszarada"
w Rakszawie

Rozwiązania prosimy przysyłać do dnia 16 maja br.

Rozwiązanie krzyżówki nr 16

POZIOMO: 1) Rożnów, 5) anemia, 8) ichor, 9) babela, 10) realia, 11) rurka, 12) tamada, 15) statut, 18) stenga, 21) stalem, 24) góral, 26) Neptun, 27) akcent, 28) argon, 29) afront, 30) gestor.

PIONOWO: 1) robot, 2) nacja, 3) wiara, 4) chór, 5) arras, 6) elana, 7) amaat, 13) akt, 14) dog, 16) tal, 17) UFO, 18) sonda, 19) netto, 20) agnat, 21) slang, 22) akces, 23) motor, 25) Ryga.

Za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki nr 16, drogą losowania nagrody otrzymują: **Zbigniew Nowak** oraz **Katarzyna Wałąg** z Nowego Sącza.

Nagrody książkowe prześlemy pocztą.

HOROSKOP

BARAN: jesteś energiczny, zorganizowany, wytrwale dążysz do realizacji swych planów życiowych — uważaj tylko, żeby uparte trzymanie się własnych pomysłów nie zniweczyło działania twoich cech pozytywnych.

BYK: wrażliwość, emocjonalność, uczuciowość może wyzwalać wiele zachowań, które znajdują uznanie w oczach otoczenia — ale lubisz intrygi, kierujesz się emocjami i w ten sposób stwarzasz sobie wiele kłopotów.

BLIŹNIĘTA: uwierz w swoje możliwości intelektualne, w umiejętność dobrej organizacji pracy — wtedy możesz wiele zdziałać.

RAK: możliwości masz ogromne, miałaś tylko wątpliwą zaletę swoją wrażliwość, dobrze analizować swoje odczucia — często podpowiadają ci najwłaściwszy sposób postępowania.

LEW: teraz będzie najlepszy okres, aby zrealizować wszystkie swoje plany — wykorzystaj energię i ambicje; uważaj, żeby nie stać się despotą w stosunku do innych.

PANNA: logiczne myślenie to twoja najmocniejsza strona — zwykłyj jednak nie dać się zdominować wściekłemu zamiłowaniu do porządku, może to poprzeć dobre kontakty z najbliższymi.

WAGA: uważaj, żeby twoje zamiłowanie do spokoju, ładu i porządku nie sprawiło, że odsuniesz się od tego, co się dookoła ciebie dzieje — jeśli zrezygnujesz z komfortu psychicznego, możesz wiele osiągnąć.

SKORPION: twoja dwoista natura przyczyna ci wiele kłopotów; z jednej strony — chciałbyś walczyć o swoje, masz wiele zmiłcie, z drugiej — drażnie w tobie natura sentymentalna; trzeba pogodzić jedno i drugie.

STRZELEC: możesz dalej liczyć na szczęście w załatwianiu spraw zawodowych i materialnych — nie spodziewaj się, że to wystarczy, by spełniły się twoje zamierzenia.

KOZIOROŻEC: poczucie odpowiedzialności nie zawsze pomaga ci w działaniach, które podejmujesz — perfekcjonizm nieraz przeszkadza, może trzeba mniej brać na siebie?

WODNIK: być łatwo się zniechęcasz, za dużo masz wątpliwości, za słaby krytycyzm do spraw i ludzi — z tego trzeba zdawać sobie sprawę.

RYBY: chcesz dać coś od siebie ludziom i jednocześnie boisz się tego, wstydzisz się silniejszych emocji — to tylko pogłębia wewnętrzne rozterki.

TADEUSZ DOŁĘGA-MOSTOWICZ

KARIERA NIKODEMA DYZMY

— 29 —

Pani Przełęcka witając i prezentując gości zaczęła uskarżać się na niepunktualność naszych panów. Staruszek, którego tytułowano panem profesorem, był głuchawy. I to mocno. Toteż panu domu musiała mu powtarzać bardzo głośno swoje spostrzeżenie o wadzie niepunktualności coś ze cztery razy. Za każdym razem profesor powtarzał:

— Przepraszam, że co?

Była już w rozpaczy, gdy przyszedł jej na pomoc Krzepicki. Stanął przed profesorem i rzekł z ukłonym uśmiechem:

— Tara-tara-bum-cyk-cyk, stara fujara!

Staruszek kiwnął głową i powiedział z przekonaniem:

— A tak, tak, wieczory są już zimne.

Dyzma wybuchnął śmiechem. Szalenie mu podobał się dowcip Krzepickiego, a że pani Przełęcka wyszła witać nowych gości, rzekł:

— Czekaj pan, i ja mu coś powiem.

— Byle nie za głośno! — ostrzegł Krzepicki. Nikodem zwrócił się do profesora:

— Pies ci gębę liżał, łysa pało!

— Przepraszam, że co?

— Że liżał!

— Przepraszam, bo nie dosłyszę, że co?

Dyzma zanosił się od śmiechu, aż staruszek zaczął go podejrzewać. Sytuację uratował Krzepicki, który huknął profesorowi w samo ucho.

— Pan chciał profesorowi opowiedzieć najnowszą anegdotę!

— A słucham, słucham.

Tymczasem do salonu weszło kilka osób, zanim zdążył się przywitać, na progu stanął pułkownik Wareda. To uwolniło Dyzmę od anegdotki.

— Serwus, Nikuś! Że cię widzę! — zawołał pułkownik.

— Jak się masz, Wacuś!

— No co? Jakże tam, załatwiłeś swoje sprawy u Jaszuńskiego?

— Dziękuję. Wszystko w porządku.

Salon i przyległe pokoje zaczęły się napełniać. Byli tylko panowie i coś pięć czy sześć starszych pań. Przy kilku stolikach usadowiono się już do brydża.

Nikodem rozmawiał z Wareda, gdy przyszedł Ulanicki. Okazało się, że mimo zastrzeżonej przez ministra tajemnicy politycznej był również poinformowany o projekcie zbożowym Dyzmy, gdyż Ulanicki przy nim zaczął swobodnie opowiadać o postępie sprawy, która — jego zdaniem — znajdowała się na najlepszej drodze. Wareda winszował Nikodemowi i życzył mu pomyślnej realizacji kapitalnego planu.

Gdy tak rozmawiali, zbliżyła się do nich pani Przełęcka z zapytaniem, czy nie zagrallby w brydża. Pułkownik i Ulanicki zgodzili się chętnie.

Wszystkie stoliki były już obsadzone i pani domu ofiarowała się im na partnerkę. Ponieważ Dyzma nie umiał grać, na czwartego zaproszono jakiegoś chudego pana, który — jak Dyzma później się dowiedział — był jednym z dygnitarzy policyjnych.

Przez pewien czas Nikodem przyglądał się grze, lecz znudziło go to wreszcie i poszedł do grupki nie grających, gdzie dojrzał Krzepickiego.

Gdy tylko się oddalił, dygnitarz policyjny zapytał pani Przełęckiej:

— Kto to jest ten pan Dyzma?

— Pan Dyzma? — odparła ze zdziwieniem — nie zna go pan...

— Niestety ...

(CIĄG DALSZY NA STR. 15)